

MAGAZYN *razem z dodatkami*

- Maria Deskur: Bez czytania możemy się cywilizacyjnie cofnąć
 - Obala mity o Czarnobylu ● Przyjęcia komunijne jak wesela ● Kacper, który zaskoczył Patryka
- PLUS** TELEMAGAZYN z programem TV i zapowiedziami najciekawszych programów w tygodniu



NOWOŚCI

DZIENNIK TORUŃSKI

Piątek
8.05.2026

Nr 105 (16999)
Rok LIX

www.nowosci.com.pl
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Minął tydzień.
Fikołki liberalne i inne strachy, czyli cuda na sesji Rady Miasta **str. 2**

Będzie bezpieczniej.
Rekordowe wsparcie dla WOPR w naszym regionie **str. 8**

Kontrola po zabiegu syna senatora Lenza. NFZ nakłada karę na szpital **str. 7**

Nr ISSN 0137-9259

Nr indeksu 350370



Ach, ten smak! Ten sam od lat



Zapiekanki jak z PRL-u? Takie od 44 lat oferuje lokal przy Wielkich Garbarach, jeden z kultowych w Toruniu. Podczas majówki serwowała je pani Agnieszka **str. 16**

FOT. MAŁGORZATA OBERLAN

Uzdrowisko pełne ludzi KO. Radny Piotr Drażek dostał pracę w Uzdrowisku Ciechocinek **str. 3**

Ile zarobili prezydent Torunia i jego zastępcy? Zglądamy do oświadczeń majątkowych **str. 4**

Aktorzy przeciw. Zmiana dyrektora Baja po 23 latach. Daniel Arbaczewski będzie nowym dyrektorem Teatru „Baj Pomorski” w Toruniu. Ciekawe były okoliczności wygranego przez niego konkursu na to stanowisko **str. 6**

Seria dramatów przy pracy. Kwiecień był najgorszym miesiącem tego roku. Zginęły 4 osoby **str. 4**

TYDZIEŃ Z „NOWOŚCIAMI”

SOBOTA

● Cezary Pazura - każdy zna jego komediowe role

PONIEDZIAŁEK

● Sportowe wydarzenia, wyniki i tabele z weekendu

WTOREK

● Strefa biznesu - analizy i informacje gospodarcze

ŚRODA

● Z tymi chorobami nie jedziesz do sanatorium

CZWARTEK

● Masoni - nie taki diabeł straszny?

PIĄTEK

● Seniorka pod tramwajem. Kto zapłaci za jej krzywdę?

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 56 451 91 04, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.nowosci.pl

Lucyna Talaśka-Klich
publicystka

CIUPAGA I MONA LISA
Z CHIŃSKIEGO SKLEPU

Nie mamy szans - powiedział Toshihiro Mibe, prezes Hondy, po powrocie z Chin. Bo w Państwie Środka mają znacznie niższe koszty produkcji, fabryki są zautomatyzowane, zatem wprowadzenie nowych modeli na rynek to dla Chińczyków kaszka z mlekiem. Europejskim, koreańskim czy japońskim koncernom coraz trudniej konkurować z chińskimi producentami aut.

- Nie mam szans, żeby wygrać z chińszczyzną - powiedziała krawcowa z Bydgoszczy, która przez ponad dwadzieścia lat utrzymywała się z szycia, skracania i przerabiania. - Teraz ludzie wolą kupić nową bluzkę za kilkanaście złotych, niż naprawiać starą za kilkadziesiąt. Już nie szyje, nie skraca, nie przerabia. Teraz dorabia sobie, sprzedając nici, guziki i zamki błyskawiczne wyprodukowane... w Chinach. Chińskie towary są wszędzie. Koleżanka była Pekinie, na chińskim straganie znalazła pamiątki z... Zakopanego.

Poszłam tym tropem. Zajrzałam na stronę chińskiej platformy zakupowej. Pamiątek z Polski jest tam do wyboru, do koloru. Są kubki termiczne, podkładki, otwieracze, breloczki, kosmetyczki, torby, magnesy, koszulki... Uśmiełam się do łez. Najbardziej ze strojów folklorystycznych przypominających pomieszczenie z popluciem. Dziewczyna w krakowskim stroju tańczy z chłopakiem, który chyba został „ubrany” przez sztuczną inteligencję. Jego czapka bardziej kojarzy się z Białorusią niż z Polską. Można też kupić płaską tabliczkę „w stylu vintage”. Na niej kura i napis: „Uwaga, kurze g... wszędzie.” Na tabliczce nie ma wykreślonych słów. No i jest informacja, że to „(...) nostalgiczny polski tekst, odpowiedni do kuchni, ogrodów, barów (...)”. Patrząc na coś takiego, kawa chyba by mi nie smakowała.

Żeby nie było - pamiątki z różnych zakątków świata też tam są. Z Turcji, Grecji, Hiszpanii, Egiptu, Francji... Znalazłam magnesiki z Paryża, takie same jakie kupiłam we Francji po 5 euro za sztukę. Różnica? Tylko cena - od 3 do 5 zł.

Zatem pamiątkami nie ma się już co przejmować. Nawet przed wakacjami można kupić suveniry z miejsc, w które się dopiero pojedzie. Nie trzeba przepłacać, marnować czasu na buszowanie po lokalnych straganach, bo i tak pamiątki będą Made in China. Jakie to smutne... ©©

MINAŁ TYDZIEŃ

Fikołki liberalne i inne strachy

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl

Tydzień minął, jak w Toruniu sesję Rady Miasta mieliśmy. Cuda, cuda się podczas jej obrad działy! Takie pomysły i poplątanie poglądów radni zaserwowali.

Przy okazji propozycji likwidacji systemu bonifikat przy wykupie mieszkań komunalnych te fikołki zaistniały. Czyli w praktyce - ich wykupu przez lokatorów za nieduże pieniądze. Bo oto prezydent Gulewski i radni KO na ową likwidację postavili. Choć do partii, ciągle u niektórych za liberalną uchodzącą, należą lub z nią związani są. Co więcej - za głosem Lewicy w tym temacie poszli. Ta na Polskę całą głosi, że z prywatyzacją mieszkań komunalnych skończyć trzeba. W tej sytuacji aż się jedno z niedogłoszonych wyznań premiera Tuska przypomniało. O tym, że na starość liberał socjalistą się staje.

Radni PiS-u w temacie tej likwidacji też zadziwili. Bo prywatyzacji nie zablockowali! Mało tego - furtkę do niej uchylili chcieli. Nie tylko dlatego, że znów od prezydenta Gulewskiego różnić się postanowili. Też o głosy wyborcze absolwentów wyższych uczelni z Torunia powalczyć zamierzali. Tych, którzy niegdyś mieszkania komunalne od samorządu Torunia dostali. W nagrodę za wyniki na studiach. I na zachętę, by po nich



FOT. MARCIN ORŁOWSKI

A podczas ostatniego meczu na Motoarenie żużlowców z Torunia także czirliderki koszykarskie dopingowały

z Torunia nie wyfrunęli. Tych mieszkań absolwenci owi wykupić nie zdążyli. Radni PiS-u więc z propozycją wyszli. By wspomniana prywatyzacyjna furtka przez rok uchylona była. Co wykup absolwentom by ułatwić mogło. Wobec przeważających sił wroga radni PiS-u jednak polegli. Bo prawda, od dwóch lat w Toruniu obowiązująca, znów mocno się objawiła. Ta oto, że KO większość w Radzie Miasta ma. I wszystko przegłosować może.

Ale kolejny pokaz odwagi ludzi PiS-u z Torunia docenić należy. Do partii, która za prospołeczną uchodził chęć, przecież należą. A tu taki liberalizm się u nich objawił. Bardzo dużo ryzykowali. Przecież prezes Kaczyński i jego polityczni podwładni wszelką prywatyzację na potęgę straszą.

A i postawa wspomnianych absolwentów wrażenie robi. O swojej sytuacji mieszkaniowej calutki Toruń zaalarmowali. Mało kto takie akcje lobbujące tu przeprowadzał. A tych absolwentów ledwie kilkunastu jest. Prezydent Gulewski niby zadowolony z nich być powinien. Ostatnio przecież mocno na przedsiębiorczą młodzież stawia. Tyle że nie w temacie prywatyzacji mieszkań komunalnych.

Na owej sesji Rady Miasta dwoje radnych PiS-u też w temacie alkoholowym niektórych zadziwiło. Podczas dyskusji o wprowadzeniu prohibicji w nocnej sprzedaży trunków w toruńskich sklepach to się zadziało. I udziałem radnej Chłopeckiej i radnego Gazdy się stało. Oboje z Solidarnej Polski, czyli późniejszej Suwerennej Polski, się wywodzą. Jak zwał, tak zwał - innymi słowy

to ludzie od eksministra Ziobry od sprawiedliwości są. Czyli - ogólnie rzecz ujmując - za szczególnie wrażliwych społecznie się uważają. A w czasie debaty w temacie alkoholowym za wolnością wyboru się opowiedzieli. Czyli i tu w tony liberalne uderzyli! Ludzie od Ziobry!

Ze zrozumieniem do tego jednak podejść należy. Pogubionymi ludźmi od eksministra Ziobry się czuć mogą. Po wyborach na Węgrzech przecież nie wiadomo, gdzie ów się podzieje. Poza tym prezes Kaczyński sygnał do walki dał. O wyborców, którzy do partii na prawo od PiS-u się lokujących, odpłynęli. Sygnałem owym oczywiście nominacja kandydata Czarnka na przyszłego premiera jest. A takie poglądy wolnościowe w temacie alkoholowym wielu ludzi Konfederacji przecież głosi.

Na dwoje radnych PiS-u wizja wizyty w Toruniu wicemarszałka Bosaka też wpłynąć mogła. W końcu to jeden z liderów Konfederacji. Pięć dni po sesji Rady Miasta do Torunia przybył. Spotkanie z elektoratem tu zaliczył. W tematach wielu perorował. I zawiódł. Bo w temacie najbardziej interesującym się nie wypowiedział. Czyli o obsadzie listy Konfederacji w okręgu z Toruniem w najbliższych wyborach do Sejmu. Zwłaszcza „jedyński” na niej. Wieści więc zabrakło, czy człowiek wicemarszałka Bosaka, czy też ktoś od posła Mentzena ją okupować będzie. ©©

POGODA W TORUNIU

Piątek

13°C
6°C



Wiatr
płn.-wsch., 13 km/h
Ciśnienie
1020 hPa
Biomet
niekorzystny

Sobota

17°C
2°C



Niedziela

19°C
7°C



Imieniny obchodzą dzisiaj Stanisław, Michał, Ida, Wiktor, Benedykt

W SOBOTĘ Z „NOWOŚCIAMI”



FOT. INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

Krzysztof Klenczon. W 1964 r. dołączył do zespołu Pięciolinie, który przekształcono w Czerwone Gitary. Grał w nim przez 5 lat, z tego okresu pochodzą piosenki, które znamy i śpiewamy do dzisiaj: „Biały krzyż”, „Histo-

ria jednej znajomości”, „Nikt na świecie nie wie” czy „Kwiaty we włosach”. 7 kwietnia 2026 r. minęło 45 lat od tragicznej śmierci muzyka. Zmarł w szpitalu w Chicago, w którym przez 40 dni walczył o życie. Wcześniej ucierpiał w wypadku samochodowym, który jego żona Alicja jeszcze po latach uważała za bardzo niepokojący.

Ponadto:

- Kaczka najlepiej smakuje z kwaśnymi owocami
- Czy AI może zastąpić lekarza?
- Piękne pałace i parki wokół nich



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Maria Deskur, ekspertka w dziedzinie upowszechniania czytelnictwa oraz prezeska Fundacji Powszechnego Czytania

”

Bardzo wczesne darowanie dzieciom ekranów nie pomaga. Dziecko powinno trochę się pomudzić, obserwować przyrodę, być w relacji z drugim człowiekiem

Puls, str. 14-15

Uzdrowisko pełne ludzi Koalicji Obywatelskiej

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl

Radny Piotr Drażek z Torunia, pełniący funkcje w regionalnej Koalicji Obywatelskiej, dostał pracę w Uzdrowisku Ciechocinek. To spółka samorządu województwa, w której dominuje ta partia.

Uzdrowisko Ciechocinek to spółka, której podlegają dwa szpitale uzdrowiskowe, sanatorium i łazienki uzdrowiskowe, także fontanna „Grzybek”, teżnie i ich otoczenie, tarasy widokowe, inhalatorium, Muzeum Warzelnii Soli. Zajmuje się odbudową i prowadzeniem innego z symboli Ciechocinka - basenu solankowo-termalnego.

Miedzy Warszawa a Ciechocinkiem

Właścicielem spółki Uzdrowisko Ciechocinek jest samorząd województwa kujawsko-pomorskiego. W nim od 20 lat, przez kolejne kadencje większość ma Koalicja Obywatelska, w którą niedawno przekształciła się, po przyłączeniu do niej kilku mniejszych partii, Platforma Obywatelska. Na czele władzy wykonawczej samorządu województwa, czyli zarządu województwa, od 20 lat stoi marszałek Piotr Całbecki z PO/KO. Od 2011 roku prezesem spółki Uzdrowisko Ciechocinek jest Marcin Zajączkowski.

W ostatnich latach w spółce Uzdrowisko Ciechocinek pracę znajdowali i znajdują - na kierowniczych stanowiskach - politycy PO/KO. Z początkiem

roku 2023 jej wiceprezesem został Grzegorz Karpiński. Były radny Torunia, były poseł PO i były wiceminister - zanim został zatrudniony w Ciechocinku - pracował w Urzędzie Miasta Stołecznego Warszawy. Pomagał partyjnej koleżance, prezydent stolicy Hannie Gronkiewicz-Waltz, porządkować sytuację w samorządzie Warszawy po aferze reprivatyzacyjnej.

Równolegle z pracą w spółce Uzdrowisko Ciechocinek Grzegorz Karpiński miał się przygotowywać do startu w wyborach na prezydenta Torunia. Ostatecznie w nich kandydatem nie był. Wystartował za to w wyborach do Sejmu w październiku 2023 roku. Bez sukcesu. W grudniu 2023 roku, zaraz po utworzeniu rządu premiera Donalda Tuska, wrócił jednak do Warszawy. Objął stanowisko Zastępcy Szefa Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. Oczywiście zakończył wówczas pracę w Ciechocinku. Wiceszefem Kancelarii Premiera jest do dziś.

Następczynią Grzegorza Karpińskiego w roli wiceprezesa spółki Uzdrowisko Ciechocinek została jego partyjna koleżanka - Domicela Kopaczewska. Była radną sejmiku województwa kujawsko-pomorskiego oraz posłanką PO w latach 2005-2015. Po przegranych przez tę partię 11 lat temu wyborach parlamentarnych odnalazła się w roli dyrektora Departamentu Edukacji w Urzędzie Marszałkowskim.

W 2018 roku Domicela Kopaczewska została wiceprezy-



Działacze Koalicji Obywatelskiej w spółce Uzdrowisko Ciechocinek pracują, jak radny Piotr Drażek (z lewej) i była poseł Domicela Kopaczewska lub pracowali, jak obecny wiceszef Kancelarii Prezesa Rady Ministrów Grzegorz Karpiński

dentem Włocławka. Zrezygnowała z tego stanowiska w maju 2024 roku. Stało się to po tym, jak jej szefi kolega partyjny, Marek Wojtkowski, przegrał wybory na prezydenta Włocławka. Oznajmiła wtedy, że kończy nie tylko pracę na stanowisku wiceprezesa tego miasta, ale w ogóle karierę zawodową. Była już w wieku emerytalnym.

Tyle że już po dwóch miesiącach Domicela Kopaczewska odnalazła się na stanowisku wiceprezesa spółki Uzdrowisko Ciechocinek. Co ciekawe, uznać można, że wśród jej przełożonych jest Marek Wojtkowski. Po przegranych wyborach na prezydenta Włocławka został bowiem członkiem zarządu województwa kujawsko-pomorskiego, czyli podwładnym marszałka Całbeckiego.

Piotr Drażek: kolejny działacz KO w spółce

Podwładnym wiceprezesa Kopaczewskiej w spółce Uzdrowisko Ciechocinek został za to niedawno inny jej partyjny kolega. To Piotr Drażek. Był asystentem wicemarszałka Senatu Jana Wyrowińskiego z PO, dyrektorem biura poselskiego wspomnianego Grzegorza Karpińskiego oraz doradcą obecnego ministra spraw zagranicznych Radosława Sikorskiego. Przez pięć lat pracował w żużlowym Klubie Sportowym Toruń S.A. oraz Toruńskiej Agencji Rozwoju Regionalnego. Ta ostatnia to spółka, w której większość udziałów ma samorząd województwa.

Od 2024 roku Piotr Drażek jest radnym w Toruniu. Niedawno został wybrany sekretarzem struktur KO w Toruniu

oraz skarbnikiem w kujawsko-pomorskich strukturach tej partii.

Sprawę zatrudnienia Piotra Drażka w Uzdrowisku Ciechocinek zaczął drażnić Artur Roczniak, społecznik z Ciechocinka. W mediach społecznościowych relacjonuje swą korespondencję z zarządem spółki. W marcu - w ramach wniosku o udostępnienie informacji publicznej - wystąpił z pytaniami o okoliczności zatrudnienia Piotra Drażka i jego obowiązki służbowe. Odpowiedzi nie dostał. Zarząd spółki wskazał, że nie zostanie udzielona, gdyż osoba, o którą pyta Artur Roczniak, nie pełni w niej funkcji publicznej.

Artur Roczniak uznał to za naruszenie prawa i jeszcze raz wezwał zarząd spółki do udzielenia informacji. Ten

ponownie odmówił. Artur Roczniak odpowiedział z kolei listem otwartym do marszałka Całbeckiego. Wystąpił też do niego z prośbą o interwencję w sprawie działań zarządu spółki. Reakcji marszałka Artura Roczniak dotąd się nie doczekał. Zapowiedział za to wystąpienie do Wojewódzkiego Sądu Administracji w sprawie braku odpowiedzi zarządu Uzdrowiska Ciechocinek.

Kierownik nowego pionu

Problemu z udzieleniem odpowiedzi na pytania o swą pracę w tej spółce nie robi za to Piotr Drażek. Otwarcie o niej mówi w rozmowie z „Nowościami”.

- W spółce Uzdrowisko Ciechocinek jestem kierownikiem pionu dziedzictwa i tradycyjnej produkcji zdrojowej. Pracuję w spółce od 1 stycznia obecnego roku. To jest nowo powołany w niej pion. Koordynuję prace związane z tętniami, produkcją solanki i soli. Zajmuję się też organizacją wydarzeń przy tętniach. To, jak wykonuję swoje obowiązki, dobrze ocenił zarząd spółki. W efekcie umowa, którą miałem na trzy miesiące, została przedłużona - mówi Piotr Drażek.

A jak toruński radny reaguje na zarzut, że pracę w spółce dostał po linii partyjnej?

- Wygrałem konkurs na stanowisko, które zajmuję. Wystartowałem w nim, bo szukałem pracy. Z diety radnego nie utrzymam rodziny - odpowiada Piotr Drażek. ©©

Piekło na ulicy Kościuszki. Sąd Okręgowy w Toruniu ogłosił wyrok

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Sąd w Toruniu ogłosił wyrok dla mężczyzn, którzy w Grudniadzu bestialsko pobili znajomego, zamknęli w skrzyni kanapy i podpálali mu twarz. Ofiara zmarła w szpitalu.

Winni! - uznał po procesie sędzia Grzegorz Waloch. Za bestialskie czyny i doprowadzenie do śmierci Adama M. obaj młodzi mężczyźni skazani zostali na 7 lat bezwzględnej więzienia.

- Każdy z nich zapłacił także po 20 tysięcy dwóm osobom pokrzywdzonym (czyli bliskim z rodziny ofiary) tytułem częściowego zadośćuczynienia - mówi „Nowościom” Jarosław Szymczak, asystent rzecznika Sądu Okręgowego w Toruniu. - Wyrok jest nieprawomocny.

Libacja trwała od samego rana

Formalnie oskarżonym groziły kary do 15 lat więzienia. Prawo odwoływać się od wyroku mają nie tylko Adrian M. i Patryk I., ale także oskarżająca ich prokuratura - jeśli wymierzona karę uzna za zbyt łagodną.

W mieszkaniu pod numerem 3 kamienicy przy ul. Kościuszki 48 w Grudniadzu tamtego lutowego dnia 2025 roku libacja trwała od rana. Od godziny 9 znajome towarzystwo raczyło się tutaj różnymi trunkami. Wszyscy uczestnicy „zabawy” się znali.

Oskarżeni Adrian i Patryk dołączyli do tej libacji około godziny 14. Pierwszy z mężczyzn ma lat 20, a drugi 31. Mimo młodego wieku, szczególnie pierwszego z nich, są już dobrze znani organom ścigania i były już karani, np. za rozbój.

Adrian i Patryk nie tylko pili, ale i wciągali biały proszek. W trakcie libacji do mieszkania pod trójką wchodzili i wychodzili - na przykład idąc po kolejne alkohole do Żabki i wracając z zakupami. Zarejestrowały to kamery. Ostatni raz

weszli do kamienicy o godzinie 15.28. Wtedy, po powrocie ze sklepu, zaczęli znęcać się nad 37-letnim Adamem M.

- Zarzucali Adamowi, że jest konfidentem policji. Obaj uderzali go pięściami i nogami w twarz. Kiedy Adam M.



Sąd Okręgowy w Toruniu ogłosił wyrok dla mężczyzn, którzy w Grudniadzu bestialsko pobili znajomego

upadł na podłogę, otworzyli wersalkę i kazali mu wejść do skrzyni. Wtedy zamknęli wieko i zaczęli po nim skakać. Mówili, że tak kończą konfidenci. Pryskali też do wnętrza, w okolice twarzy, łatwopalną cieczą i podpálali ją zapalniczką. Mężczyzna krzyczał, że się dusi, ale nie reagowali. Gdy go wyciągnęli wreszcie z wersalki, był nieprzytomny - przekazywała „Nowościom” ustalenia śledczych sędzia Andrzej Walenta, rzecznik Sądu Okręgowego w Toruniu.

Wiele urazów

Ktoś z kamienicy przy ul. Kościuszki wezwał policję. I to przybyli na miejsce funkcjonariusze jako pierwsi ratowali życie Adamowi M. Reanimację prowadzili jeszcze przed przyjazdem pogotowia. Potem 37-latek przejęli ratownicy medyczny. Trafił do grudniadzkiego szpitala, ale tam -

mimo wysiłków lekarzy - życia nie udało mu się uratować.

- Ustalono, że działania oskarżonych doprowadziły do urazów twarzoczaszki w postaci złamań kości nosa, otarc naskórka głowy okolice czołowo-ciemieniowej twarzy oraz do zachłyśnięcia się pokrzywdzonego treści krwi, a następnie ostrej niewydolności krążeniowo-oddechowej prowadzącej do zgonu - przekazuje sędzia Andrzej Walenta.

Adrian M. i Patryk I. usłyszeli zarzuty i zostali tymczasowo aresztowani. Pierwszy z mężczyzn na etapie śledztwa częściowo przyznał się do winy, drugi natomiast - raz się przyznawał, a kolejnym razem to odwoływał, zasłaniając się „utrąta pamięci”.

Obaj mężczyźni oskarżeni zostali o pobicie ze skutkiem śmiertelnym. To przestępstwo, za które groziło do 15 lat więzienia. Obaj byli już karani. ©©

Ile zarobili prezydent i jego zastępcy?

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

254 tysiące 894 złote - taki dochód ze stosunku pracy osiągnął Paweł Gulewski w 2025 roku. Zajrzeliśmy do oświadczeń majątkowych prezydenta Torunia i jego zastępców.

Samorządowcy i radni mieli czas do końca kwietnia, by złożyć oświadczenia majątkowe za 2025 roku. Co z nich wynika?

Paweł Gulewski w minionym roku ze stosunku pracy osiągnął dochód w wysokości 254 tys. 894 zł. Na czarną godzinę ma już odłożone 60 tys. zł - to o dziesięć tysięcy zł więcej niż rok temu o tej porze.

Posiada dom o powierzchni 120 metrów kwadratowych, którego wartość szacuje na 890 tys. zł. Przynależy do niego działka o powierzchni 256 mkw. Wszystko to własność osobista, a nie wspólnota majątkowa z żoną.

Prezydent ma dwa samochody. To Alfa Romeo Stelvio (rocznik 2017, 2.0 benzyna) o wartości 110 tys. zł oraz BMW 6GT o wartości 120 tys. zł (rok wcześniej miał wartego 155 tys.

zł mercedesa, ale teraz już go w oświadczeniu nie ujmuje).

Paweł Gulewski nadal ma do poważne zobowiązania finansowe. Spłaca kredyt hipoteczny zaciągnięty w Millenium Banku na zakup domu jednorodzinnego w zabudowie bliźniaczej. Kredyt uruchomiony został w maju 2018 roku i opiewał na 401 tys. 500 zł. Oprocentowanie to 7,7 procent w skali roku. „Do spłaty pozostało 358 tys. 744 zł” - wpisał w oświadczeniu.

Wiceprezydentka Dagmara Zielińska: ponad 280 tys. zł dochodu

Wiceprezydentka Torunia Dagmara Zielińska w minionym roku zarobiła łącznie ponad 280 tys. złotych. Z tytułu zatrudnienia: 277 tys. 86 zł, a z tytułu innej działalności zarobkowej - 3 tys. 362 zł.

Oszczędności to: 471 zł na rachunku w Alior Bank, 14 tys. 969 na rachunku w Millenium Bank, 1 tys. 670 zł w PEKAO oraz 6 tys. zł w gotówce.

Posiada dom o powierzchni 124,93 mkw. o wartości 560 tys. zł, położony na działce o pow. 0,1017 hektara. Jest to własność



FOT. MAŁGORZATA OBERLAN

Z najnowszego oświadczenia majątkowego prezydenta Torunia Pawła Gulewskiego wynika, że powiększyły się nieco jego oszczędności

obciążona hipoteką. Działka z przeznaczeniem na cele budowlane warta jest 140 tys. zł. Skrupulatnie też wylicza, że posiada jeszcze 2/58 udziałów w garażu podziemnym i komór-

kach lokatorskich. W garażu parkuje auto marki Subaru Forester (rocznik 2007) o wartości 20 tys. zł.

Pani wiceprezydentka spłaca dwa kredyty: hipoteczny

(zostało do spłaty ponad 537 tys. zł) oraz pożyczkę, której spłacić musi jeszcze ponad 61 tys. zł.

Wiceprezydent Adam Szponka odpowiada m.in. za cyfryzację i innowacje. Przez miniony rok dochody ponownie miał z kilku źródeł.

Praca dla Urzędu Miasta Toruń dała mu 281 tys. 974 zł, Regionalny Ośrodek Polityki Społecznej - 7 tys. 466 zł, a umowa najmu - 13 tys. 200 zł. Zarobił też zasiadając w radzie nadzorczej spółki Exea - 31 tys. 864 zł.

Posiada solidne oszczędności, bo ponad 108 tys. zł. Wspólnie z żoną posiada też nieruchomości: dom o powierzchni: 169,93 mkw. wraz z działką o powierzchni 2 tys. mkw., o wartości 700 tys. zł oraz mieszkanie o powierzchni 45 mkw. (wraz z miejscem garażowym), o wartości 300 tys. zł. Do tego jeszcze mają działkę niezabudowaną wartą 100 tys. zł i działkę ROD.

Wraz z żoną posiada samochód marki Citroen Xsara Picasso 2009 oraz auto marki Audi A6 (rocznik 2016), a z cennych składników majątku mają jeszcze fortepian typu Yamaha GP.1.

Kredyty? Oni też takie mają i spłacają. To kredyt hipoteczny w związku z budową domu, pożyczka na montaż instalacji fotowoltaicznej oraz kredyt konsumpcyjny w Alior Banku.

Wiceprezydent Rafał Pietrucień: ponad 290 tys. zł dochodu

Przez cały ubiegły rok wiceprezydent Torunia Rafał Pietrucień całkiem sporo zarobił. Jego dochód z tytułu zatrudnienia według PIT 37 za rok miniony wyniósł 292 tysiące 105 złotych.

Na czarną godzinę odłożył 110 tys. 900 zł. Posiada dom o powierzchni: całkowitej 179,7 mkw. o wartości: 900 tys. zł. To małżeńska wspólność majątkowa. Do tego - dwie działki obok domu, warte 100 tys. zł i 10 tys. zł.

Rafał Pietrucień ma dwa samochody i motocykl. To Fiat Panda (rocznik 2020), Renault Arkana (rocznik 2024) oraz Moto Guzzi Stelvio (rocznik 2024). Spłaca natomiast kredyt w Banku PKO. Opisał go tak: „68 000 zł z przeznaczeniem na zakup samochodu Renault Arcana”. ©©

Seria dramatów przy pracy. To był najgorszy miesiąc

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Nie było w tym roku bardziej tragicznego dla pracowników miesiąca niż kwiecień. W Kujawsko-Pomorskiem doszło do aż 15 wypadków przy pracy. Cztery osoby zginęły.

Smutnym paradoksem można określić fakt, że tak złym miesiącem okazał się ten, w którym tradycyjnie obchodzi się także w naszym województwie Światowy Dzień Bezpieczeństwa i Ochrony Zdrowia w Pracy oraz Światowy Dzień Pamięci Ofiar Wypadków (28 kwietnia).

- Pamięć o ofiarach musi iść w parze z aktywnym działaniem na rzecz poprawy warunków pracy. Każdy wypadek to o jeden za dużo. Naszym celem jest, aby każdy pracownik wracał po pracy bezpiecznie do domu - podkreśla PIP.

Spadł na wystające pręty

Do jednego z ostatnich dramatów doszło w Płużnicy (powiat wąbrzeski) - 24 kwietnia. Wypadek wydarzył się podczas przebudowy gminnego budynku.

33-letni pracownik znajdował się na rusztowaniu. Nagle runął z czwartego poziomu w dół - z wysokości 7 metrów. Dodatkowo tak nieszczęśliwie, że nadział na się na wystające pręty przy szybie windy. Potem zsunął się na niższy poziom - aż do piwnicy.

Cudem można nazwać to, że upadek przeżył.

- W jego wyniku doznał m.in. obrażeń klatki piersiowej - przekazuje Okręgowy Inspektorat Pracy.

Na pewno niezwykle cenna tutaj okazała się błyskawiczna reakcja służb, w tym miejscowej jednostki Ochotniczej Straży Pożarnej z Płużnicy oraz Jednostki Ratowniczo-Gaśniczej Państwowej Straży Pożarnej w Wąbrzeźnie. Na miejscu natychmiast działały też oczywiście ratownicy medyczni i policja. Ranny pracownik został śmigłowcem Lotniczego Pogotowia Ratunkowego zabrany do szpitala w Grudziądzu.

Teraz okoliczności i przyczyny tego wypadku wyjaśniają - równolegle - policja pod nadzorem prokuratury oraz inspekcja pracy. Ustalić trzeba m.in. czy prace były zorganizowane i prowadzone bezpiecznie oraz czy mężczyzna stosował środki



FOT. PEXELS

Śmigłowcem zabrany został porażony prądem pracownik

zabezpieczenia osobistego, pracując na wysokości.

Ciężkie porażenie prądem

Tego samego dnia - 24 kwietnia - pracowniczy dramat wydarzył się także na terenie gminy Kowalewo Pomorskie. Pokrzywdzony w nim mężczyzna był pracownikiem firmy z Cewic, zajmującej się wykonywaniem instalacji elektrycznych.

- Poszkodowany pracował przy wymianie napowietrznych linii energetycznych o napięciu 15 kV. Prace wykonywane były z podnośnika koszowego. W trakcie tych czynności pra-

cownik został porażony prądem elektrycznym, doznając oparzeń kończyn górnych i dolnych - przekazuje inspekcja pracy.

Ten mężczyzna także został przetransportowany śmigłowcem LPR do szpitala. Przyczyny wypadku jeszcze są badane i wyjaśniane.

Do największych tragedii w kwietniu doszło w Kujawsko-Pomorskiem na budowach. W obu przypadkach zakończyły się one śmiertelnie.

14 kwietnia dramat wydarzył się na budowie w Inowrocławiu. Poszkodowany był pracownikiem zakładu z województwa wielkopolskiego, specjalizującego się w produkcji

i montażu okien, kłap oddymiających, kurtyn dymowych, wyłazów dachowych oraz pasm świetlnych, a także w remontach dachów.

- W czasie wymiany poszycia dachowego na terenie elektrociepłowni w Inowrocławiu pod pracownikiem załamała się konstrukcja. Mężczyzna wpadł do wnętrza obiektu, spadając na betonową posadzkę z wysokości około 7-8 metrów. Poniósł śmierć na miejscu - podaje PIP. Dzień później, czyli 24 kwietnia, policja zgłosiła inspekcji pracy wypadek, któremu tego samego dnia około godziny 9.30 uległ pracownik firmy budowlanej na terenie gminy Sępole (powiat lipnowski).

- Podczas prac przy wznoszeniu budynku w miejscowości Łąkie mężczyzna spadł z rusztowania. W wyniku odniesionych obrażeń poniósł śmierć - czytamy w raporcie PIP. Oba te tragiczne wypadki badają zarówno miejscowe prokuratury, jak i inspekcja pracy.

Dodajmy, że w kwietniu w trakcie pracy zginęły jeszcze dwie inne osoby. Nie były to jednak klasyczne wypadki przy pracy, tylko tak zwane „nagłe zdarzenia medyczne”. Mimo wszystko jednak jako wypadki

są klasyfikowane (ze wszystkimi tego konsekwencjami, także dla rodzin osób zmarłych).

13 kwietnia, około godz. 11.30, dramat wydarzył się w okolicach miejscowości Mogilno. Tutaj pracownik gospodarstwa wodnego wraz z zespołem stawiał znaki żeglugałowe na brzegu rzeki. Nagle w trakcie pracy źle się poczuł i zasłabł. Na miejsce wezwano Lotnicze Pogotowie Ratunkowe. Niestety, przed przybyciem śmigłowca poszkodowany stracił przytomność. Mimo prowadzonej reanimacji, ratownicy medyczni po dotarciu na miejsce stwierdzili zgon. Jako przyczynę śmierci wskazano zawał serca.

Natomiast 29 kwietnia sam pracodawca zgłosił PIP wypadek, któremu uległ pracownik przedsiębiorstwa produkcyjno-handlowo-usługowego z Lubrańca. Podczas transportu wyrobów piekarniczych kierowca pojazdu zasłabł. W efekcie samochód zjechał na przeciwny pas ruchu, a następnie na chodnik, gdzie uderzył w słup oświetleniowy oraz barierę energochłonną. Kierowca został przewieziony do szpitala, ale życia nie udało mu się uratować. ©©

ORLEN wzmacnia bezpieczeństwo Polaków. 20 mln zł dla strażaków w całym kraju

W ramach 25. jubileuszowej edycji programu „ORLEN na straży”, Fundacja ORLEN przeznaczy 20 mln zł na wsparcie jednostek straży pożarnej w całej Polsce. To jeden z największych i najdłużej realizowanych programów wspierających strażaków, który realnie wzmacnia gotowość służb ratowniczych i system bezpieczeństwa kraju.

Gdy w środku nocy słychać syreny alarmowe, nikt nie pyta, czy to dobry moment. Strażacy po prostu ruszają do akcji. Gaszą pożary, wyjeżdżają do wypadków, śpieszą z pomocą w czasie podtopień, awarii linii energetycznych czy rozlanego paliwa. Tam, gdzie inni doświadczają nagłych i przykrych zdarzeń, oni natychmiast przystępują do działania, niosąc pomoc każdemu, kto jej potrzebuje. Aby jednak robić to skutecznie, strażacy również potrzebują wsparcia – zapewnia je program „ORLEN na straży”.

To jedna z największych inicjatyw realizowanych w naszym kraju, która realnie wspiera jednostki straży pożarnej. W 2026 roku Fundacja ORLEN przeznaczy na ten cel 20 mln zł. Budżet pozwoli na lepsze przygotowanie jednostek, wyposażenie ich w nowocześniejszy sprzęt, zwiększenie bezpieczeństwa ratowników i sprawniejsze działania wszędzie tam, gdzie liczy się każda minuta. Jubileuszowa, 25. edycja programu potwierdza, że to inicjatywa realizowana w sposób przemysłany, konsekwentnie i odpowiedzialnie.

Program, który odpowiada na realne potrzeby

„ORLEN na straży” to wsparcie zarówno dla jednostek Ochotniczej Straży Pożarnej, jak i Państwowej Straży Pożarnej. Dwa lata temu program przeszedł istotną przemianę, odpowiadając na zgłaszane przez strażaków potrzeby. Wsparcie zostało rozszerzone – obok finansowania sprzętu większy nacisk położono na rozwój kompetencji, szkolenia i przygotowanie do coraz bardziej wymagających zadań. Od tego czasu w ramach programów strażackich ORLEN przyznał granty o łącznej wartości ponad 36,8 mln



zł, wspierając 756 jednostek w całej Polsce.

Korzyści płynące z tej inicjatywy najlepiej ilustruje wypowiedź Michała Treski, Prezesa Zarządu Ochotniczej Straży Pożarnej Gdańsk-Sobieszewo: – *Wsparcie z programu „ORLEN na straży” w przypadku naszej jednostki przełożyło się na bardzo konkretne i odczuwalne zwiększenie zdolności operacyjnych. Przede wszystkim znacząco poprawiły się bezpieczeństwo i gotowość bojowa strażaków dzięki doposażeniu w nowe ubrania specjalne. Pozwala to większej liczbie ratowników jednocześnie brać udział w działaniach w strefie zagrożenia. Ma to więc bezpośredni wpływ na szybkość reakcji oraz skalę interwencji. Ubrania specjalne to nasz najważniejszy środek ochrony, a jego sprawność i nowocześnieść chronią nasze zdrowie i dają spokój działania.*

Projekt pozwolił nam także odpowiedzieć na nowe wyzwania wynikające z rozwoju technologii, takie jak pożary instalacji fotowoltaicznych czy pojazdów elektrycznych. Doposażenie jednostki w dedykowany sprzęt gaśniczy oraz narzędzia do działań technicznych, w tym do siłowego otwierania drzwi, zwiększyło skuteczność interwencji w sytuacjach bezpośredniego zagrożenia życia. W efekcie nasza jednostka nie tylko działa szybciej, lecz też jest przygotowana na znacznie szerszy zakres zdarzeń.

W tegorocznej edycji zaprojektowano cztery ścieżki ubiegania się o granty. Każda z nich odpowiada na inny typ zagrożeń i inny profil działań ratowniczych.

Cztery ścieżki, jeden cel – skuteczniejsze działania

Pierwsza ścieżka grantowa dotyczy ratownictwa związanego z wypadkami drogowymi. Jednostki mogą ubiegać się tu o grant do 50 tysięcy złotych. Wypadki drogowe należą dziś do najbardziej wymagających interwencji. Tu liczy się nie tylko czas, ale też precyzja, odpowiedni sprzęt i właściwe przygotowanie zespołu.

Druga ścieżka to ratownictwo związane z przemysłem chemicznym oraz z instalacjami odnawialnych źródeł energii, obejmującymi infrastrukturę Grupy ORLEN. Tu niezbędne wyposażenie i przygotowanie strażaków jest jeszcze bardziej wymagające. Jednostki OSP i PSP mogą wnioskować nawet o 150 tysięcy złotych, co pozwala realnie zwiększyć gotowość do działania przy tego typu zagrożeniach.

Trzecia ścieżka to szeroko rozumiana walka ze skutkami zmian klimatycznych. Powodzie, pożary terenów otwartych, gwałtowne wichury są dziś coraz częstszymi zjawiskami i stanowią codzienną służb ratunkowych. Aplikując w tym obszarze, jednostki OSP mogą otrzymać do 40 tysięcy złotych.

I wreszcie czwarta ścieżka – wsparcie dla jednostek OSP

spoza krajowego systemu ratowniczo-gaśniczego, które chcą osiągnąć wymagane przez system standardy i rozwijać swoją gotowość operacyjną. To bardzo ważny element programu, ponieważ wzmacnia także te jednostki, które chcą rozbudować swój potencjał.

„ORLEN na straży” to także edukacja i szkolenia

Program nie ogranicza się tylko do finansowania wyposażenia – bardzo mocno stawia na bezpośrednie wsparcie strażaków. Każda jednostka, która otrzyma grant, musi przeznaczyć minimum 20% środków na szkolenia, kursy, warsztaty lub wsparcie psychologiczne. – *Środki z programu zostały w naszym przypadku wykorzystane nie tylko na zakup sprzętu, ale właśnie na rozwój kompetencji strażaków-ochotników, co było bardzo ważne dla pełnego wykorzystania potencjału projektu. Zorganizowaliśmy szkolenia specjalistyczne, obejmujące między innymi ratownictwo chemiczne, działania przy wyciekach gazu oraz reagowanie na zagrożenia związane z nowoczesnymi technologiami, takimi jak instalacje fotowoltaiczne czy pojazdy elektryczne. Udało nam się zrealizować te szkolenia na profesjonalnych poligonach, co bez finansowania z projektu nie byłoby możliwe – mówi Michał Treska z OSP Gdańsk-Sobieszewo. – Duży nacisk położyliśmy również na praktyczne warsztaty, które pozwoliły prze-*

ćwiczyć wykorzystanie nowo zakupionego sprzętu w realistycznych scenariuszach działań. Dzięki temu wiedza nie pozostała wyłącznie teoretyczna, a sprzęt nie trafia jedynie „na półkę”. Istotne było dla nas także to, aby w szkoleniach uczestniczyło jak najwięcej strażaków, co przekłada się na większą elastyczność i gotowość zespołu w codziennej służbie. Udało nam się część szkoleń zrealizować również przy użyciu technologii VR, która choć nie zastępuje działań w terenie, to stanowi wartościowe uzupełnienie i daje możliwość utrwalania procedur „na sucho” poprzez ich wielokrotne powtarzanie w dowolnie wybranym momencie.

W ramach projektu realizujemy również działania z zakresu wsparcia psychologicznego. To szczególnie istotne, ponieważ ten obszar ma ogromne znaczenie w naszej działalności, a dopiero od niedawna dostrzega się jego znaczenie. Należy pamiętać, że ochotnicy wykonują swoje działania dodatkowo, w ramach wolnego czasu, który mogliby spędzić na przykład z rodzinami. Zdarzenia, z którymi się mierzą, są często trudnym doświadczeniem. A przecież

nasi członkowie, strażacy i strażaczki, to „twardzi ludzie” i często sami nie umieją poprosić o pomoc, by rozładować napięcie, które się w nich gromadzi. Warsztaty w obszarze wsparcia psychologicznego skupiały się więc na radzeniu sobie ze stresem oraz na funkcjonowaniu po trudnych akcjach ratowniczych – zaznacza Prezes Zarządu Ochotniczej Straży Pożarnej Gdańsk-Sobieszewo.

Nabór do 25. edycji programu „ORLEN na straży” trwa do 30 czerwca

Wnioski w ramach tegorocznego naboru do programu można składać do 30 czerwca 2026 roku za pośrednictwem specjalnego formularza na stronie internetowej orlennastry.pl. Wyniki zostaną ogłoszone najpóźniej 11 września. We wniosku należy szczegółowo opisać planowany projekt, uzasadnić jego znaczenie dla bezpieczeństwa lokalnej społeczności oraz przedstawić kosztorys. Pomocna jest tu platforma aplikacyjna, która przeprowadzi krok po kroku przez cały proces i nie pozwoli niczego pominąć. Cały proces naboru odbywa się drogą elektroniczną. Zachęcamy do wzięcia udziału w programie „ORLEN na straży”.



Michał Treska, Prezes Zarządu Ochotniczej Straży Pożarnej Gdańsk-Sobieszewo.

Aktorzy przeciw. Zmiana dyrektora Baja po 23 latach

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl

Daniel Arbaczewski będzie nowym dyrektorem Teatru „Baj Pomorski” w Toruniu. Ciekawe były okoliczności wygranego przez niego konkursu na to stanowisko.

Teatr „Baj Pomorski” to jednostka podległa samorządowi Torunia. Konkurs na jego dyrektora został ogłoszony przez prezydenta miasta w związku z wygasającą z końcem sierpnia 2026 roku obecną kadencją na tym stanowisku Zbigniewa Lisowskiego. Jest ona jego kolejną w tej roli. Zbigniew Lisowski kieruje Teatrem „Baj Pomorski” od 2003 roku.

W konkursie wystartowało trzech kandydatów. Byli to Zbigniew Lisowski, Daniel Arbaczewski i Paweł Paszta. Kandydatów oceniała dziewięcioosobowa komisja konkursowa. Na jej czele stał wiceprezydent Torunia Adam Szponka. Oprócz niego przedstawicielami miasta, czyli w praktyce prezydenta Pawła Gulewskiego, byli dyrektor Wydziału Kultury Urzędu Miasta Torunia Tomasz Maliszewski i szef Biura Toruńskiego Centrum Miasta Łukasz Drygański.

W komisji znalazło się również dwoje przedstawicieli Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego: Robert Drobnich i Justyna Lajstet-Chudek. W jej skład weszli też przedstawiciel Polskiego Ośrodka Lalkarskiego POLUNIMA Jacek Malinowski i przedstawiciel Stowarzyszenia Dyrektorów Teatrów Małgo-

rzata Langier. W komisji nie zabrakło aktorów Teatru „Baj Pomorski” - jako reprezentantów związków zawodowych. Jacek Pietruski był przedstawicielem Związku Zawodowego Pracowników Teatru „Baj Pomorski”, a Marta Parfieniuk-Białowicz - Organizacji Zakładowej ZZAP przy Teatrze „Baj Pomorski”.

Wynik? Sześć do trzech

Od początku konkursu było jasne, że trzech przedstawicieli prezydenta Gulewskiego „gra” na Zbigniewa Lisowskiego. Odwrotnie - aktorzy. Nie kryli oni, że oczekują zmiany na stanowisku dyrektora w efekcie konkursu.

- Prezydent Gulewski, tak jak jego poprzednik, dobrze ocenia działalność dyrektora Lisowskiego. Nie chodzi tylko o funkcjonowanie teatru, ale także jego zaangażowanie w organizację wielu miejskich wydarzeń. Z kolei od aktorów słychać o „zmęczeniu materiału”. Według nich po ponad 20 latach powinno dojść do zmiany dyrektora. Trzeba jednak podkreślić, że część pracowników Baja popiera dyrektora Lisowskiego - słyszymy od osoby znającej Teatr „Baj Pomorski” od kulis, proszącej o zachowanie anonimowości.

Faworytem aktorów był Paweł Paszta. To reżyser teatralny, wicedyrektor do spraw artystycznych Teatru imienia Wilama Horzycy w Toruniu w latach 2017-2021. W 2021 roku bez powodzenia startował na stanowisko dyrektora tej toruńskiej sceny. W Teatrze „Baj Pomorski” Paweł Paszta wyreży-



Daniel Arbaczewski (z prawej) z aktorami teatru w Lublinie, w którymś niegdyś pracował

serował ostatnią premierę - spektakl „Śpiąca Królewna”.

W trakcie rozmów konkursowych okazało się, że Paweł Paszta jest bez szans na zdobycie szerszego poparcia w komisji niż to od aktorów. Ci w decydującym głosowaniu komisji - by nie dopuścić do wyboru Zbigniewa Lisowskiego - mieli przerzucić swe głosy na Daniela Arbaczewskiego. Jego z kolei popierali ludzie z ministerstwa. Ostatecznie na Daniela Arbaczewskiego głosowało sześć osób - wszyscy poza przedstawicielami miasta. Ci poparli oczywiście Zbigniewa Lisowskiego. Zdobył on więc trzy głosy. Paweł Paszta - ani jednego. Można więc

uznać, że to aktorzy przesądziło o wyniku konkursu i zmianie na stanowisku dyrektora Baja.

W efekcie komisja konkursowa zarekomendowała Daniela Arbaczewskiego na stanowisko dyrektora Teatru „Baj Pomorski” - od 1 września 2026 roku, na czteroletnią kadencję. Formalnie jego powołanie należy do organizatora tej instytucji kultury, czyli prezydenta Torunia.

Spotkanie w maju

Po upublicznieniu werdyktu komisji pojawiły się dywagacje, czy prezydent Gulewski skorzysta z jej rekomendacji, skoro stawiał na innego kandydata. Przypominano historię z konkursem

na dyrektora Teatru imienia Wilama Horzycy z 2015 roku. Komisja konkursowa rekomendowała wówczas na to stanowisko Romualda Wiczy-Pokojskiego. Nie został on dyrektorem tej toruńskiej sceny, bo zarząd województwa kujawsko-pomorskiego, na czele którego stał marszałek Piotr Całbecki, unieważnił konkurs. Jako powód podano niezgodność koncepcji kandydata na dyrektora z oczekiwaniami samorządu województwa, któremu Teatr Horzycy podlega, w kwestii repertuaru.

Prezydent Paweł Gulewski - za pośrednictwem swego rzecznika prasowego - nie pozostawia jednak wątpliwości.

- Odrzucenie rekomendacji komisji konkursowej przez organizatora bez wyraźnej podstawy prawnej jest traktowane jako działanie bezprawne. Zgodnie ze stanowiskiem Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego z 2025 roku, po wyłonieniu kandydata przez komisję, organizator powinien przedstawić mu umowę określającą warunki organizacyjno-finansowe funkcjonowania instytucji, a następnie, po uzyskaniu zgody kandydata, powołać go na stanowisko dyrektora - wyjaśnia Marcin Centkowski, rzecznik prasowy prezydenta Torunia.

Jako powód ewentualnego unieważnienia konkursu odpowiada rezygnacja z objęcia stanowiska przez rekomendowanego kandydata czy przeprowadzenie konkursu z naruszeniem prawa.

Na połowę maja zaplanowane jest spotkanie prezydenta Gulewskiego z Danielem Arbaczewskim.

- Będzie ono poświęcone między innymi omówieniu założeń do umowy w sprawie warunków organizacyjno-finansowego funkcjonowania Teatru „Baj Pomorski” - dodaje Marcin Centkowski.

Z Krakowa do Torunia

Tym samym po 23 latach Teatr „Baj Pomorski” będzie miał nowego dyrektora. Zbigniew Lisowski, który odejdzie ze stanowiska, reżyserował tu spektakle, pisał scenariusze i mocno postawił na działalność edukacyjną. Zyskał opinie twórcy, który „opiera swe spektakle na różnych formach ekspresji aktorskiej, łączy konwencję lalkową z innymi gatunkami sztuki teatralnej, chętnie sięga po współczesne rozwiązania multimedialne”. Za jednej z jego dyrektorskich kadencji Teatr „Baj Pomorski” przeszedł gruntowną modernizację. W jej efekcie między innymi fasada siedziby Baja zyskała wygląd pięknej, baśniowej szafy.

Rekomendowany na stanowisko dyrektora Teatru „Baj Pomorski” Daniel Arbaczewski to aktor, reżyser, pedagog, menedżer kultury. Jest absolwentem Wydziału Lalkarskiego Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Krakowie - Filia we Wrocławiu. Obecnie pracuje w Narodowym Starym Teatrze imienia Heleny Modrzejewskiej w Krakowie. Zajmuje się tam edukacją teatralną, prowadzi warsztaty. Wcześniej, przez 16 lat był aktorem Teatru imienia Hansa Christiana Andersena w Lublinie. ©©

Szkolenia WOT zyskują na popularności, również wśród kobiet

Wojciech Mąka
wojciech.maka@polskapress.pl

Poprzez program „wGotowości” Wojska Obrony Terytorialnej nawiązują współpracę z lokalnymi społecznościami, aby pomóc im w przygotowaniach do kryzysów.

Program dobrowolnych szkoleń wojskowych „wGotowości” został uruchomiony przez Ministerstwo Obrony Narodowej i Sztab Generalny Wojska Polskiego. Za jego organizację odpowiadają żołnierze Wojsk Obrony Terytorialnej.

Duże zainteresowanie wśród kobiet

W październiku 2025 roku w szeregach Wojsk Obrony Terytorialnej służyło ponad 44 tysięcy żołnierzy, w tym 37,5 tysiąca pełni terytorialną służbę wojskową, a niespełna 6,5

tysiąca to żołnierze zawodowi i żołnierze Aktywnej Rezerwy.

Formacja cieszy się dużym zainteresowaniem wśród kobiet, które stanowią ponad 21 procent żołnierzy (około 9 tysięcy).

Współpraca z samorządami

- W Wojskach Obrony Terytorialnej staramy się ściśle współpracować z lokalnymi społecznościami. To jest jedno z naszych głównych zadań. Mamy ku temu specjalne sekcje, które zajmują się współpracą cywilno-wojskową - mówi ppłk Anna Czajkowska-Małachowska z Wojsk Obrony Terytorialnej.

- Na co dzień nasi dowódcy są w stałym kontakcie z administracją lokalną. Staramy się, aby wspólne treningi i ćwiczenia, a przede wszystkim pomoc w sytuacjach kryzysowych, była na jak najwyż-

szym poziomie - wyjaśnia ppłk Anna Czajkowska-Małachowska.

W ramach ścieżki „Odporność” szkolenia pozwalają zdobyć umiejętności przydatne w codziennym życiu - od udzielania pierwszej pomocy, przez zasady przetrwania, po ochronę w sieci. Program potrwa do końca listopada.

Jeżeli chodzi o umiejętności, które powinni posiadać wszyscy, to przede wszystkim jest udzielanie pierwszej pomocy, bo nie zawsze można liczyć na karetkę.

Drugą umiejętnością jest rozróżnianie dezinformacji i sprawdzanie treści, skąd one pochodzą.

Chęć udziału w pilotażowych szkoleniach w ramach programu „wGotowości”, które odbyły się w ubiegłym roku, wyraziło 18 tysięcy osób. Zainteresowanie szkoleniami woj-

skowymi było tak duże, że nie dla wszystkich chętnych starczyło miejsc.

Ostatecznie, w ramach tego programu, przeszkolono ponad 16 tysięcy uczestników, z czego 42 procent stanowiły kobiety.



Szkolenia obronne w ramach programu „wGotowości” potrwać do listopada

Trzynastolatek na szkoleniu

Do tej pory były cztery edycje takich szkoleń. Ostatnia odbyła się w kwietniu. W sumie potrwać do listopada.

- Na każde ze szkoleń jest 30-40 chętnych. Kobiety, oczy-

wiście, także są. Dodam, że obniżono również wiek uczestników do 13 lat. Mielśmy przypadek, że na szkoleniu pojawiła się na przykład mama z trzynastoletnim synem i oboje się szkolili - informuje kpt. Paweł Banasiak z 8. Kujawsko-Pomorskiej Brygady Obrony Terytorialnej.

Kurs instruktorski z zakresu taktyki i technik interwencji

Ponadto 20 marca 2026 r. w Ośrodku Szkoleń Specjalistycznych Straży Granicznej w Lubaniu zakończył się pierwszy kurs instruktorski z zakresu taktyki i technik interwencji. W kursie udział wzięło kilkunastu żołnierzy z różnych Brygad Obrony Terytorialnej, a szkolenie przeprowadzone zostało w ścisłej współpracy z Centrum Szkolenia Wojsk Obrony Terytorialnej w Grudziądzu. ©©

Pustostany czekają na przebudowę

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl

W ostatnich latach lokatorzy wyprowadzili się z czterech miejskich bloków w północnym Toruniu. Czekają na wielkie zmiany.

Chodzi o cztery bloki przy ulicy Rolniczej - o numerach 13, 15, 17 i 19. W imieniu samorządu Torunia administruje nimi Zakład Gospodarki Mieszkaniowej. Bloki są pustostanami. Ich stanem zainteresowała się Czytelniczka „Nowości”.

- W „Nowościach” pojawiła się informacja o przekazaniu gruntów pod prowadzoną przez miasto rozbudowę osiedla „Pod Dębową Górą”, a tymczasem przy ulicy Rolniczej stoi kilka opuszczonych, niszczących bloków. Co to są za zasoby? - pyta Anna Pawlicka.

O planach samorządu Torunia wobec tych bloków przy ulicy Rolniczej już wspominaliśmy w „Nowościach”, ale warto je bardziej przybliżyć. Tym bardziej, że to kolejny etap zmian w tej części miasta. Dotyczą sfery mieszkaniowej. W 2024 roku do użytku został



FOT. MAREK NIENARTOWICZ

Miejskie bloki przy ulicy Rolniczej 15 i 17 w Toruniu

oddany blok przy ulicy Rolniczej 5-5a/7-7a z 72 mieszkaniami, wzniesiony przez miejską spółkę - Toruńskie Towarzystwo Budownictwa Społecznego.

W 2025 roku zakończyła się gruntowna przebudowa znajdującego się obok dwóch budynków. To administrowane przez ZGM bloki przy Rolniczej 9 i 11 z 22 mieszkaniami. Ich przebudowa kosztowała około 6,6 miliona złotych. W tej kwocie prawie 5,3 mln zł to wspar-

cie od państwa - Banku Gospodarstwa Krajowego.

Wykwaterowywanie trwało siedem lat

Budynki przy Rolniczej 13, 15, 17 i 19 są podobne do tych pod numerami 9 i 11. To znaczy te cztery w obecnym stanie przypominają swoim wyglądem te dwa z czasów sprzed przebudowy. Wkrótce cała szóstka znów będzie identycznymi blokami, o wyższym standardzie. W planach jest bo-

wiem kolejny etap przebudowy przy Rolniczej.

Do czerwca w przetargu ZGM ma wyłonić wykonawcę przebudowy budynków przy Rolniczej 13, 15, 17 i 19. Niedługo potem zostanie z nim podpisana umowa i rozpoczną się prace.

- W czterech budynkach przy ulicy Rolniczej 13, 15, 17 i 19 znajdowało się w sumie 70 mieszkań. W dużej mierze były to niewielkie lokale, niepełnostandarowe, często bez łazienek, ze wspólnymi toaletami usytuowanymi na korytarzach - wyjaśnia Dorota Benz-Kostrzewska z ZGM.

W ramach przygotowań do przebudowy budynków w 2017 roku rozpoczęło się wykwaterowanie z nich lokatorów. Ostatni z nich wyprowadził się we wrześniu 2024 roku. Od tego czasu budynki są pustostanami.

- Proces wykwaterowania był długotrwały z uwagi na potrzebę zabezpieczenia mieszkań poszczególnym rodzinom, zgodnie z podstawą prawną. Lokatorom z Rolniczej wskazywane były lokale mieszkalne. W przypadku

tych, wobec których sąd orzekł eksmisję, przyznawane były lokale przeznaczone na najem socjalny lub tymczasowe pomieszczenia - mówi Dorota Benz-Kostrzewska.

Kolejne bloki do remontu

ZGM zabiegał także o dofinansowanie przebudowy budynków przy Rolniczej 13, 15, 17 i 19. Wnioski złożone do BGK zostały zaakceptowane. ZGM otrzyma od niego 12,3 mln zł wsparcia. To 80 procent wartości inwestycji, wartej blisko 15,4 mln zł.

W ramach przebudowy w każdym z czterech bloków zmienią sposób ich ogrzewania - zostaną podłączone do miejskiej sieci ciepłowniczej. Przewidziano dobudowę balkonów i montaż wind od poziomu 0. Będzie zmiana układu pomieszczeń i oczywiście remonty lokali.

W każdym z budynków zostanie utworzonych 11 mieszkań o powierzchni od 35 do 77 metrów kwadratowych. Znajdą się one na trzech kondygnacjach. Mieszkania będą wyposażone w nowoczesne in-

stalacje, łazienki, kuchnie oraz rolety zewnętrzne na parterze. W mieszkaniach zostanie zamontowany biały montaż, płytki w kuchniach i łazienkach, panele, drzwi wewnętrzne. Do każdego będzie przynależna piwnica. W planach znalazła się również rewitalizacja otoczenia budynków. Wszystko to ewidentnie jest potrzebne. Rzut oka na budynki wystarczy, by stwierdzić, że obecnie są w złym stanie. Ich otoczenie nie przypomina osiedla, na którym mieszka się w co najmniej przyzwoitych warunkach.

- Po zakończeniu inwestycji lokale zostaną zasiedlone rodzinami oczekującymi na mieszkanie z zasobów Gminy Miasta Toruń - dodaje Dorota Benz-Kostrzewska.

A ilu jest takich chętnych oczekujących? Jak informowaliśmy w „Nowościach”, w projekcie listy oczekujących na mieszkanie z zasobów miasta na rok 2026 znalazło się 135 rodzin. 125 z nich ubiega się o najem mieszkalny, a 10 - o najem socjalny. Było też 12 rodzin wnioskujących o poprawę warunków zamieszkiwania. ©

Można zdecydować, jak ma wyglądać ulica Piastowska

Katarzyna Kucharczyk
katarzyna.kucharczyk@polskapress.pl

Trwają konsultacje społeczne w sprawie rewitalizacji ulicy Piastowskiej w Toruniu oraz przylegającego do niej skweru. Do końca maja można zabrać głos w tej sprawie.

Ich celem jest zebranie opinii, uwag i pomysłów mieszkańców, które pozwolą lepiej dopasować projekt do potrzeb użytkowników tej przestrzeni. Zwłaszcza że jest to miejsce dość często odwiedzane i uczęszczane dzięki temu, że znajduje się nieopodal dworca Toruń Miasto.

- Zebrane głosy pomogą dopracować projekt tak, aby ul. Piastowska i przyległy skwer lepiej odpowiadały potrzebom mieszkańców oraz osób odwiedzających Toruń. Chcemy, aby była to przestrzeń funkcjonalna, bezpieczna i po prostu przyjemna do spędzania czasu - przekazuje Urząd Miasta Torunia.

Projekt zakłada poprawę jakości nawierzchni alei spacerowej, wymianę ławek, koszy i innych elementów małej architektury, dosadzenie nowych

drzew oraz zieleni niskiej, częściową zmianę nawierzchni ul. Piastowskiej oraz nową organizację ruchu na południowej jezdni ulicy.

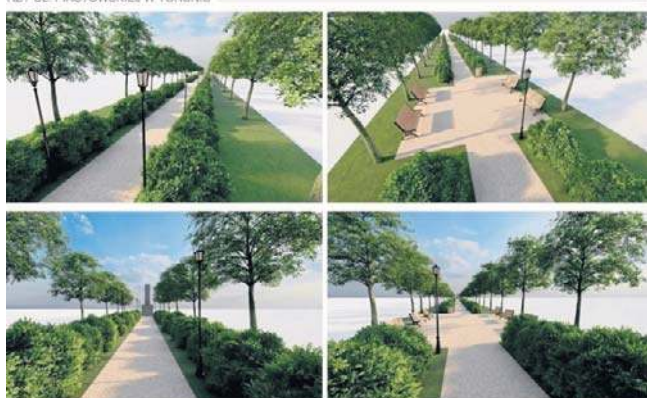
Konsultacje społeczne potrwają do 31 maja, a na 16 maja zaplanowano spacer tematyczny po terenie objętym koncepcją, start przy pomniku Józefa Hallera (Plac św. Katarzyny/ul. Piastowska) o godzinie 10.

Opinie i sugestie można przekazać również poprzez ankietę elektroniczną dostępną

na stronie internetowej: www.profitest.pl, a także za pośrednictwem poczty elektronicznej. Wystarczy wysłać maila na adres konsultacje@um.torun.pl, a w tytule lub treści wpisać „Piastowska”. Swoje uwagi dostarczyć można także za pośrednictwem poczty tradycyjnej do siedziby Urzędu Miasta Torunia, Biura Dialogu i Innowacji Miejskich przy ul. Wały gen. Sikorskiego 10, 87 100 Toruń, z dopiskiem „Piastowska”. ©

KONCEPCJA ZAGOSPODAROWANIA SKWERU RZY UL. PIASTOWSKIEJ W TORUNIU

WIZUALIZACJE



MIASTO TORUŃ

BIURO ARCHITEKTA MIAS

Czy właśnie tak będzie wyglądać ulica Piastowska? Mieszkańcy mogą zabrać głos

Kontrola po zabiegu syna senatora Lenza. NFZ nakłada karę na szpital

Ewelina Fuminkowska
ewelina.fuminkowska@polskapress.pl

Kontrola Narodowego Funduszu Zdrowia w szpitalu w Aleksandrowie Kujawskim zakończyła się dotkliwą decyzją finansową dla placówki. Kara to 134 tys. zł.

Jakiś czas temu informowaliśmy o kontroli NFZ w szpitalu w Aleksandrowie. Była następstwem medialnych doniesień dotyczących możliwych nieprawidłowości przy realizacji jednego z zabiegów. W sprawie pojawia się nazwisko senatora KO Tomasza Lenza, a śledztwo zostało przekazane już do kolejnej - czwartej - prokuratury, tym razem Prokuratury Okręgowej w Bydgoszczy.

Pierwsze sygnały o sprawie pojawiły się na początku kwietnia i dotyczyły wydarzeń z 15 marca. Według relacji świadków syn senatora Tomasza Lenza miał zostać przyjęty w sposób odbiegający od standardowych procedur obowiązujących w publicznej ochronie zdrowia. Zamiast klasycznej ścieżki przez izbę przyjęć i kwalifikację medyczną, miał trafić bezpośrednio na oddział chirurgii. Jak wynika z relacji pracowników, na miejscu miał już oczekiwać personel me-

dyczny, a organizacja całego procesu miała przebiegać w sposób nietypowy. Wskazywano również na obecność anestezjologa i pielęgniarki anesteziologicznej, mimo że - według relacji - lekarz w tym czasie miał pełnić dyżur w innym oddziale szpitala.

Dyrektor placówki Mariusz Trojanowski podkreślał, że o zdarzeniu dowiedział się z relacji personelu oraz mediów. Szpital przeprowadził wewnętrzną kontrolę, która wykazała braki w dokumentacji medycznej dotyczącej opisywanego zabiegu. Jak dodał, placówka zwróciła się do NFZ o analizę dokumentów, które miały zostać przekazane przez rodzinę pacjenta.

12 kwietnia Anna i Tomasz Lenzowie poinformowali, że posiadają dokumentację medyczną i przekazali jej kopię do NFZ. Zapowiedzieli działania prawne wobec dyrektora szpitala, zarzucając mu rozpowszechnianie nieprawdziwych informacji.

Jak podaje Barbara Nawrocka, rzecznik prasowa kujawsko-pomorskiego oddziału NFZ, Fundusz zakończył kontrolę i stwierdził nieprawidłowości. Zwrócono uwagę m.in. na fakt, że zarówno chirurg, jak i anestezjolog, byli tego dnia jedynymi lekarzami pełniącymi dyżury w swo-

ich oddziałach. W czasie przeprowadzania zabiegu na oddziale chirurgii przebywały 23 osoby, natomiast na oddziale intensywnej terapii pięciu pacjentów. NFZ uznał, że szpital nie zapewnił należytej, całodobowej opieki lekarskiej na kluczowych oddziałach.

Fundusz wskazał również, że świadczenie miało charakter prywatny, a z uwagi na braki formalne i niepełną dokumentację nie może zostać rozliczone w ramach środków publicznych. NFZ nałożył na szpital karę - ponad 134 tys. zł. Decyzja nie jest prawomocna, a szpital może się od niej odwołać i ma na to 14 dni.

Dyrektor szpitala: - Będziemy zapoznawać się z protokołem, wtedy podejmiemy decyzję co do odwołania. Jasne, że NFZ potwierdził nieprawidłowości, o których była mowa. Moim zdaniem szpital nie powinien ponosić kosztów. Kontrola wewnętrzna prowadzona przez szpital jest ku końcowi. Ustalenia są zbieżne z tymi z NFZ.

Zapytaliśmy o ewentualne konsekwencje wobec pracowników placówki. Dyrektor zaznaczył jednak, że decyzje w tej sprawie będą mogły zostać podjęte dopiero po zakończeniu kontroli wewnętrznej w szpitalu. ©

Kolejki do butelkomatów, awarie, smród, góry opakowań. Mówimy jasno: dość tego!

Agnieszka Domka-Rybka
agnieszka.domka@polskapress.pl

650 milionów złotych - to wartość wprowadzonych już do obiegu opakowań, za które kaucja nie została jeszcze zwrócona klientom. Dojdą kaucje od „małpek” i butelek od wina?

Część konsumentów nie oddaje opakowań objętych systemem kaucyjnym.

- Wróciłam z sanatorium w Kołobrzegu, w strefie uzdrowiskowej były tylko małe sklepiki. Kupując tam napoje płaciłam za każdym razem kaucję za butelki. Gdy zapytałam czy mogę tutaj oddać butelki, ekspedientka powiedziała, że nie przyjmują, bo takie sklepy nie muszą - opowiada pani Anna z Inowrocławia. - Argumentowała, że nie zarabia nic na tych kaucjach, bo musi je oddać. Ja jej powiedziałam, że ona nie zarabia, ale ja tracę. Bo, żeby odzyskać kaucję muszę przejść pół miasta do dużego sklepu z butelkomatem. W sanatorium byli również kuracjusze

o kulach i korzystający z balkoników, to jak mieli odnosić butelki taki kawał. Ich butelki lądowały więc w koszach na śmieci. Ktoś to dobrze prze-myślał. Ludzie tracą na systemie, bo łatwo się ich kasuje, a trudniej im odzyskać te pieniądze. Jedyny plus, że butelki nie walają się po trawnikach i parkach.

Tak rzeczywiście jest, że małe sklepy nie muszą przyjmować butelek zwrotnych, ale za to muszą musnąć pobierać kaucje. Niektórzy mają serdecznie dość systemu kaucyjnego i swoje żale wylewają w internecie. Są sfrustrowani kolejkami do butelkomatów, awariami maszyn i brzydkim zapachem, który się z nich wydobywa, a im bliżej lata może być tylko coraz gorzej.

Przy butelkomatach rosną góry opakowań. Są problemy z ich oddawaniem. W obiegu utknęły setki milionów złotych kaucji, a ponad połowa Polaków negatywnie ocenia funkcjonowanie systemu, wskazując na chaos i trudności w odzyskaniu pieniędzy.

Co na to Ministerstwo Klimatu i Środowiska? Resort twierdzi, że system jest szczelny, a zgłaszane nieprawidłowości wynikają z okresu adaptacji. MKiŚ podkreśla, że kaucja jest zwracana po zwrocie opakowania, a konstrukcję systemu uznaje za prostą.

Jedni zarabiają na kaucjach, a inni tracą. Według danych resortu klimatu, Polacy zwrócili 520 milionów puszek i butelek ze znakiem kaucji. Tymczasem portal Wirtualna Polska zaznacza, że „w podsumowaniu urzędników zabrakło kluczowego kontekstu. Skoro 520 mln zostało oddanych, to ile opakowań w tym czasie trafiło na rynek?” Dopiero po pytaniach WP ministerstwo podało, że w pierwszych miesiącach działania systemu do obrotu wprowadzono około 1,8 mld opakowań objętych kaucją. Oznacza to, że zwrócono 28 proc.

„To właśnie te liczby pozwalają po raz pierwszy oszacować skalę zjawiska nieodebranej kaucji. Różnica między opakowaniami wprowadzonymi a zwróconymi przekłada się dziś



Polacy zwrócili dotąd 520 milionów puszek i butelek kaucyjnych. To 28 procent z łącznej liczby opakowań wprowadzonych na rynek. Część konsumentów w ogóle ich nie oddaje

na ok. 650 mln zł kaucji, które pozostają „w systemie” - pisze portal.

Nie jest tajemnicą, że najczęściej na systemie kaucyjnym (nieodebrane kaucje) zyskują jego operatorzy. Są to prywatne spółki tworzone przez producentów napojów i sieci handlowe, które z nieodebranych kaucji finansują logistykę i rozwój systemu. Dodatkowo zara-

biają na sprzedaży surowców wtórnych (głównie aluminium).

Tymczasem w systemie kaucyjnym mogą się znaleźć nowe rodzaje opakowań. Trwają dyskusje na ten temat.

W grę wchodzi m.in. szklane butelki po alkoholach (małpki i standardowe butelki po wódce czy winie). W czerwcu Ministerstwo Klimatu i Śro-

dowiska ma podjąć decyzję w sprawie rozszerzenia systemu kaucji.

Obecnie obejmuje trzy rodzaje opakowań: butelki plastikowe do 3 litrów, metalowe puszkę do 1 litra (kaucja w ich przypadku wynosi 50 gr) oraz szklane butelki wielorazowego użytku do 1,5 litra (kaucja to 1 zł).

©@

Będzie bezpieczniej. Rekordowe wsparcie dla WOPR w regionie

Adam Szczęśniak
adam.szczesniak@polskapress.pl

Dzięki nowym rozwiązaniom prawnym dofinansowanie dla ratownictwa wodnego w naszym regionie wzrośnie w tym roku do rekordowej kwoty miliona złotych.

Dobre nowiny ogłosił Michał Sztybel, wojewoda kujawsko-pomorski.

- Zmienia się i rozszerza model finansowania ratownictwa wodnego w województwie kujawsko-pomorskim. Dzięki ustawie o ochronie ludności zyskujemy drogę do finansowania, co pozwala nam zwiększyć łączną kwotę wsparcia do miliona złotych w 2026 roku. Postanowiliśmy podwoić dotychczasowe środki, dając organizacjom ratowniczym „drugą nogę” finansową. Nadrzędnym celem jest stała gotowość do niesienia pomocy i ratowania życia mieszkańców w sytuacjach zagrożenia. Chcę, aby system podziału tych funduszy był maksymalnie obiektywny, jasny i czytelny dla każdego - zaznaczył wojewoda.

Nowy model finansowania opiera się na dwóch filarach po 500 tysięcy złotych każdy: umowach dotacyjnych oraz pienia-

dzach pochodzących z ustawy o Ochronie Ludności i Obronie Cywilnej (OLiOC).

Osiem porozumień

Dzięki tym nowym regulacjom, w 2026 r. podpisano osiem nowych porozumień z jednostkami WOPR, które zostały wpisane na listę podmiotów ochronny ludności.

Są to jednostki:

- Włocławskie Wodne Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe we Włocławku,
- Nadgoplański WOPR Krużewica,
- Wodne Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe w Lipnie,
- Rejonowe Wodne Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe w Bydgoszczy,
- Wodne Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe, Zarząd Rejonowy Toruń,
- Wdeckie Wodne Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe Tleń,
- Wodne Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe Chełmno,
- Pałuckie Wodne Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe Żnin.

Przyznana dotacja celowa zostanie wykorzystana na główne zadania ratownictwa wodnego, w tym utrzymanie gotowości ratowniczej i operacyjnej sprzętu, prowadzenie bezpośrednich dzia-

łań ratowniczych oraz organizację profesjonalnych szkoleń dla ratowników i psów ratowniczych.

Podział pieniędzy odbywa się na podstawie konkretnych kryteriów. To: liczba wykonywanych patroli (z wyłączeniem kąpielisk), aktywność profilaktyczna i edukacyjna, zapewnienie całodobowego numeru alarmowego 601 100 100, posiadanie grup specjalistycznych zdolnych do działania w całym województwie, działania podejmowane poza macierzystym terenem oraz ochronę terenów zalewowych.

Wiecej z roku na rok

Jak podkreślił Michał Sztybel, wsparcie dla ratownictwa wodnego w regionie z roku na rok rośnie. Jeszcze w 2021 r. kwota dofinansowania wynosiła 380 tys. zł, ale już w kolejnych latach nakłady były zwiększane - do 430 tys. zł (2022-2023) oraz 500 tys. zł (2024-2025).

- Tegoroczny, rekordowy, poziom jednego miliona złotych to dowód na to, że ochronę życia i zdrowia osób korzystających z wypoczynku nad wodą w województwie kujawsko-pomorskim traktujemy naprawdę priorytetowo - zapewnił wojewoda Michał Sztybel. ©@

Kapliczka z rzeźbą Ignacego Zelka po konserwacji. Poświęci ją biskup

Szymon Spandowski
szymon.spandowski@polskapress.pl

Mieszkańcy Wrzosów zamierzają reaktywować przedwojenną tradycję majowych nabożeństw przy stojącej obok drogi na Barbarce kapliczce „Dzieci Polskie Matce Polski”.

Kapliczka z płaskorzeźbą Ignacego Zelka, która stoi przy drodze z Wrzosów na Barbarkę, przeszła niedawno konserwację. Panie konserwarki z firmy Arte Konserwacja Zabytków bardzo się napracowały, aby spod warstw farb i zapraw wydobyc oryginał. Jak już wcześniej informowaliśmy, stało się to możliwe dzięki zaangażowaniu mieszkańców osiedla - jedni od lat zabiegali o renowację pomnika, inni ostatecznie za nią zapłacili.

Kto chciałby zobaczyć efekt tych prac na własne oczy, może tam wybrać na przykład w niedzielę, 10 maja. O godzinie 13 rozpocznie się uroczystość ponownego poświęcenia kapliczki. W programie jest krótka prelekcja oraz msza święta pod przewodnictwem biskupa toruńskiego księdza Arkadiusza Okroja.

Przypomnijmy, że pomnik „Dzieci Polskie Matce Polski” powstał w 1933 roku dzięki składkom przeprowadzonym w toruńskich szkołach. Płaskorzeźbę wykonał Ignacy Zelek, zaś cały pomnik zaprojektował Witold Małkowski, architekt, malarz i wielki pasjonat teatru, który był wtedy scenografem w Teatrze Ziemi Pomorskiej w Toruniu.

Kapliczkę poświęcił pod koniec maja 1933 roku proboszcz parafii Najświętszej Marii Panny ks. dr Franciszek Jank. Jak donosiła prasa, w uroczystości wzięło udział między innymi jakieś sie-

dem tysięcy dzieci. Po poświęceniu wmurowano tam akt erekcyjny, następnie, kilkudziesięcne towarzystwo przeniosło się do Barbarki, gdzie ksiądz Jank odprawił mszę, a dzieci zjadły przygotowany dla nich posiłek.

Przedwojenny pomnik różnił się od obecnego. Jesienią 1939 roku Niemcy postanowili go zniszczyć, płaskorzeźbę zdążył jednak zdemontować i ukryć na terenie swojego gospodarstwa sołtys Wrzosów, Kazimierz Ruszkowski. W 1947 roku mieszkańcy odbudowali kapliczkę, jednak w nieco innej formie. ©@



Odrestaurowany pomnik „Dzieci Polski Matce Polski” zostanie poświęcony w niedzielę, 10 maja

Woda z kranu ma być bezpieczniejsza. Będzie więcej kontroli, ale też więcej informacji

Adam Willma
adam.willma@polskapress.pl

Mamy dostawać dokładniejsze dane o zużyciu i kosztach. Pojawi się też... porównanie do zużycia wody przez innych odbiorców. Takie rozwiązanie ma w założeniu zachęcać do oszczędzania.

Do tej pory system kontroli działał głównie wtedy, gdy pojawiały się problemy. Po zmianie przepisów w ustawie, którą już podpisał prezydent, dostawcy będą musieli regularnie sprawdzać nie tylko samą wodę, ale też oceniać ryzyko w całym systemie - od źródła, przez uzdatnianie aż po sieć.

Z punktu widzenia mieszkańca oznaczać to ma większą stabilność dostaw i mniejsze ryzyko skażeń. Jednocześnie kolejne obowiązki dostawców wody prędzej czy później wpłyną zapewne na cenę.

Sprawdzą rury, a nawet kotły

Nowe przepisy zmieniają też sposób informowania od-

biorców. Mieszkaniec ma dostawać dokładniejsze dane o zużyciu i kosztach. Pojawi się też... porównanie do zużycia wody przez innych odbiorców. Takie rozwiązanie ma w założeniu zachęcać do oszczędzania.

Najbardziej odczuwalna zmiana dotyczy tego, co jest za licznikiem, bo nowelizacja obejmuje również instalacje w budynkach. Wspólnoty i zarządcy będą musieli sprawdzać stan instalacji i oceniać ryzyko. Chodzi m.in. o bakterie Legionella, które rozwijają się w ciepłej wodzie, oraz o materiały, z których wykonane są rury.

Sprawdzana ma być temperatura wody w instalacji, miejsca, gdzie może ona zalegać, a także stan urządzeń do jej podgrzewania. W starszych budynkach może to prowadzić do częstszych płukań instalacji, czyszczenia lub nawet częstych wymian elementów.

W zapisach nie przewidziano obowiązku natychmiastowej wymiany całych instalacji, ale jeśli pojawi się

ryzyko - zarządca będzie musiał zareagować. Dodatkowe obowiązki spadające na zarządców nieruchomości również mogą przełożyć się na podwyżki.

Woda nawet na odludziu

Najostrzejsze wymogi obejmą miejsca, w których przebywa dużo ludzi. Dokładniejsze kontrole będą musiały prowadzić szpitale, szkoły czy hotele. Tu obowiązkowe będą m.in. badania bakterii Legionella czy poziomu ołowiu (w zależności od funkcji budynku).

W zwykłych blokach obowiązki mają być mniej rozbudowane i sprowadzać się do ogólnej oceny instalacji. Domy jednorodzinne w większości nie będą objęte nowymi przepisami.

Pojawia się też nowy obowiązek dla samorządów - gmina ma ustalić, gdzie mieszkańcy nie mają dostępu do wody.

Nie chodzi tylko o brak przyłącza - problemem może



FOT. MAŁGORZATA GENCA

Nowe przepisy dotyczą także strat wody podczas przesyłu. Chodzi o wycieki z rur, nieszczelności i stare instalacje

być też jakość wody albo trudność w regularnym dostępie do niej. Urzędnicy będą musieli zebrać dane o takich miejscach, a potem - we współpracy z wodociągami - zaplanować działania. Dla gmin może to oznaczać konieczność budowy nowych odcinków sieci albo regularne dostarczanie dobrej jakości wody do pojedynczych gospodarstw.

Koniec strat, które „uciekają w ziemię”

Nowe przepisy dotyczą także strat wody podczas przesyłu. Chodzi o wycieki z rur, nieszczelności i stare instalacje. Służby państwowe i wodociągi mają policzyć te ubytki i przygotować plany ich ograniczenia.

Niewykluczone więc, że niektóre gminy muszą liczyć się

z kosztami wymiany fragmentów sieci.

Zmiany będą wprowadzane stopniowo - pierwsze analizy mają być gotowe do końca 2026 roku, kolejne etapy będą realizowane do 2028.

Na pierwszy ogień pójdą wodociągi gminne, dopiero w dalszej kolejności stan instalacji we wspólnotach.

©

MATERIAL INFORMACYJNY T-MOBILE

0011518049

T-Mobile odświeża ofertę na kartę. Atrakcyjne pakiety i niespodzianki w Magenta Moments – „Wszystko blisko”

Można być całunobliśko, dalekobliśko, momentobliśko i pysznobliśko, bo każde blisko jest fajne! Od 6 maja, wraz ze startem nowej oferty T-Mobile na kartę, rusza nowa kampania reklamowa pod hasłem „Wszystko blisko”, promująca ofertę T-Mobile na kartę oraz bonusy w Magenta Moments.

Nieważne, czy jesteś online, czy offline, zawsze możesz być blisko drugiej osoby. To wszystko możesz mieć w T-Mobile na kartę dzięki dużej paczce Internetu 9999 GB przez rok (12 x 833,25 GB) z ofertą cykliczną od 35 zł, która zapewnia Ci swobodę korzystania ze smartfona oraz niespodziankom w Magenta Moments, które pozwalają na miłe spędzanie czasu razem.

Swoboda na start

Jedną z najważniejszych zmian jest podejście do samego początku korzystania z oferty. Pierwszy miesiąc za 0 zł to rozwiązanie, które niewątpliwie zachęca do spróbowania. Użytkownik nie musi już podejmować decyzji „w ciemno”, ani zastanawiać się, czy oferta będzie dla niego odpowiednia – może ją po prostu sprawdzić w praktyce.



Co ważne, nie jest to wersja testowa czy ograniczona. W ramach pierwszych 30 dni dostępne są nielimitowane rozmowy, SMS-y i MMS-y oraz pakiet internetu, który bez problemu wystarcza na codzienne potrzeby. Dopiero po tym czasie użytkownik decyduje, czy chce zostać na dłużej. To prosty, przejrzysty model, który dobrze wpisuje się w rosnącą potrzebę elastyczności.

Aktywacja Roku Internetu z 9999 GB jest możliwa z ofertą cykliczną już od 35 zł w aplikacji Mój T-Mobile. Pierwszy pakiet 833,25 GB zostanie przyznany po aktywacji usługi, a kolejne po odnowieniu ofer-

ty cyklicznej. Aby skorzystać z oferty, wystarczy kupić starter, zarejestrować go, doładować konto za 10 zł, a następnie włączyć ofertę GO! M przez pierwszy miesiąc za 0 zł i Rok Internetu w aplikacji Mój T-Mobile. Gotowe!

Internet, który nadąża za codziennością

Internet to dziś podstawowe narzędzie komunikacji i rozrywki. Korzystamy z niego w pracy, w podróży, w domu. Nawigacja, komunikatory, serwisy społecznościowe czy streaming działają w tle naszego życia.

Dlatego zwiększenie pakietów danych w odświeżonej

ofercie ma realne znaczenie. Każdy z dostępnych wariantów został wzbogacony o dodatkowe gigabajty. W ofercie cyklicznej GO! M za 35 zł klient otrzyma 50 GB internetu (w tym 20 GB po doładowaniu), w ofercie GO! L za 45 zł otrzyma 150 GB (w tym 30 GB po doładowaniu), a w opcji GO! XL za 50 zł aż 300 GB (w tym 30 GB po doładowaniu), co przekłada się na większy komfort korzystania z telefonu. Zamiast kontrolować zużycie danych, można po prostu korzystać z sieci bez stresu i bez ograniczeń.

To zmiana, która może wydawać się subtelna, ale w praktyce robi dużą różnicę. Internet przestaje być czymś, co trzeba „oszczędzać”, a zaczyna być naturalnym elementem codzienności.

9999 GB, czyli koniec liczenia – z ofertą cykliczną już od 35 zł

Jednym z najmocniejszych elementów oferty jest tzw. Rok Internetu, czyli aż 9999 GB danych (12 x 833,25 GB) do wykorzystania w skali roku. W praktyce oznacza to setki gigabajtów miesięcznie – ilość, która dla większości użytkowników eliminuje potrzebę jakiegokolwiek kontroli zużycia.

Streaming w wysokiej jakości, wideorozmowy, praca zdalna czy rozrywka online przestają być czymś, co trzeba planować. Internet jest po prostu dostępny wtedy, kiedy jest potrzebny.

Aktywacja tej opcji została maksymalnie uproszczona. Wystarczy kupić starter, zarejestrować go, doładować konto za 10 zł, a następnie włączyć ofertę GO! M przez pierwszy miesiąc za 0 zł i Rok Internetu w aplikacji Mój T-Mobile.

Nie tylko usługi – także doświadczenia

Współczesne oferty telekomunikacyjne coraz częściej wychodzą poza schemat minut i gigabajtów. Użytkownicy oczekują czegoś więcej – rozwiązań, które realnie wpływają na ich codzienność.

I tutaj ważną rolę odgrywa program Magenta Moments. To przestrzeń, w której technologia spotyka się z codziennymi przyjemnościami. Użytkownicy mogą korzystać z ofert i okazji przygotowanych we współpracy z partnerami – m.in. w miejscach takich jak Pizza Hut, KFC czy Cinema City. To dodatki, które zmieniają sposób postrzegania oferty. Telefon przestaje być tylko narzędziem komunikacji, a zaczyna

ułatwiać codzienne spotkania, wyjścia, zakupy, wspólne spędzanie czasu.

Rozrywka bez ograniczeń

Uzupełnieniem oferty są korzyści związane z rozrywką cyfrową. W wybranych pakietach użytkownicy mogą skorzystać z dostępu do YouTube Premium. Brak reklam, możliwość odtwarzania w tle czy pobierania treści offline to funkcje, które znacząco podnoszą komfort korzystania z platformy. W połączeniu z dużą ilością opcji ta tworzy wyjątkowo spójną ofertę.

Koniec technologicznych wymówek

Wszystkie te elementy składają się na jedną, wyraźną zmianę. Technologia przestaje być ograniczeniem, a zaczyna funkcjonować w tle – dyskretnie, ale skutecznie. Nie wymaga planowania ani kontroli, tylko po prostu działa. I właśnie dlatego coraz trudniej mówić o „technologicznym alibi”. Bo skoro wszystko jest na wyciągnięcie ręki – szybkie, dostępne i wygodne – pozostaje już tylko skupić się na tym, co naprawdę ważne: relacjach, rozmowach i codziennych chwilach, które chcemy dzielić z innymi.

BEZPIECZEŃSTWO NA RAZIE KASKU UŻYWA ZALEDWIE CO CZWARTY UŻYTKOWNIK ROWERU I HULAJNOGI

Obowiązkowy kask już w czerwcu

Z.Skrzypczak, G.Okoński
grzegorz.okonski@polskapress.pl

Za niecały miesiąc z dróg rowerowych powinni zniknąć młodzi rowerzyści i użytkownicy hulajnog. W życie wejdzie bowiem nowelizacja prawa o ruchu drogowym.

Tegoroczne lato przyniesie zmiany w ruchu rowerowym. Od 3 czerwca osoby poniżej 16. roku życia będą miały obowiązek noszenia kasku podczas poruszania się rowerami klasycznymi i elektrycznymi, hulajnogami i deskorolkami elektrycznymi. Obowiązek będzie dotyczył również dzieci przewożonych w fotelikach oraz w wózkach rowerowych i przyczepkach. Brak kasku będzie traktowany jako wykroczenie. Policja może ukarać za nie mandatem w wysokości do 100 zł. Do tej pory nie było obowiązku korzystania z kasku ochronnego, jednakże było to zalecane.

W jednym z miast przeprowadzono niedawno badania,



Koszt kasku może okazać się niewielką ceną za radykalne zwiększenie bezpieczeństwa podczas jazdy – uważa Krzysztof Sobkowiak z firmy rowerowej Rybczyński-Bikes

podczas których okazało się, że w ciągu trzydziestu minut jeden punkt minęło 46 osób, jadących na rowerach lub hulajnogach, wśród których tylko dwanaście miało na głowie kask. Trzy na cztery osoby zrezygnowały z takiej formy zabezpieczenia przed urazami w razie wypadku.

Takie dane podają też statystyki policyjne i PZU: portal TransInfo.pl informuje, że na rowerze jeździ 19 milionów dorosłych Polaków, a co piąty deklaruje jazdę codzienną: tylko 24 proc. rowerzystów zakłada przy tym kask! Pozostałe trzy na cztery osoby uważają, że nie grozi im wypadek. Nic

bardziej mylnego: policja informuje, że tylko w ubiegłym roku doszło do około 3,5 tys. wypadków z udziałem rowerzystów (155 śmiertelnych!), a zdarzenia z ich udziałem stanowią aż 10 proc. wszystkich wypadków!

Głosy w tej sprawie wydają się być pozytywne, choć są osoby, które zauważają, że po-

myśl wprowadzenia tego obowiązku nie rozwiąże całkowicie problemów związanych z wypadkami.

- Nawet jeśli kask rowerowy nie jest obowiązkowy np. dla dorosłych, to i tak zawsze warto go mieć: kosztuje niewiele, ale podwyższa poziom bezpieczeństwa – uważa Krzysztof Sobkowiak z firmy rowerowej Rybczyński-Bikes. - Nawet jeśli codziennie pokonujemy niewielki odcinek i nic się złego nam nie przytrafiło, to nikt nie zagwarantuje, że akurat jutro nie dojdzie do wypadku, w którym kask może uratować życie.

- Popieramy noszenie kasków – mówi Karol Raniszewski wiceprezes Stowarzyszenia „Rowerowy Poznań”. - Ustawa jest jednak działaniem pozornym. Ministerstwo chce pokazać, że zajmuje się tą sprawą. Przepis ten jest oparty na subiektywnym przekonaniu, gdyż kaski nie zawsze ochronią nas w przypadku najcięższych wypadków w zderzeniu z samochodami. Oczywiście może to pomóc, ale nie wyeliminuje zagrożenia ze strony nieuważ-

nych kierowców i młodych osób jeżdżących hulajnogami z zawrotną prędkością.

Kask kaskowi nierówny: rowerzyści mogą wybierać wśród egzemplarzy za 140 złotych i wśród bardziej markowych, od 250 złotych w górę. Wszyscy dopasowują kaski do kształtu i wielkości głowy, mogą też wybierać warianty z mniejszą liczbą otworów wentylacyjnych – dedykowane użytkownikom jednośladów elektrycznych, lub z wkładkami redukującymi te otwory – w wariantach zimowych. Wszystkie za to – zwiększają szanse na przeżycie w momencie gdy w wyniku upadku głowa rowerzysty lub użytkownika hulajnoggi uderza o asfalt, krawężnik, czy w przeszko-

zę. Kask – według badań – zmniejsza liczbę urazów głowy o 60 procent, urazów mózgu o 58 procent, a urazów twarzy o 4 procent. Według symulacji laboratoryjnych, na które powołuje się pismo „Nature” liczba złamań czaszki przy uderzeniu o krawężnik zmniejszyła się o 80 procent – przy założonym kasku. ©

AUTOREKLAMA

0211513597



**zAWody
rowerkowe**
→ **Toruń**

**Wskakuj na
rower!**



ZAPISZ SWOJE DZIECKO!

23 MAJA
SOBOTA Start 11:00

PARKING PRZY
CH KOMETA TORUŃ
Zapraszamy dzieci w wieku od 3 do 11 lat

Szczegóły, regulamin i zapisy na **nowosci.com.pl/rowerki**

ORGANIZATOR

PARTNER LOKALIZACYJNY

PARTNERZY



TV TORUŃ

PIĄTEK, 8 MAJA

10.00 Aktualności Toruńskie
10.20 Pogoda dla Torunia
10.25 Radioteleskop - maj
10.30 Rozmowa dnia
10.45 Serwis sportowy
10.50 Magazyn samorządowy - (4/26)
11.20 Sportowa rozmowa - Maciej Żołnowski, Dawid Żyłak
11.40 Ćwiczenia relaksacyjne - Ewa Kędzierska
16.00 Drzewa w mieście
16.35 Magazyn samorządowy (4/26)
17.00 Bulwarsztuki - maj
17.45 Aktualności Toruńskie
18.05 Pogoda dla Torunia
18.10 Radioteleskop - maj
18.15 Rozmowa dnia
18.30 Serwis sportowy
18.35 Magazyn Kujawsko-Pomorski
18.55 Potencjał gospodarczy regionu (6)
19.00 Sportowa rozmowa - Maciej Żołnowski, Dawid Żyłak
19.20 Bulwarsztuki - maj
20.00 Aktualności Toruńskie
20.20 Pogoda dla Torunia
20.25 Radioteleskop - maj
20.30 Rozmowa dnia
20.45 Serwis sportowy
20.50 Magazyn Kujawsko-Pomorski
21.10 Potencjał gospodarczy regionu (6)
21.15 Świat na wyciągnięcie ręki
21.45 Aktualności Toruńskie
22.10 Radioteleskop - maj



MAGAZYN KUJAWSKO-POMORSKI

Program odtwarzania zielonych alei

Samorząd województwa kontynuuje program odtwarzania zielonych alei.

W tym tygodniu ponad 100 klonów zwyczajnych pojawiło się wzdłuż drogi wojewódzkiej nr 551 w Raciniewie. Wzdłuż dróg sadzone są drzewa już odchowane, sporych rozmiarów, co gwarantuje, że utrzyma się w nowych warunkach. Zanim jednak

drzewo trafi do swojego docelowego miejsca jest odpowiednio przygotowane. Więcej o przywracaniu zielonych alei powiemy w „Magazynie Kujawsko-Pomorskim”.

Program TV Toruń dostępny jest w sieciach kablowych TVK Toruń, Multimedia Polska, Vectra Toruń oraz na stronie internetowej tvtorun.pl.

INFORMATOR

WAŻNE TELEFONY

Policja	997 lub 112
Straż Pożarna	998 lub 112
Pogotowie Ratunkowe	999 lub 112
Straż Miejska	986
Pogotowie Energetyczne	991
Pogotowie Wod.-Kan.	994

SZPITALA

Wojewódzki Szpital Zespolony im. L. Rydygiera w Toruniu:

Szpital Wielospecjalistyczny,

ul. św. Józefa 53

- Szpitalny Oddział Ratunkowy, tel. 56 679 51 12;
- rejestracja punktu przyjęć planowanych, tel. 56 679 31 28;

- izba przyjęć położnicza, tel. 56 679 31 35;

- izba przyjęć zakaźna, tel. 56 679 55 47;

- izba przyjęć psychiatryczna, tel. 56 679 57 44;

Centrum Zdrowia Psychicznego

- punkty zgłoszeniowo-koordynacyjne, tel. 56 679 58 11, 56 679 58 62, 56 679 57 01

Szpital Specjalistyczny dla Dzieci i Dorosłych, ul. Konstytucji 3 Maja 42

- izba przyjęć, tel. 56 679 45 85

- nocna i świąteczna opieka zdrowotna, rejestracja, tel. 56 679 40 40

Regionalne Centrum Stomatologii, ul. Konstytucji 3 Maja 42

- rejestracja, tel. 56 679 47 02, 56 679 47 03

Stacja Pogotowia Ratunkowego,

ul. Grudziądzka 47, tel. 56 56 623 35 48

Specjalistyczny Szpital Miejski

ul. Batorego 17, tel. 56 610 02 09

Specjalistyczny Szpital Matopat,

ul. Storczykowska 8, tel. 56 659 48 00

Miejska Przychodnia Specjalistyczna,

ul. Uniwersytecka 17, tel. 56 611 99 00

POLICJA

Komenda Miejska Policji,

ul. Grudziądzka 17,

tel. 47 754 28 11

Komisariat Toruń-Śródmieście,

ul. PKC 2,

tel. 47 754 24 52

Komisariat Toruń-Rubinkowo,

ul. Dziewulskiego 1,

tel. 47 754 25 71

Komisariat Toruń-Podgórze,

ul. Poznańska 127,

tel. 47 754 24 71

Komisariat Policji w Dobrzejewicach,

Dobrzejewice 65,

tel. 47 754 29 00

Komisariat w Chełmży,

ul. Sądowa 2,

tel. 47 754 42 11

NA POMOC

Niebieska linia - pogotowie dla ofiar przemocy w rodzinie:

tel. 801 20 00 02

Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży,

tel. 116 111,

poniedziałek - niedziela, godz. 12-02

Telefon zaufania w Miejskim Ośrodku

Pomocy Rodzinie, tel. 56 622 00 00,

poniedziałek-piątek, godz. 19-21.

Telefon zaufania HIV/AIDS, tel. 801 888

448, 22 692 82 26, poniedziałek-piątek

i każda trzecia sobota miesiąca, godz. 9-21.

INFORMACJE

Ośrodek Informacji Turystycznej

w Toruniu, ul. Szeroka 43,

tel. 56 621 09 31, visittorun.com

Informacja kolejowa, tel. 19 757

Intercity: tel. 703 200 200

Przewozy Regionalne, tel. 703 202 020

Arriva, tel. 703 302 333

Infolinia kolejowa dla osób niepełnosprawnych,

tel. 800 022 222 (stacjonarne),

tel. 22 47 32 354 (komórkowe).

NOWOŚCI
DZIENNIK TORUŃSKI
www.nowosci.com.pl

Redaktor naczelna **Alicja Polewska**
Z-ca redaktor naczelnej **Justyna Wojciechowska-Narloch**
Prezes Makroregionu **Marek Ciesielski**
Dyrektor biura reklamy oddziału **Agnieszka Perlińska**
Dyrektor marketingu oddziału **Katarzyna Jabłońska**

Redakcja, ul. Grudziądzka 46-48, 87-100 Toruń
tel. 56 611 81 33
redakcja@nowosci.com.pl
Druk Polska Press Oddział Poligrafia
85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10



© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.nowosci.com.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

AUTOREKLAMA

0011510314

DO UDZIAŁU W KONKURSIE ZAPRASZA
marszałek Piotr Całbecki

TU JEST SUPER, TU PATRZYMYS W GWIAZDY!

Lubisz obserwować nocne niebo?
Znasz historię eksploracji Kosmosu?
Wiesz, kim był Mikołaj Kopernik
i co wspólnego ma z gwiazdami?

W takim razie koniecznie
weź udział w **astronomicznym
konkursie plastycznym**
Urzędu Marszałkowskiego
Województwa Kujawsko-
-Pomorskiego w Toruniu.

PRZYŚLIJ NAM PRACĘ NA WYBRANY TEMAT:

WSTRZYMAŁ SŁOŃCE, RUSZYŁ ZIEMIĘ

– stwórz komiks
o Mikołaju Koperniku

TECHNIKA DOWOLNA
FORMAT MAKS. A3

BAZA NA KSIĘŻYCU

– pokaż nam, jak Twoje
miasto lub wieś mogłyby
wyglądać w przyszłości

TECHNIKA DOWOLNA
FORMAT MAKS. A3

**DO WYGRANIA: karty podarunkowe do sklepów sieci Smyk
o wartości od 250 do 1000 złotych!**

WAŻNE! W konkursie mogą wziąć udział dzieci w wieku od 5 do 10 lat.
Regulamin i formularz zgłoszenia pod adresem: **nowosci.com.pl/tujestsuper**

**NA PRACĘ CZEKAMY
DO 28 MAJA 2026 ROKU**

ORGANIZATOR

PARTNER



Samorząd Województwa
Kujawsko-Pomorskiego



Urząd Marszałkowski
Województwa
Kujawsko-Pomorskiego
w Toruniu



KRÓTKO

REFERENDUM

Wniosek ws. „Zielonego Ładu”

Prezydent Karol Nawrocki poinformował w czwartek, że zdecydował o skierowaniu wniosku do Senatu o przeprowadzenie referendum w sprawie unijnej polityki klimatycznej.

„Jako obywatelski kandydat na prezydenta podpisałem porozumienie z niezależnym samorządnym związkiem zawodowym »Solidarność«. Zadeklarowałem w nim między innymi, że podejmę działania hamujące negatywne skutki wynikające z polityki europejskiego Zie-

lonego Ładu, w tym w szczególności złożę do Senatu Rzeczypospolitej wniosek o przeprowadzenie referendum w sprawie implementacji polityki klimatycznej Unii Europejskiej” – powiedział prezydent Karol Nawrocki w wystąpieniu dostępnym na profilu kancelarii prezydenta na Platformie X.

Podkreślił, że „decyzje podejmowane dziś będą miały wpływ na nasze życie przez długie lata” i ocenił, że dotyczy to „szczególnie europejskiej polityki klimatycznej”.

SPOTKANIE

Premier u papieża Leona XIV



Wczoraj premier Donald Tusk spotkał się z papieżem. To pierwsza audiencja premiera u Leona XIV. Odbędzie się w przeddzień pierwszej rocznicy wyboru papieża z USA. Premier zawiązał papieżowi w podarunku Pięcioksiąg Mojżeszowy w języku kaszubski.

MEDIA

Będą walczyć z dezinformacją

Polskie media publiczne – Telewizja Polska, Polska Agencja Prasowa i Polskie Radio zawarły w czwartek porozumienie powołujące do życia inicjatywę „Sprawdzam to”. Głównym elementem inicjatywy będzie portal sprawdzamto.pl, na którym będą publikowane i porządkowane treści fact-checkingowe. Znajdą się tam m.in. newsy, analizy i raporty

oraz publicystyka wyjaśniająca mechanizmy manipulacji w mediach. Portal zbuduje własną redakcję, ale kluczowe dla rozwoju projektu będzie merytoryczne i instytucjonalne zaplecze mediów publicznych. Treści będą udostępniane w serwisie informacyjnym PAP, na portalu PAP.pl, w serwisach profilowanych oraz w kanałach społecznościowych Agencji.

POŻAR

Cały obszar pożaru jest aktualnie pod kontrolą, choć w środku niego wciąż są miejsca, które wymagają stałej interwencji strażaków – poinformował w czwartek szef MSWiA Marcin Kierwiński. Przez dwa dni akcji gaśniczej w Puszczy Solskiej wykonano z powietrza ok. 500 zrzutów – ponad 600 ton wody. Obszar pogorzeliska oceniany jest wstępnie na ok. 300 ha, ale obszar działań operacyjnych na około tysiąc hektarów.

Ustawa o kryptowalutach.
To już trzecie podejście

Dorota Kowalska
Warszawa

W Sejmie mamy dzisiaj dwa projekty ustaw mające uregulować w Polsce rynek kryptowalut. Jeden po raz trzeci złożył rząd. Drugi – prezydent Nawrocki. Wszystko w sytuacji, kiedy afera Zondacrypto zatacza coraz szersze kręgi i pojawia się w niej coraz więcej nazwisk polityków prawicy

Rząd nie zamierza odpuszczać w kwestii kryptowalut. Dwie poprzednie ustawy w tej sprawie zawetował prezydent Karol Nawrocki. Teraz do Sejmu trafiła ustawa numer trzy, niewiele różniąca się od poprzednich.

– Jedyną zmianę, jaką będę proponował w tym projekcie, jest jeszcze wyraźniejsze zaostreżenie kar dla tych, którzy wykorzystując marzenia ludzi, czasami naiwność ludzi, czasami brak wiedzy, oszukują ich i narażają też państwo polskie, nasze bezpieczeństwo na szwank, a oszukują tych ludzi, którzy chcą zainwestować swoje oszczędności – przekazał Donald Tusk przed wtorkowym posiedzeniem rządu.

– Mamy do czynienia z jedną z największych afer ostatnich nie lat, ale dekad. Aferą, w którą wpłatani bezpośrednio są byli i aktualny prezydent i prawnicze partie opozycji, bezpośrednio finansowani politycy z tej opozycji. Macie ostatnią szansę, żeby pokazać, że coś do was dotarło –



FOT. ADAM JANKOWSKI

Rząd Donalda Tuska złożył trzeci już projekt ustawy ws. kryptowalut

podsumował we wtorek premier. Wywołani do tablicy postanowili działać. Prezydent Nawrocki, już po pierwszym zawetowaniu ustawy regulującej w Polsce rynek kryptowalut zapowiadał, że złoży do Sejmu swój projekt ustawy w tej sprawie, złożył go po drugim wecie.

– Pan prezydent w dniu dzisiejszym złożył do marszałka Sejmu projekt ustawy o kryptoaktywach, prezydencki projekt ustawy, który reguluje ten rynek – poinformował w środę szef kancelarii prezydenta Zbigniew Bogucki.

Prezydencki projekt ustawy, jak mówił Bogucki, „zasadza się na trzech zasadniczych filarach”.



FOT. ADAM JANKOWSKI

Prezydent Nawrocki złożył swój projekt „osadzony na trzech filarach”

Pierwszy to ochrona konsumentów i inwestorów. Drugi – kwestia realnego i skutecznego nadzoru państwa. Trzeci – zabezpieczenie konstytucyjnych praw przedsiębiorców, którzy działają w ramach rynku kryptowalut.

Szef KPRP podkreślił, że projekt ustawy jest wyjściem na przeciw tym, którzy oczekują na regulację rynku kryptoaktywów.

Historia politycznej walki o uregulowanie, czy większą kontrolę nad rynkiem kryptowalut, trwa w Polsce już od kilku miesięcy. Pod koniec ubiegłego roku Karol Nawrocki zawetował uchwaloną 7 listopada ustawę o rynku kryptoaktywów. Wtedy

Zbigniew Bogucki decyzję Nawrockiego tłumaczył między innymi tym, że ustawa wprowadzała rozwiązania nadmierne, niejednoznaczne i nieproporcjonalne.

Prezes PiS, pytany wówczas przez dziennikarzy, jak jego klub zagłosuje w sprawie zawetowanej ustawy, oświadczył, że posłowie będą wspierać prezydenta. Przyznał jednak, że „kryptowalutami całkowicie się nie zajmuje”.

Sejm weta prezydenta nie odrzucił. Przeciw głosowali politycy PiS i Konfederacji.

Po głosowaniu premier Donald Tusk zapowiedział szybkie złożenie nowego projektu w tej sprawie. I tak też się stało – nowy projekt o identycznym brzmieniu, jak ten zawetowany, trafił do Sejmu i 18 grudnia ubiegłego roku został uchwalony.

W lutym tego roku prezydent Nawrocki zawetował ustawę po raz kolejny. Tłumaczył, że otrzymał do podpisu dokument praktycznie identyczny, jak ten, który wcześniej zawetował.

Głosowanie nad odrzuceniem prezydenckiego weta wyznaczono na 17 kwietnia. Sejm jednak i tym razem nie odrzucił weta prezydenta. Mimo że wszyscy posłowie wiedzieli to, o czym dzisiaj wiemy my wszyscy.

Tymczasem 17 kwietnia wszczęto śledztwo w sprawie giełdy Zondokrypto, prowadzi je Centralne Biuro Zwalczania Cyberprzestępczości we Wrocławiu. PAP

Senat zagłosował za obowiązkowym czipowaniem psów i kotów. W ciągu pięciu lat obejmie wszystkie

Oprac. Anna Nagel
Warszawa

Obowiązkowe czipowanie psów i kotów zakłada ustawa o Krajowym Rejestrze Psów i Kotów (KROPIK), którą w czwartek poparł Senat.

Za ustawą wraz ze zmianami głosowało 56 senatorów, przeciwnych było sześć, 17 wstrzymało się od głosu.

Ustawa o KROPIK wprowadza obowiązek czipowania oraz

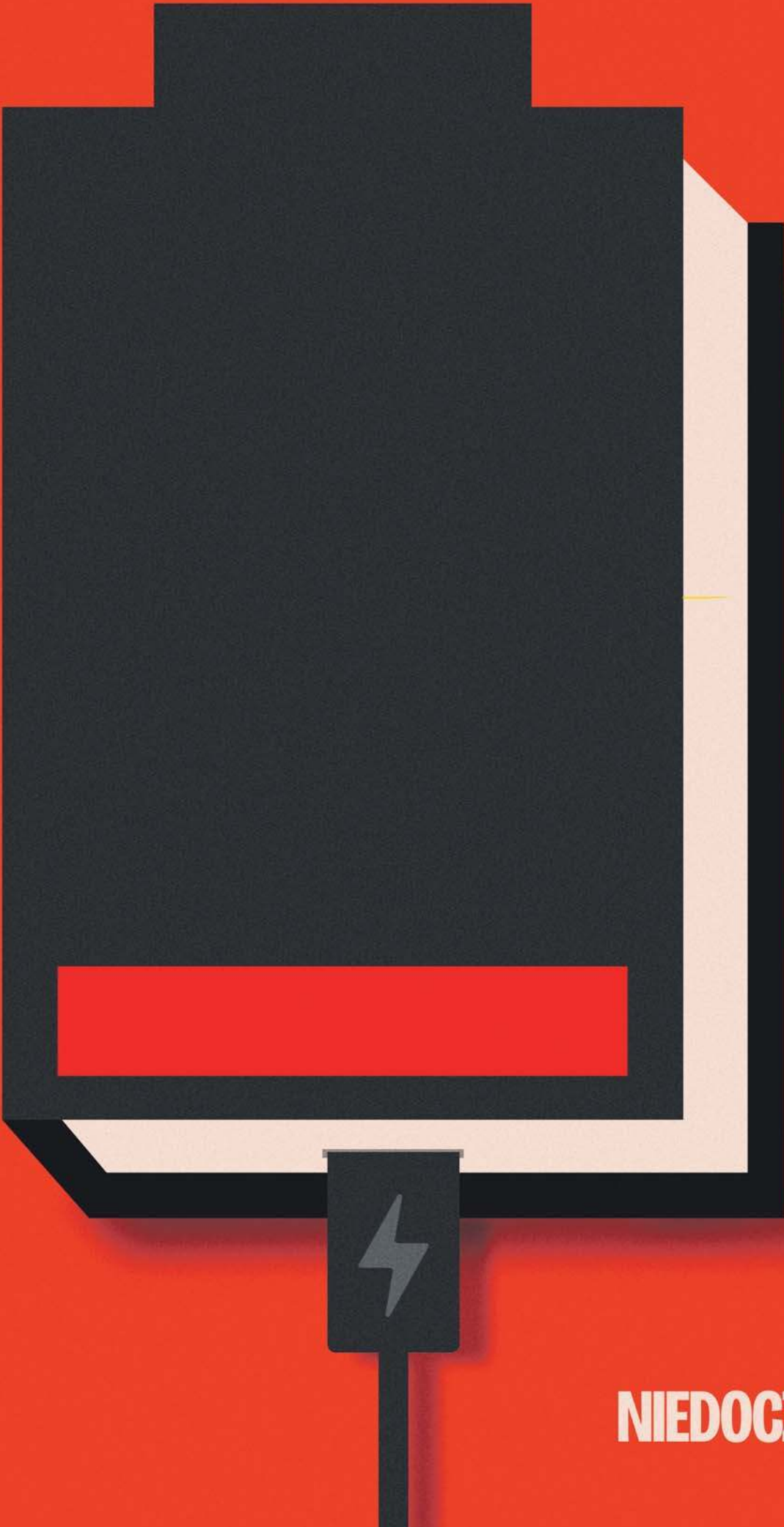
rejestracji psów i kotów w elektronicznym systemie prowadzonym przez Agencję Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Skrócono termin wejścia w życie ustawy od jej ogłoszenia – z trzech do dwóch lat. Jednocześnie zachowano trzyletni okres na oznakowanie i rejestrację zwierząt urodzonych przed wejściem w życie ustawy. W ciągu pięciu lat rejestr ma objąć całą populację psów i znaczną część populacji kotów w Polsce.

Ustawa wprowadza obowiązek oznakowania i rejestracji wszystkich psów niezależnie od daty urodzenia. W przypadku kotów obowiązek obejmuje zwierzęta, które mają właściciela, przebywające w schronisku lub pod opieką organizacji zapewniającej opiekę w domu tymczasowym. Rady gmin zdecydują, czy obowiązkiem czipowania objąć koty wolnożyjące. Obowiązkiem nie będzie można objąć kotów wolnożyjących bytujących

w gospodarstwach rolnych. Maksymalny koszt oznakowania i rejestracji psów niezależnie od daty urodzenia wynosi 0,56 proc. przeciętnego wynagrodzenia ogłaszanego przez GUS, czyli obecnie ok. 50 zł za każdą z tych czynności. Koszt pokrywa właściciel. W przypadku zwierząt już oznakowanych wystarczy rejestracja. Zwierzęta znakują i rejestrują lekarze weterynarii.

Przez trzy lata ARiMR zapewni bezpłatną rejestrację zwierząt oznakowanych wcześniej. PAP

PULS
#215



NASZE
NIEDOCZYTANIE

Aby zmienić postrzeganie czytania przez społeczeństwo i decydentów, Fundacja Powszechnego Czytania zorganizowała w Warszawie konferencję Literacy for Democracy. Co takiego się stało, że czytanie przestaje być tylko miłym, dobrym nawykiem, a staje się sprawą strategiczną?

To bardzo dobre pytanie. Jak mówi Maryanne Wolf, profesorka neuronauki i znana amerykańska badaczka mózgu czytającego, jeśli nie będziemy dbali o to, co ona nazywa głębokim czytaniem, czyli o linearne, długie czytanie książek, zatracimy umiejętności, które sprawiły, że jako cywilizacja stworzyliśmy demokrację. To jedno. Druga odpowiedź pojawia się w słynnym Ljubljana Manifesto on Higher-Level Reading, czyli manifestie czytelnictwa z Lublany. Jego autorzy, badacze czytania i neuronaukowcy, mówią o tym w kontekście rozwoju sztucznej inteligencji. Zwracają uwagę, że musimy ćwiczyć mózgi, żeby radzić sobie w świecie, w którym coraz ważniejsza staje się umiejętność oceny treści. Łączą to z zalewem dezinformacji, z potrzebą budowania krytycznego myślenia, innowacyjności, kompetencji komunikacyjnych, rozmowy i współpracy z innymi. I pokazują, że czytanie właśnie to nam daje. Myślę, że ważnym elementem tej rozmowy jest świadomość, że czytanie, podobnie jak ruch fizyczny, jest strategicznym elementem dobrostanu społecznego. Dziś już wszyscy wiemy, że nie da się dobrze funkcjonować bez ruchu. Wiedzą to rodzice, szkoła, samorządy inwestujące w parki i siłownie plenerowe, wie to także biznes, który wspiera aktywność pracowników przez karty sportowe. A przecież sport pozostaje czynnością prywatną. Nikt nie może nas zmusić do biegania, pływania czy chodzenia po górach. Firma może dać kartę, burmistrz może zbudować siłownię w parku, ale decyzja nadal należy do nas. Z czytaniem jest podobnie. Ono powinno pozostać prywatną przyjemnością, prywatnym wyborem, naszym nawykiem. A jednocześnie powinniśmy rozumieć, jak bardzo jest strategicznie ważne. Nie uważam, żeby jedno przeczyło drugiemu.

Można rzec, że demokracja zaczyna się wcześniej niż przy urnie wyborczej, bo w domu, w pierwszych kontaktach dziecka z językiem? Można tak to ująć i bardzo mi się to ujęcie podoba. Kiedy mówimy o pierwszych latach życia dziecka, dotykamy sfery pediatrycznej i psychologicznej. Oczywiście neuronau-

– Prawdziwym niebezpieczeństwem nie jest to, że ludzie całkowicie przestaną czytać. Groźniejsze jest to, że czytanie zostanie przywilejem wąskiej warstwy, która będzie budować koncentrację i kompetencje, a duża część społeczeństwa nie zobaczy przyjemności ani w lekturze, ani w poruszaniu własnego mózgu – mówi Maria Deskur, prezeska Fundacji Powszechnego Czytania

Anita Czapryn



Maria Deskur: Dziś w Polsce mniej więcej połowa rodziców czyta swoim dzieciom. To znaczy, że mniej więcej połowa dzieci przychodzi do szkoły zasadniczo do niej nieprzygotowana

MARIA DESKUR: BEZ CZYTANIA MOŻEMY SIĘ CYWILIZACYJNIE COFNAĆ

kowcy także się tym zajmują, ale bardzo mocno mówią o tym również pediatrzy. Na naszej konferencji pojawi się Dana Suskind z Chicago, profesorka pediatrii i chirurgii, która dużo mówi o bogactwie językowym. Nie zajmuję się czytaniem w wąskim sensie, mówi raczej o tym, że dziecko musi być otoczone słowami, bogactwem słownictwa, językiem. A to oczy-

wicie łączy się z książką, bo książka jest jednym z najlepszych narzędzi tworzenia zdrowego środowiska rozwojowego dla dziecka. Daje różnorodność słów, bogactwo języka i pojęć. Suskind mówi też o podmiotowości małego człowieka, o budowaniu jego mózgu, o namnażaniu się synaps. To jest opowieść o tym, że powinniśmy od samego początku upodmiotawiać

dzieci. Sprawiać, żeby pannały nad językiem, którym się posługują. Żeby miały narzędzia do wyrażania siebie, opisywania swoich emocji, potrzeb, myśli. Żeby mogły dochodzić do własnych wniosków. I to rzeczywiście jest budowanie, od urodzenia, świadomych uczestników demokracji. Najpierw małych ludzi, potem coraz większych, a w końcu nas wszyst-

kich jako wspólnoty. Pomagamy nam to na wielu poziomach. Wspominałam o nowych technologiach i dezinformacji, ale lekarze zwracają też uwagę na stabilizację emocji. Czytanie i język pomagają również w rozwoju poznawczym mózgu, w namnażaniu się synaps, w rozwoju struktur, które później pozwalają dziecku wybrać swoją drogę, zawód, kierunek życia. Mówię

więcej najprościej: jeśli mózg jest dobrze rozwinięty, człowiek może pójść w bardzo różne strony i dokonać bardziej autonomicznego wyboru. Ale to także rozmowa o odporności. Dziś odmieniamy to słowo przez wszystkie przypadki: odporność psychiczna, emocjonalna, społeczna, asertywność. A odporność społeczności bierze się między innymi z tego, że potrafimy się komunikować, umiemy coś razem wypracować, razem działać. W tym sensie wszystkie wielkie wyzwania współczesności skupiają się jak w soczewce w pytaniu o czytanie. Powiedziałabym, że chodzi o to, jak użyć czytania jako narzędzia do mierzenia się z wyzwaniami współczesności.

Jakie dzieci wychowujemy, jeśli od pierwszych lat oddajemy ich uwagę ekranom, a nie językowi i rozmowie?

Dziś telefony komórkowe montowane są nawet w wózkach, żeby dziecko podczas spaceru mogło oglądać bajkę. Daleka jestem od oskarżania rodziców, bo wielu robi to zupełnie nieświadomie. Ale fakt jest faktem: mamy dziś dużo badań pokazujących, że małe dziecko do rozwoju mózgu, koncentracji, stabilności i pewności siebie potrzebuje kontaktu z drugim człowiekiem, a nie z ekranem. Ekran oczywiście dziecko cieszy. I to jest pułapka. Coś się rusza, coś miga, można kliknąć. Ekran kradnie uwagę, bo wymaga od mózgu mniejszego wysiłku niż rozmowa, zabawa, obserwowanie świata. A do rozwoju potrzebujemy wysiłku. Wróć do porównania ze sportem. Żeby się ruszać, trzeba wstać z kanapy. Ale jeśli dziecko dużo biega, nie postrzega tego jako obowiązku. Dla niego to zabawa. Ktoś mu pokazał, że bieganie, kopanie piłki, spacer, chodzenie po górach czy ruch w parku są fajne. Przy dużym wysiłku, jak udział w maratonie, wydziela się dopamina. To ogromny wysiłek dla ciała, a jednak dziesiątki, setki tysięcy ludzi biorą udział w maratonach, bo sprawia im to przyjemność. Z czytaniem jest podobnie. Scrollowanie to pasywna aktywność, to symboliczne siedzenie na kanapie. Wiele osób to lubi, ale to nie znaczy, że jest to dla nich dobre. Jeśli komuś nie pokazano, że ruch może być przyjemnością, łatwo wejdzie w tryb życia, który z medycznego punktu widzenia nie jest najlepszy. Podobnie jest z ekranami. Z punktu widzenia rozwoju małych dzieci bardzo wczesne dawanie im ekranów nie pomaga. Dziecko powinno czasem trochę się ponudzić, obserwować przyrodę, a przede wszystkim być w re-

lacji z drugim człowiekiem. Oczywiście to oznacza wysiłek rodzica. Zdaję sobie sprawę, że płaczące dziecko najłatwiej uciszyć telefonem. Ale powinniśmy chcieć zrozumieć, o co mu chodzi, nawet jeśli jeszcze nie mówi. Wziąć je na ręce, sprawdzić, czy coś mu się nie stało, czy nie jest głodne, czy czegoś nie potrzebuje. A kiedy jest starsze - to wchodzić z nim w interakcję. Dom jest pierwszą przestrzenią ćwiczenia relacji społecznych. Dziecko potrzebuje rozmowy, bliskości, obecności. Potrzebuje czasem pokłócić się z rodzicem, postawić mu się, zobaczyć, że rodzic na coś się zgadza, a na coś nie. Że jest reakcja. Że coś jest dobre, a coś niedobre. Że nóż jest niebezpieczny, a łyżka bezpieczniejsza. To milion codziennych sytuacji, z których jako dorośli często nie zdajemy sobie sprawy. Dla rodzica to mogą być rozmowy pozornie trywialne: o tym, co wydarzyło się w parku, w przedszkolu, w książce; że wilk zrobił coś złego, a inny bohater coś dobrego. Ale właśnie to jest przygotowanie do życia. Dziecko potrzebuje tych rozmów, bliskości, obecności i czasu. Rozumiem, że jesteśmy zmęczonymi, zabieganymi rodzicami. Ale nadmiar ekranów jest dla dziecka po prostu bardzo niedobry.

Dzisiaj dzieci bardzo szybko uczą się obsługi nowoczesnych urządzeń. Znacznie wolniej uczą się cierpliwości, skupienia uwagi. Co dobrego daje czytanie? Dlaczego Fundacja Powszechnego Czytania tak mocno apeluje właśnie o czytanie?

Mam poczucie, że jako cywilizacja wykonaliśmy ogromną pracę w bardzo dobrym kierunku: udostępniania wiedzy wszystkim. Obowiązkowa edukacja była miłowym krokiem. Cała populacja została włączona w edukację, możliwości rozwojowe, w obliczenie równych szans. Telefon komórkowy również może być genialnie demokratycznym narzędziem. Każdy z nas ma, przy najmniej teoretycznie, dostęp do wszelkiej wiedzy. Ale jeśli jako społeczeństwo nie nauczymy się używać tego narzędzia tak, żeby nam sprzyjało, a nie obniżało nasz potencjał, na drodze ku równym szansom możemy się zatrzymać albo nawet cofnąć. Marzeniem cywilizacyjnym jest przecież to, żeby każde dziecko dostawało publiczną edukację i miało szansę zostać tym, kim zechce. To niezwyczajne, że żyjemy w takim miejscu świata, w którym możemy w ogóle o tym rozmawiać. Jeśli pozwolimy, żeby telefon zamiast stać się kolejnym narzędziem demo-

kratyzacji, stał się narzędziem pogłębiania różnic w wykształceniu, to będzie bardzo złe. Widać już pewien paradoks. Ludzie z Doliny Krzemowej, twórcy największych firm technologicznych i mediów społecznościowych, wysyłają własne dzieci do szkół, w których technologii prawie nie ma albo nie ma jej wcale. Bo wiedzą, jak bardzo media społecznościowe uzależniają. Sami je stworzyli. Myślę więc, że prawdziwym niebezpieczeństwem nie jest to, że ludzie całkowicie przestaną czytać. Niebezpieczeństwo polega raczej na tym, że pozostanie wąska warstwa, która nadal będzie czytać, budować koncentrację i kompetencje rozwijane przez czytanie, a duża część społeczeństwa nie będzie poświęcała czasu ani na ruch fizyczny, ani na poruszanie własnego mózgu. I, co również ważne, nie zobaczy przyjemności ani w jednym, ani w drugim. Prawdziwe wyzwanie cywilizacyjne brzmi więc: jak sprawić, żeby przyjemność ruchu fizycznego i przyjemność czytania stały się powszechne? Wracając do pani pytania, dlaczego czytanie jest tak istotne: dzięki niemu możemy stawać się tym, kim chcemy. Czytanie buduje nasze mózgi. I to w każdym aspekcie, bo mózg to nie tylko wiedza. To także umiejętność łączenia faktów, rozumienia związków przyczynowo-skutkowych, analizy, syntezy, matematyki, fizyki, nauk ścisłych. Jest wiele badań pokazujących, że osoby czytające są lepiej przygotowane do rozumienia pojęć z nauk ścisłych. Ale jest też cała sfera społeczna. Mózg ma wymiar relacyjny. Budujemy neurony lu-strzane, ćwiczymy się w rozumieniu drugiego człowieka, we współpracy, we współtworzeniu. Światowe Forum Ekonomiczne wśród najważniejszych kompetencji przyszłości wymienia wiele takich, które dotyczą współpracy, kreatywnego myślenia, pracy z ludźmi i przywództwa. To wszystko. mniej lub bardziej wprost, bierze się z tego, że pozwalamy sobie w szybkim świecie na powolne, głębokie skupienie na treściach. Czytanie ćwiczy mózg w czymś, do czego on wcale nie został pierwotnie stworzony. Nie ma w nim jednego miejsca odpowiedzialnego za czytanie. Żeby nauczyć się czytać i żeby czytać, uruchamiamy bardzo wiele obszarów mózgu. I właśnie dlatego czytanie jest tak dobroczynne. Powoduje, że nasz mózg zaczyna pracować na bardzo wysokich poziomach.

W programie konferencji, obok naukowców, edukato-

rów i przedstawiciele Komisji Europejskiej, znaleźli się także przedstawiciele biznesu. Czytanie może być dziś postrzegane również jako warunek konkurencyjności? To już nie jest tylko sprawa humanistów?

Zdecydowanie. To jedna z podstawowych prawd. Przyzwyczailiśmy się myśleć w pewnych torach. Tak są też zorganizowane nasze państwa: jest silos kultury, silos edukacji. Promocja czytelnictwa przypisana jest zwykle do silosu kultury. Zajmuje się nią Ministerstwo Kultury, na poziomie gminy wydział kultury, na poziomie europejskim komisarz do spraw kultury. To naturalne, bo społeczeństwa muszą być zorganizowane i trzeba dzielić obowiązki. Ale wyzwaniem jest uświadomienie sobie, że czytanie nie jest wyłącznie domeną humanistów. Oczywiście, nie zobaczy buduje kody kulturowe, naszą identyfikację, na poziomie regionu, państwa, kontynentu. Ale z punktu widzenia nauki Maryanne Wolf bardzo dobrze to ujmuję: zanim w ogóle rozpoczniesz rozmowę o wartości literackiej tekstu i kodach kulturowych, które on niesie, kiedy czytasz książkę, twój mózg już dostał całą pulę ćwiczeń analitycznych, syntetycznych, ćwiczeń krytycznego myślenia, zauważania perspektyw innych niż własna. Czyli uczenia się, że ktoś inny myśli inaczej. To wszystko dzieje się, zanim to zauważysz. Czytasz książkę, a twój mózg wykonuje ogromną pracę. Dlatego zanim zaczniemy rozmowę o jakości literackiej, kodach kulturowych czy kulturze wynikającej z tego, że czytamy te same książki, trzeba zobaczyć podstawowy poziom: czytanie jest treningiem mięśni mózgu. Ćwiczeniem operacji myślowych, które później decydują o tym, co jesteśmy w stanie zrozumieć, stworzyć i zrobić.

Celem Fundacji Powszechnego Czytania jest osiągnięcie 70 procent czytelnictwa w Polsce. Co praktycznie zmieniłoby się w państwie, gospodarce, relacjach społecznych, gdybyśmy taki poziom osiągnęli?

W wielu krajach prowadzi się badania pokazujące, że wyższy poziom czytelnictwa przekłada się na PKB. W Polsce nie znam takich wyliczeń, więc trudno mi byłoby mocno się na nie powoływać. Natomiast wiemy, że większa liczba osób czytających w danej społeczności oznacza lepszy poziom komunikacji i mniejsze rozwarstwienie społeczne. To są rzeczy, do których dążymy. Sprowadźmy to do konkretnego przykładu. Dziś w Polsce

mniej więcej połowa rodziców czyta swoim dzieciom. To znaczy, że mniej więcej połowa dzieci przychodzi do szkoły zasadniczo do niej nieprzygotowana: psychicznie, emocjonalnie, ale też kompetencyjnie. One już na starcie są w bardzo trudnej sytuacji. Gdybyśmy doprowadzili do tego, że czytałoby 70 procent dorosłych i 70 procent rodziców czytałoby dzieciom, mielibyśmy o 20 punktów procentowych więcej dzieci, które przychodzą do szkoły lepiej przygotowane. Dla których szkoła nie zaczynałaby się od traumy. To bardzo konkretna i ogromna korzyść społeczna. Oczywiście można mówić też szerzej: o procesach, dzięki którym rośnie umiejętność współpracy, rosną kompetencje innowacyjne. Polska ma bardzo duże ambicje w tym obszarze. Myślę, że tutaj wiele mogłoby się zmienić. Ale ta rozmowa jest trudna, bo, jak powiedziałam, nie mamy dziś w Polsce takich prognostycznych wyliczeń. Inne kraje to robią. Jako fundacja marzymy o tym, żeby mieć środki na takie prognozy i policzyć to także w Polsce.

Co z pomysłem Fundacji dotyczącym książki na receptę? Czy pediatra może dziś być sojusznikiem czytania?

Pediatrzy już są naszymi sprzymierzeńcami. W tym roku w nowym wydaniu podręcznika do pediatrii, wydawanym przez Medycynę Praktyczną, a to podręcznik, z którego szeroko korzystają pediatrzy w Polsce, zostaje dodany rozdział poświęcony badaniom pokazującym, jak bardzo dzieci od urodzenia potrzebują czytania i rozmowy. W tym samym rozdziale opisano, jak rekomendacje dotyczące czytania można wprowadzić do każdej wizyty w gabinecie, czyli do standardów pediatrycznych. To oznacza, że pediatrzy stają się naszymi sprzymierzeńcami systemowo. Nie chodzi już o to, że jeden, dwóch czy pięciu lekarzy będzie to robić z własnego przekonania. Chodzi o zmianę, która z czasem wejdzie w krwioobieg. Następne pokolenie pediatrów będzie miało tę wiedzę w swoim wykształceniu. Będzie postrzegało rozmowę, czytanie i dzielenie się książką z dzieckiem jako część medycyny. Ogromnie się z tego cieszymy. Do tej pory współpracują z nami już setki pediatrów w Polsce, ale to są ludzie, którzy nie uczynili się tego na studiach. Uczono ich o tym, że ważny jest ruch fizyczny, warzywa, witaminy, obok całej gigantycznej wiedzy pediatrycznej. Natomiast rozmowa o książkach, wspólnym czytaniu, dzieleniu się

książkami od najwcześniejszych miesięcy życia, to w Polsce novum. I nie tylko w Polsce. W wielu krajach pediatrzy stają się dziś bardzo ważnymi sprzymierzeńcami czytania.

Konferencja stawia pytanie o wsparcie rodziców i opiekunów, jako tych, którzy kształtują młode umysły. Jakiego wsparcia potrzebują tu rodzice?

Przed wszystkim informacji. Kiedy rodzi się dziecko, wielu rodziców uczestniczy w szkołach rodzenia. Potem pojawiają się neonatolodzy, pediatrzy. I właśnie tam mogłoby pojawić się bardzo ważne wsparcie: jasna informacja, dlaczego rozmowa, obecność i książka są tak ważne od samego początku. Bo jeśli nam w dzieciństwie czytano, jeśli mieliśmy książki w domu i było to naturalne, jest duża szansa, że będziemy czytać własnemu dziecku. Albo wystarczy, że ktoś nam o tym przypomni, i to wróci. Ale w Polsce, podobnie jak w wielu społecznościach w Europie, jest część ludzi, która takiego doświadczenia nie ma. Są rodzice oczekujący dziecka, którym nikt w dzieciństwie nie czytał. Oni mogą po prostu nie mieć takiego pomysłu. Dlatego rodzice potrzebują informacji: kiedy dziecko się rodzi, jego mózg jest neuroplastyczny. Żeby mógł się rozwijać, żeby wydobyć z niego cały potencjał, potrzebna jest obecność, rozmowa pełna bogactwa językowego i czas. Na początku trzeba się z dzieckiem książkami bawić: pokazywać obrazki, dawać książkę do ręki, pozwalać, żeby dziecko samo doświadczało kontaktu z książką. Warto szybko wciągać je w interakcję. A potem przychodzi czas na opowieści. To jest informacja, której część rodziców po prostu nie ma. Drugi element to sprawdzone na świecie programy, które zachęcają rodziców, by zaczęli bawić się książką w domu. Anglicki mówią: sharing books, czyli dzielenie się książką. Na wczesnym etapie rozwoju dziecka często unikają nawet słowa reading - czytanie, bo nie chodzi o to, żeby posadzić niemowlaka i czytać mu długi tekst. Chodzi o interakcję, wspólne skupienie. Jeden z profesorów pediatrii używa określenia: niespieszny czas. To dobrze oddaje sens tej praktyki. Chodzi o bycie bez pośpiechu, koncentrację, budowanie w dziecku poczucia: rodzic poświęcił mi czas, jestem ważny. Drugim bardzo ważnym elementem są programy, w których rodzic przychodzący do pediatrii usłyszy o korzyściach płynących z rozmowy i czytania

z dzieckiem, i po prostu dostanie książkę w przychodni. Tym właśnie jest książka na receptę. Wysyłamy bezpłatnie książki do przychodni. Tam, gdzie lekarze potwierdzą, że są gotowi je rozdawać, mogą połączyć przekazanie książki z krótkim komentarzem. Chcemy zaprosić do czytania przede wszystkim tych ludzi, którzy sami takiego doświadczenia nie mieli. Tych, którym z takiego czy innego powodu rodzice nie czytali. Prawdopodobnie część z nich należy dziś do grupy około 30 procent polskiej populacji, która nie ma w domu żadnej książki. Jeśli więc ma się wydarzyć sytuacja, o którą zabiegamy, książka musi znaleźć się w ręku rodzica. Międzynarodowe organizacje, takie jak brytyjski BookTrust, szkocki Scottish Book Trust czy włoskie Nati per Leggere, od dawna pokazują w swoich ewaluacjach, że samo mówienie: „Czytajcie dzieciom”, bez doprowadzenia do tego, żeby książka była w zasięgu ręki rodzica, daje dużo słabsze efekty. Bo inaczej pojawia się kolejna bariera. Powie-dzieliśmy rodzicom, że to ważne, ale mama czy tata wraca do domu zabiegany, trochę zapomina, trochę nie wie, co właściwie miałby kupić takiemu małemu dziecku. I po prostu nic się nie wydarza. Jeśli damy rodzicowi książkę, sytuacja się zmienia. On nadal wraca do domu zmęczony, zabiegany. Ale książka wyjęta z torby staje się przypomnieniem tego, co powiedział lekarz. I wtedy dajemy sobie nieporównanie większą szansę na to, że rodzic naprawdę zacznie się tą książką z dzieckiem bawić.

CV



FOT. MATPRAS.

Maria Deskur

Wydawczyni, ekspertka w dziedzinie upowszechniania czytelnictwa oraz prezeska Fundacji Powszechnego Czytania. Współzałożycielka wydawnictwa Muchomor, inicjatorka serii „Czytam sobie” oraz cyklu o Basi. Absolwentka Uniwersytetu Jagiellońskiego, Sorbony oraz Université Lumière w Lyonie.

WToruniu padł kolejny rekord. W minionym sezonie miasto odwiedziło aż 2,7 mln turystów - o 8,6 proc. więcej niż rok wcześniej. Toruń ma apetyt na więcej i liczy, że bieżący sezon będzie jeszcze lepszy.

A na co apetyt mają turyści? Coraz częściej chcą poprzez kulinarne wybory lepiej poznać historię miasta i jego prawdziwy klimat. I, owszem, jest wiele topowych restauracji godnych polecenia, z kuchnią najwyższej próby. Jeśli jednak ktoś chce naprawdę poczuć na języku kultowe smaki Torunia, niech ruszy z nami na wędrówkę pod siedem adresów.

To często małe i niepozorne lokale, ale działające nieprzerwanie od dekad i tworzące charakter miasta. Dla Torunian - wręcz kultowe.

Zapiekanki u pani Eli na Wielkich Garbarach. Te same od 44 lat

Mała gastronomia „Zapiekanki” przy ul. Wielkich Garbarach na starówce to... wielka sprawa. Malutki lokal ze skromnym wystrojem od 44 lat serwuje zapiekanki i hot-dogi. Obecnie prowadzi go Elżbieta Kus, a wcześniej jej mąż. Przed nim natomiast cały interes rozkręcała teściowa pani Eli.

- Jaka ze mnie „pani”?! Mów mi na „ty” - poprawia mnie wciąż pani Elżbieta, którą odwiedzałam w majowy weekend. Jest zmęczona, bo ruch kolejny dzień niesamowity, ale poczucia humoru nie traci - jak zawsze. To także od lat doceniają tutaj klienci. Trudno stąd szybko wyjść, bo zawsze można pożartować, pogadać o życiu i o Polsce.

Zapiekanki i hot-dogi od ponad czterech dekad przygotowuje się tutaj według tych samych, sprawdzonych receptur. Prosto, tradycyjnie - z samodzielnie robionym farszem, bez wydziwiania, na dobrych bułach, a nie jakichś dmuchanych francuskich półbagiet-

KULTOWE SMAKI TORUNIA. RECEPTURY NIEZMIENNE OD DEKAD

Jak smakuje Toruń? Nie tylko piernikiem, jak wyobrażają sobie nierzadko turyści. Na gastronomicznej mapie miasta jest kilka lokali, które Torunianie nazywają kultowymi. Działają od 30, 40, a nawet 75 lat nieprzerwanie. Tradycyjnych receptur nie zmieniają, a często wręcz reklamują się „smakami PRL-u”

Małgorzata Oberlan

Bar „Pod Arkadami” działa od 75 lat. A przy nim - kultowe okienko

Ten bar działa nieprzerwanie od 1950 r. Przez lata lokal „Pod Arkadami” upodobał sobie nie tylko mieszkańcy, ale i turyści, bo jest świetnie położony: w samym centrum, na rogu ulic, blisko ratusza i pomnika Kopernika (to ważne punkty orientacyjne dla tych, którzy są w mieście pierwszy raz). Nigdy nie było tu drogo i tak pozostało. Zawsze było „jak u mamy” i to również się nie zmieniło. Jeśli ktoś ma ochotę na żelazny zestaw typu „pomidorowa, schabowy z surówką i ziemniakami plus kompot” od lat się nie zawiedzie.

Od dekad działa tutaj też słynne „okienko pod Arkadami”, należące do baru. Serwowane tu zapiekanki, gofry czy lody dla wielu nie mają sobie równych. - To są klasyczne wersje, a smak ten sam od tylu lat - chwali klienci sentymentalni. Dla wielu to, że frykasy

mają sznyt PRL-owski to podstawowa zaleta.

Z okienkiem związana jest też od blisko 30 lat pani Anna - zawsze uśmiechnięta blondynka, dla której czas się zatrzymał. Zresztą, i w okienku, i w samym barze ekipa jest bardzo sympatyczna - to także cenią klienci.

Ponad trzy dekady baru „Panda”. Sławny schaboszczak

Torunianie „Pande” przy ul. Mickiewicza znają doskonale. Ten skromny z wyglądu bar działa na Bydgoskim Przedmieściu już od 33 lat. I niezmiennie, od dekad, karmi po domowemu. Doceniają to nie tylko studenci, ale i setki innych osób. Prowadzi go lubiana przez klientów Hanna Fiałkowska wraz z mężem.

Latem 2023 r. o „Pandzie” dowiedziała się cała Polska. To za sprawą popularnego vlogera, który odwiedził bar, zamówił schabowego, a potem rozplę-

wał się w komplementach. Ogłosił wszem i wobec (a tzw. zasięgi MrKryha ma potężne), że „Panda” w Toruniu serwuje nie tylko wyśmienitego, ale i najtańszego schabowego w kraju. - I to wszystko jest wciąż aktualne - zapewnia dziś Hanna Fiałkowska.

Naprawdę solidnych rozmiarów schaboszczak („grubo ponad 100 gram”) wraz z ziemniakami (lub frytkami do wyboru) oraz surówką kosztuje tutaj zaledwie 21 zł i 70 gr. Amatorów tego zestawu nie brakuje. - Robimy zatem na bieżąco, zawsze jest świeży - podkreśla pani Hanna.

Oprócz tego bar serwuje też inne tradycyjne zupy i drugie dania obiadowe, np. wątróbkę czy kiełbasę w zestawach. Wystrój jest tu „jak z PRL-u”, zastawa, smaki i wonie - także. I jak to się teraz gościom podoba!

„Jest klimat PRL. Duże porcje, pyszne zupy, świetna wątróbka. Do pełni szczęścia bra-

kuje mi tylko starej oranżady, w butelkach - ale to, jak kto lubi. Dla mnie wspaniałe miejsce. Smaki dzieciństwa” - komentuje w sieci pan Zbigniew.

„Ten bar to miejsce magiczne, nostalgiczne i to jego wielka zaleta. Takich barów w Polsce jest już jak na lekarstwo. Jeśli ktoś chce zobaczyć, jak się jadło w latach 80. i 90., to polecam gorąco. Klimat nie do podrobienia. Jedzenie pyszne, frytki jak u mamy w domu, schabowy jak kiedyś. Ceny bardziej niż przystępne. Wróć tu bezapelacyjnie, niech będzie jak najdłużej na polskiej mapie barów” - życzy sobie i innym pan Maciej, internetowy recenzent.

Pizzeria „Piccolo” - polska pizza i barszczyk takie same od 36 lat

Czy może mieć wielki sukces pizzeria, która w karcie ma tylko jeden jej rodzaj? Tak, to możliwe! Mowa o „Pizzerii Piccolo” przy ul. Prostej na starówce. To kolejny z tych punktów na gastronomicznej mapie Torunia, gdzie drzwi się nie zamykają. Pizza i barszczyk są takie same od 1992 r., czyli od 36 lat.

W menu jest tak zwana „polska pizza” - na puszystym cieście, z dużą ilością pieczarek i serem. Do niej klient wybrać może keczup, sos majonezowy lub czosnkowy. Obowiązkowo goście też zamawiają barszczyk - tym zestawem lokal robi furorę od ponad trzech dekad.

- Zawsze tutaj wracamy, będąc w Toruniu. Każdemu polecamy. Nie dość, że pysznie, to jeszcze niedrogo. Obsługa bardzo sympatyczna - zachwalają klienci.

Wiele entuzjastycznych recenzji usłyszeć można „na żywo”, od tłumnie w sezonie odwiedzających pizzerię gości, ale i przeczytać w internecie. Klienci chwalą smak, który jest pewniakiem o lat. Wielu przywodzi na myśl lata młodości czy nawet dzieciństwa.

Tylko największym maruderem przeszkadza, że czasem



Bar „Pod Arkadami” - mały lokal z domowymi obiadami działa na starówce od 75 lat. Przy nim - okienko z goframi, lodami, zapiekankami. Związana z nim jest od ok. 30 lat pani Anna



Bar „Panda” - tutaj też nikt PRL-owskiego sznytu się nie wstydzi. Lokal działa od 33 lat. Hanna Fiałkowska wraz z mężem serwują m.in. „najtańszego schabowego w Polsce”

na stoliku znajdują ślady sosu czy serwetki. Większość gości dobrze wie, że przez ten niewielki lokal przewijają się codziennie dziesiątki klientów, więc obsługa bardzo się stara. A ceny przystępne.

„Gospoda Pod Modrym Fartuchem”

- wątróbka, golonka i schabowy kuszą od lat

„W rogu Rynku Nowomiejskiego przy ul. Ślusarskiej stoi barokowa kamienica mieszcząca najstarszą do dziś czynną toruńską gospodę. Według tradycji została ona założona w 1489 r. przez rodzinę Szalitów. Niektórzy mówią jednak, że wybudowano ją 5 lat wcześniej, bo miał być w niej właśnie sam król Kazimierz Jagiellończyk, a on w Toruniu był ostatni raz w 1485 r. Bywał tu wraz z synami, późniejszymi królami polskimi Janem Olbrachtem i Aleksandrem. W roku 1807 gospodę ponoć odwiedził również cesarz Napoleon Bonaparte. Gospoda słynęła z dobrych miodów, węgryzna i piwa” - czytamy na portalu Toruńskiego Serwisu Turystycznego.

Tyle historii zamierzczył w największym skrócie. Historia najnowsza „Gospody Pod Modrym Fartuchem” natomiast to czasy PRL-u, kiedy ludzie przychodzili tutaj m.in. na kultową już wątróbkę z cebulką, przemiany w latach wczesnego kapitalizmu oraz podtrzymywanie tradycyjnych receptur w XXI wieku. A także - wielki kryzys i widmo plajty wskutek koronawirusowej pandemii.

Kiedy w 2021 r. najstarsza karczma w Toruniu, a także jedna z najstarszych tego typu w kraju i Europie ogłosiła, że prawdopodobnie musi zamknąć drzwi na zawsze, z pomocą pospieszyły jej setki ludzi. Pandemia zabrała jej klientów i dochody, tarcza antykryzysowa okazała się w jej przypadku dziurawa, a zobowiązania i długi rosły. Ale wierni klienci nie zawiedli.

„Przetrwiała wojny i zabory, przetrwała PRL, a ma ją pokonać pandemia?! Nie ma na to zgody” - stwierdzili sympatycy najstarszej gospody w Polsce. Zbiórkę pieniędzy na portalu Zrzutka.pl wsparło blisko 400 darczyńców, wpłacając łącznie ponad 22000 zł. Pieniądze przeznaczono na opłacenie ZUS-u pracowników, czynszu i mediów, zaciągniętych pożyczek. Na wysokości zadania stanęli też wtedy sami restauratorzy, którzy postawili na wyrób domowych przysmaków (chleba, smalcu i innych) i sprzedaż ich przez internet.

A dziś? Gospoda kolejny już rok przyciąga rzesze amatorów tradycyjnej, polskiej kuchni i dobrych napitków. Co oczywiste, w sezonie najchętniej chyba odwiedzają ją turyści, ale i „lokalsi” lubią tutaj wracać.

Sztandarowe dania to wspomniana wątróbka, golonka oraz kotlet schabowy w wersji XXL. Nadal w ofercie są też ulubione zupy z żurkiem na czele. Menu jest jednak zdecydowanie szersze i miłośnicy polskiej tradycji nigdy stąd rozczarowani nie wychodzą.

Lody od Lenkiewicza - nie zna miasta, kto ich nie spróbuje

„Wcale już nie taka wielka gałka”, „Nie ten smak, co kiedyś”, „Przereklamowane” - tak lubią co roku, na starcie każdego nowego sezonu lodowego ponarzekać Torunianie. Ale, rzecz jasna, nie odmawiają sobie przyjemności sprawdzenia aktualnej oferty, wielkości „gały” oraz jej ceny. A wszystkie kawiarnie i cukiernie działające pod marką „Lenkiewicz” w Toruniu są oblegane.

I prawda jest taka, że kto „lodów od Lenki” nie spróbuje, ten toruńskiego klimatu latem nie poczuje. Dziś „Lenkiewicz” to niezwykle silna marka i kilka lokali w różnych punktach Torunia. Najstarszym jednak jest ten przy Wielkich Garbarach. W roku 1950 nestor rodu - Stanisław Lenkiewicz - kupił tutaj kamienicę pod nr. 14. Najpierw była to piekarnia. W 1960 r. zmienił profil działalności na cukierniczy i wtedy też wprowadził do oferty lody. Tak to się zaczęło...

Dziś biznes prowadzi już kolejne pokolenie. Receptury lodów, sposób ich wytwarzania oraz gama smaków na przestrzeni ponad 60 lat - to oczywiście - zmieniały się. Od wielu lat jednak receptura jest podobna, a jakość niezmiennie najwyższa - tak przynajmniej zapewniają właściciele.

Od zawsze też gałka lodów od Lenkiewicza jest naprawdę duża. Tak było 20 lat temu, tak jest teraz i wszyscy mają nadzieję, że tak pozostanie. Na samej starówce lody można kupić przy wspomnianej ul. Wielkie Garbary 14 i na Rynku Staromiejskim 33/34. Ale marka ma swoje lokale już także w różnych innych rejonach miasta.

Na domowe zupy do „Małgoški”. Ten bar czynny jest od ponad 60 lat

Działający od ponad 60 lat bar „Małgoška” przy ul. Szczytnej to młodsza siostra baru „Pod Arkadami”, o którym poszemy na wstępie. To zdecydowanie większy lokal, z szerszą ofertą, ale identycznymi zasadami. Oba bary prowadzone są przez „Społem” Gastronomiczno-Turystyczną Spółdzielnię Spożywców w Toruniu”. To gwarantuje stabilność zatrudnienia m.in. paniom kucharkom - wiele przepracowało tu całe swoje zawodowe życie.

Od tych najstarszych lokali gastronomicznych w Toruniu, co zrozumiałe, najczęściej się



Golonka, ale też wątróbka i wielki schabowy to sztandarowe dania „Gospody Pod Modrym Fartuchem”. To jedna z najstarszych tego typu karczm w Europie

wymaga. Co jakiś czas pojawiają się utyskiwania, że „to już nie ta sama Małgoška co kiedyś, bo podrożało” albo krytyczne głosy na temat sprawności obsługi, zmienionego smaku jakiegś zupy czy wielkości porcji. Nie zmienia to jednak faktu, że szczególnie w sezonie letnim bary są oblegane. Domowy sposób gotowania nie zmienia się.

Co „Małgoška” ma w ofercie w 2026 roku? Cały czas, jak przed laty, zjemy tu tradycyjne zupy, mięsne i jarskie drugie dania obiadowe oraz surówki. Jednorazowo lokal może przyjąć nawet 150 osób, więc często pojawiają się tutaj całe zorganizowane grupy turystów. Ale bynajmniej nie tylko oni! Nie brakuje miejscowych albo ludzi kiedyś w Toruniu mieszkających, którzy z sentymentu co jakiś czas do „Małgoški” przynajmniej na ulubioną zupę lubią zajrzeć.

No i poczuć ten klimat PRL-u. Bo w barze, mimo remontów i drobnych zmian, to czas się jednak zatrzymał. Te lady, stoliki, wazoniki, serwetki, talerze... Takich miejsc naprawdę nie ma już w kraju wiele. Pojawiają się nowe knajpy, które stylizują się na PRL, ale „Małgoška” nikogo nie udaje, nie naśladuje - podsumowuje pani Dorota z Torunia, lubiąca zajrzeć na Szczytną od... trzydziestu lat.



Pizzeria „Piccolo”. Od 36 lat serwuje ten sam kultowy zestaw - polską pizzę na grubym cieście i barszczyk



Żurek i inne zupy, placki ziemniaczane, pierogi, tradycyjne drugie dania obiadowe - to nadal w swej ofercie ma spółemowski bar „Małgoška”. Działa od ponad 60 lat



Zapiekanki przy ul. Wielkie Garbary - zapraszają na „smaki PRL-u” od ponad 40 lat. Lokal prowadzi Elżbieta Kus. Na zdjęciu z zapiekanką pani Agnieszka, która pomagała w sprzedaży przez majowy weekend



Lody od Lenkiewicza od dekad przyciągają tłumy. Tu kawiarnia przy ul. Wielkie Garbary

BYŁ KILKANAŚCIE RAZY W CZARNOBYLU. OBAŁA MITY

Tomasza Górskiego ciągnęła do Czarnobyla chęć zweryfikowania obiegowych przekonań. - Miałem wrócić ze strefy śmierci schorowany i świecący w ciemności. Mitotwórczość tego miejsca jest nieprawdopodobnie gigantyczna!

Agnieszka Domka-Rybka

Minęło 40 lat od momentu, gdy 26 kwietnia 1986 r. niebo wokolicy Prypoci, w obecnej Ukrainie, rozświetliła łuna. Radioaktywny materiał wydobywał się z uszkodzonego reaktora czwartego bloku elektrowni atomowej w Czarnobylu. Tak było naprawdę. - Jednak z czasem mity na temat katastrofy zaczęły mieszać się z faktami. Z biegiem lat coraz trudniej ocenić, co jest fikcją, a co rzeczywistością tam się stało. Mitotwórczość tego miejsca jest nieprawdopodobnie gigantyczna - podkreśla Tomasz Górski, bydgoski „poszukiwacz tajemnic”, z wykształcenia archeolog i psycholog, z zamiłowania podróżnik.

Bydgoszczanina szczególnie pasjonują wyprawy do miejsc, które kryją sekrety, kręci go atmosfera opuszczonych miast i podziemi. Do tej pory odwiedził ponad 100 krajów, a w Czarnobylu był kilkanaście razy. Rozmawiał z ludźmi, m.in. byłymi mieszkańcami Prypoci, pracownikami elektrowni i słu chał specjalistów od energii jądrowej.

„Nie było żadnego grzyba atomowego”

To nie jest przypadek, że spotykamy się na terenie po byłym, bydgoskim Zachemie. Dokładnie przy rampie, która służyła do załadunku i wyładunku towarów. Na dole wciąż są nieużywane tory kolejowe (złomiarze jeszcze ich nie rozkradli), którymi kiedyś przyjeżdżały cysterny z chemikaliami.

- Mnie to miejsce kojarzy się ze strefą czarnobylską. Tam również linia torów kolejowych, tzw. eksterytorialna, przez teren Białorusi biegnie do samej elektrowni, czyli miejsca, w którym 40 lat temu doszło do katastrofy - wspomina pan Tomasz.

Skąd wzięła się jego fascynacja Czarnobylem? - Obejrzałem w telewizji film „Dzwony Czarnobyla”, wyprodukowany w 1996 r. Opowiadał, co działo się 10 lat od wybuchu reaktora. Była w nim pokazana Prypeć (obwód kijowski), czyli legen-

darne, opuszczone miasto duchów. I pojawiła się ogromna chęć, żeby je zobaczyć. Długo nie dawało mi to spokoju, aż pojawiła się możliwość, żeby tam pierwszy raz w życiu pojechać, w 2008 r. Wówczas nie było to miejsce modne, a raczej wypad tylko dla ekscentryków. Gdy powiedziałem, że wybieram się do Czarnobyla, niektórzy pukali się w głowę: „wróciś ciężko chory” lub „w ogóle nie wrócisz” albo „będziesz świecił w ciemnościach”.

Opowiada, że rzeczywistość okazała się zupełnie inna: - Dziś już wiemy z perspektywy czasu, że do wybuchu wojny w Ukrainie była to prawdziwa perełka turystyczna. Zjeżdżały tam tysiące osób i przewodników. Ci przewodnicy mówili, że po emisji serialu „Czarnobyl” zaczął się taki napływ turystów, że wycieczki trzeba było rezerwować z dużym wyprzedzeniem.

Najbardziej pamięta swoje pierwsze wyjazdy, gdy strefa była nieznana i to, jak zderzył się z mitem: - Wystarczy wpisać Czarnobyl w Google i mamy obraz katastrofy: tysiące ofiar, olbrzymi obszar skażenia na tysiące lat, nic tam nie żyje, nic się nie dzieje, strefa śmierci. YouTube nagrywali filmiki: „Byliśmy w Czarnobylu, nawet ptaki nie śpiewają”. Bzdury! Słyszałem ptaki, wiele ptaków. Dziś to ogromny rezerwat przyrody, raj dla zwierząt, który powstał na bazie czegoś ekstremalnie tragicznego. Można było normalnie wejść - relacjonuje i od razu tłumaczy się, że nie odwiedził strefy od wybuchu wojny w Ukrainie: - Na pewno teren jest zaminowany, stacjonowały tam wojska rosyjskie. Po wojnie trudniej tam będzie pojechać, bo przecież w Ukrainie są ważniejsze miejsca do rozminowania niż Czarnobyl.

Gwoli wyjaśnienia: wraz z upadkiem ZSRR zamknięta strefa wokół Czarnobylskiej Elektrowni Atomowej uległa podziałowi na dwie części: Ukrainą i Białorusią. Obie znacznie się od siebie różnią i są zarządzane niezależnie od siebie. Strefa ukraińska jest bardziej znana i łatwiej



Rampa po bydgoskim Zachemie. „Tory jak w Czarnobylu”



Pan Tomasz w sterowni bloku czwartego czarnobylskiej elektrowni. Dokładnie w nim doszło do katastrofy w 1986 r.

dostępna. To tam znajduje się elektrownia, miasteczko Czarnobyl oraz słynne „opuszczone miasto” Prypeć. Strefa białoruska przez wiele lat była niedostępna dla osób z zewnątrz. Jest tam mnóstwo opuszczonych wsi, utworzono też „Państwowy Rezerwat Ekologiczny Polesie”.

Według bydgoskiego „poszukiwacza tajemnic”, katastrofa jest już mitem samym w sobie: - W filmach popularnonaukowych widzimy, że nagle doszło do potężnego wybuchu. Kojarzę scenę, jak rodzina je kolację i w ułamku sekundy domem mocno trzęsie, a gdzieś za oknem widać na horyzoncie grzyba atomowego. Nic takiego się nie wydarzyło! Katastrofa była bowiem rozciągnięta w czasie. Zaczniemy od tego, że to nawet nie miała być elektrownia. Produk-

wano w niej pluton na potrzeby wojska do broni nuklearnej. I stworzono miejsce, które miało udawać elektrownię. Nietypowa konstrukcja z mnóstwem dziawałów technicznych. Reaktory o wiele większe niż standardowe, więc trudno je było zamknąć w obudowach bezpieczeństwa. Płatania tysięcy rur i spawów, nad którymi trudno zachować się reaktor w przypadku zaniku zasilania: - Wyznaczono już nawet datę próby i przeszkoloną do tego załogę. Wtedy z Kijowa przyszła informacja, że trzeba wstrzymać test w związku z bardzo dużym zapotrzebow-

niem na prąd. Zaczęto więc ten dzień przesuwając w czasie. W tzw. międzyczasie zmieniali się ekipy pracowników i przychodzili koleni, mniej zorientowani w temacie. W końcu przeprowadzono eksperyment w nocy i uruchomił on lawinę zdarzeń. Jednak nie doszło, jak jest to przedstawiane, do wielkiego wybuchu nuklearnego z grzybem atomowym. Ciśnienie rozsadziło metalową konstrukcję, która zawierała materiał radioaktywny. Zaczął się wydostawać na zewnątrz. Pierwsza eksplozja była mała, kolejna to wybuch chemiczny wodoru i wtedy też zginęła pierwsza osoba, Walerij Chodemczuk. Był w tym momencie w pobliżu płyty reaktora, jego ciała nigdy nie znaleziono. Blisko bloku czwartego do dziś wisi tablica upamiętniająca pierwszą ofiarę Czarnobyla - pan Tomasz mówi, że widział tę tablicę.

Dodaje, że w przypadku ogólnej liczby ofiar, także mamy do czynienia z bardzo dużym rozrzutem: - Internet „informuje” nawet o tysiącach ofiar, natomiast w samej katastrofie, pożarze reaktora, zginęło 35 osób. Choć i to może być zawyżony wynik, bo wśród tych 35 ofiar były cztery, które znalazły się tam zupełnie przypadkowo. Według pana Tomasza, mitem są również opowieści, jak przebiegała ewakuacja, to, że ludzi zabrano i nie mogli tam wrócić. Miałem okazję rozmawiać z mieszkańcami Prypoci. Wspominali, że najpierw pojechali do specjalnych obozów, potem przeniesiono ich do różnych hoteli robotniczych i był też czas, że pozwolono im wrócić, aby zabrać swoje rzeczy, odzież czy nawet meble. Często przydzielano rodzinom mniejsze lokale i część przedmiotów już nie była im potrzebna.

Dziś wyobraźnię rozbudza samotne przejście ulicami pustej Prypoci: - Mnie przypomina osiedle Błonie w Bydgoszczy sprzed 30 lat. Błonie bez ludzi. W Prypoci są tylko pracownicy strefy czarnobylskiej. Pilnują, żeby nie była rozkradana. Jednak lokalni złomiarze też działają.

Oczywiście, są miejsca bardzo skażone, gdzie chmura osiadała, jak m.in. w okolicy Czerwonego Lasu. Ale np. przy ścianie sarkofagu elektrowni (stalowa powłoka ochronna reaktora jądrowego, zbudowana po katastrofie) jest teraz promieniowanie radioaktywne mniej więcej na poziomie jak w Indiach (Rejon Kerala), gdzie ludzie normalnie żyją.

Tomasz Górski był w kilku lokalizacjach „grozy”, np. w sławnym czwartym bloku elektrowni, na płycie reaktora, gdzie doszło do wybuchu (łącznie znajdują się tam właśnie cztery bloki): - On robi największe wrażenie. Ta pustka, surowość miejsca, lecąca woda radioaktywna. Gdy pojechałem do Czarnobyla pierwszy raz, dużym wyczynem było w ogóle wejście do samej elek-

trowni, dwóch pierwszych bloków, z czasem strefa coraz bardziej się otwierała. W czwartym bloku byłem z kolegą. Oprowdzał nas pan, który miał klucze do wszystkich miejsc. Zapytał: „Panowie, to co chcecie zobaczyć?”. I tak zobaczyliśmy wszystko, co tylko się dało.

Kombinezony strażaków. One wciąż promienią

Przypadkiem zobaczyłem słynne zdjęcie ciężko chorego dziecka - „Igora z Czarnobyla”: - Miał chłopiec miał być zdeformowany, bo jego mama będąc w ciąży została napromieniona. Niestety Igora nie miało jednak związku z katastrofą. W jego życiu płodowym pępowina owinęła się wokół nóżki i to miało dramatyczne skutki. Historie opowiadane także o innych niepełnosprawnych dzieciach też można między bajki włożyć.

Pan Tomasz nie kryje, że od początku ciągnęła go do Czarnobyla właśnie potrzeba weryfikacji mitów. Wciąż powstają nowe. Kit dosłownie sprzed tygodnia, gdy była 40-rocznica katastrofy: - Wydawać by się mogło, że oglądam poważny program w telewizji. Była rozmowa ze strażakiem, który uczestniczył w akcji gaszenia pożaru w 1986 roku. Opowiadał niestworzone rzeczy. Mówił, że przyjechali gasić ogień i wykonali niesamowitą pracę, bowiem, gdyby nie ich działalność, to doszłoby do wielkiego wybuchu. Powstałby krater o średnicy 200 kilometrów, a strefa skażenia miałaby średnicę 800 kilometrów. Tymczasem nie było wybuchów jądrowych, które dokonałyby takich zniszczeń. Tak to wygląda, że z czasem fikcja miesza się z rzeczywistością, że coraz trudniej ocenić, co było naprawdę.

* * *

Czy pan Tomasz znalazł się kiedyś w sytuacji zagrożenia? - Tak, w podziemiach szpitala w Prypoci. Trafił do niego strażak, który uczestniczył w początkowej akcji opanowywania pożaru. Oni najbardziej ucierpieli, zmarli po kilku dniach na chorobę popromienną. Strasznie cierpieli. Ich kombinezony trafiły do ponurych piwnic szpitala. Będąc tam, przypomniałem, że wiele lat po katastrofie, musiałem je nie chcąc musnąć butem. Leżało tam mnóstwo różnych przedmiotów, szmaty, widziałem hełm czy butle po tlenie medycznym. Wraz z przesuwaniem się po korytarzach nasz licznik Geigera (promieniowania jonizującego - red.) zaczął intensywnie narastać, aż przełączył się na tryb alarmowy. Wychodząc ze strefy przechodzi się kontrolę promieniotwórczą. Przy mnie zapaliła się kilka razy czerwona lampka, znaczy „Groźno” (zielona to „czysto” i świadczy o braku napromieniowania). Przeszedłem dezynfekcję i dopiero wtedy opuściłem strefę. Szok, że tyle lat minęło, a te kombinezony wciąż promienią. Szok. ©©

TU RODZĄ SIĘ PRZYSZLI ŁUKASIEWICZE

Jakie odgłosy wydaje żubr? – pyta opiekunka grupę wycieczkową kilkulatków. Cisza... Wreszcie z ust jednego z dzieciaków dobywa się: PSSSSSSS. Po czym zupełnie poważnie i z dumą chłopiec wyjaśnia, że tak się dzieje, kiedy tatuś otwiera butelkę z piwem

Andrzej Płes

Podkarpackie Centrum Nauki „Łukasiewicz” działa w podrzeszowskiej Jasionce zaledwie trzy lata, a już obrosło podobnymi anegdotami. Bo też reakcje zwiedzających, dużych i małych, bywają zaskakujące. Reakcje na osiągnięcia nauki, z którymi na co dzień mają do czynienia, ale dotychczas nie wiedzieli, na jakiej zasadzie działają, na zjawiska fizyczne, z którymi nieraz się stykali, ale bez świadomości mechanizmów ich powstawania, na rzeczy oczywiste (dlaczego spływająca w umywalce woda wiruje w prawo, a nie w lewo). Zadziwień tu nie brakuje, toteż zgiełk na obu piętrach PCN dzieciarni taki, jak podczas długiej przerwy w podstawówce.

Ofiarą tej fascynacji padł właśnie żubr, który stoi w towarzystwie m.in. niedźwiedzia naturalnej wielkości i niewiele mniejszego krokodyla. Żubr miał kiedyś piękne rzęsy, dziś błyska wielkimi, smutnymi oczyma, bo rzęsy dzieciaki powyrwały sobie na pamiątkę.

Jednak to nie dział przyrodniczy jest hitem PCN. Najbardziej oblegany jest wielki, prostokąty stół, na którego blacie widnieje obrazkowa instrukcja obsługi budowy samolotu z kartki papieru. I kartki, z których można te samoloty budować, więc dzieciaki z zapamiętaniem budują i ruszają na pierwsze obloty swoich aeroplanów do tunelu aerodynamicznego. Dla współpracujących z dziećmi instruktorów PCN wciąż zadziwiające jest, że obecnie młodsza i starsza młodzież kiepsko radzi sobie z pracami manualnymi.

- Coś, co przed 30 - 40 laty potrafił każdy dzieciak w szkole, bez względu na płeć, dziś jest dla kilku-, kilkunastolatków doświadczeniem odkrywczym i absolutnie fascynującym - mówi jeden z instruktorów o czasach, kiedy takie samolociki fruwały stadami po klasach szkolnych.

Nie tylko dla nich, co potwierdza Maria Różycka-Dąbrowska, kierownik Zespołu Rozwoju i Współpracy PCN.

- Gościłmy jakiś czas temu delegację samorządowców



Hitem PCN „Łukasiewicz” jest symulator lotów, samolotowy kokpit, wolant, zegary, kontrolki i wszelkie takie urządzenia

z Niemiec, a niektórzy byli w słusznym wieku - opowiada. - Nie sposób było ich od tej zabawy oderwać. Trzeba było dyskretnie przypominać, że delegacja ma swój program i harmonogram, że gospodarze na nich czekają, że są inne zaplanowane miejsca wizyt.

Odlatujemy z „Łukasiewiczem”

Kilkunastoosobowa grupka przedszkolaków czeka karnie w kolejce do „bramki” lotniskowej. I detektora prześwietlającego bagaż. Kładą plecaczki na taśmę, detektor nie wariuje, bo niczego nagannego w nich nie dostrzega, ale pokazuje, jakie swoje skarby w środku dzieciak ukrywa. Spokój, dopóki nie podsunął mu specjalnie przygotowanej walizeczki. Nagle ożywa, pobłyskuje alarmująco, dzieciaki przetrząsają walizkowe „kukułcze jajo”, a kiedy jeden z nich wyciąga imitację pistoletu, z kilkulatnich gardeł dobywa się zbiorowe „laaaaa!”. Pewnego razu jedna z opiekunek takiej dziatwy odzyskała kołczyk, lata temu zgubiony. Wystarczyło, że przepuściła swoją torebkę przez skaner w „Łukasiewicz”.

Hitem jest symulator lotów, samolotowy kokpit, wolant, zegary, kontrolki i wszelkie inne takie urządzenia, jak w praw-

dziwym załogowcu, od Cesny, przez wielkie liniowce, po myśliwce wielozadaniowe. Ogromny ekran, na którym pilot widzi przed sobą i pod sobą świat, który napowietrznie przemierza, ruchoma podłoga kokpitu przechyla się w tył i przód. I na boki, kiedy prowadzony przez pilota statek powietrzny wznosi się, opada lub skręca. Ponoć ta zabawa do złudzenia przypomina wrażenia z rzeczywistego lotu, nienawykłym do akrobacji lotniczych błędnie szaleje. A w słuchawkach, podczas kołowania i startu, komendy z wieży kontroli lotów.

- Regularnie bywają tu czynni piloci, którzy chcą „na sucho” sobie poćwiczyć, regularnie pojawia się dwóch chłopców, którzy uparli się, że chcą zostać pilotami, więc już przygotowują się na symulatorze do kariery - opowiada Katarzyna Janda-Boczar, specjalista ds. marketingu PCN.

Na ekranie można wyświetlić sobie teren realny, polatać nad swoim domem, ulicą, tylko niektórzy uczniowie uparcie kończą lot uderzeniem w budynek swojej ukończonej szkoły. Przypadek?

Robale i pachnący kosmos

Fizyki tu mnóstwo, ale nie takiej szkolnej, z pozycji ławki

i tablicy. Jest trochę optyki, więc młodzi ludzie (na ogół kilkunastolatkowie) zgłębiają tajemnice działania lustra weneckiego na zasadzie: widzę - nie widzę - (nie)jestem widziany i dlaczego tak się dzieje. W „sali kolorów” można przekonać się, że obraz oświetlany różnymi barwami może być różnymi obrazami.

Dwa wielkie, ustawione w odległości kilku metrów naprzeciwko siebie talerze też robią wrażenie. Wrażenie, że akustyka może być fascynująca. Siedzący twarzami do nich ludzie słyszą się, szepcząc do siebie zaledwie. I słyszą się wzajemnie doskonale w zgiełku dzieciarni, nie będąc słyszaniymi przez innych.

Jest hydrostatyka, a w specjalnym urządzeniu można wywołać wir wodny, postrzełać z „hydrokarabinka”. A zjawisk przyrodniczych też jest tu mnóstwo, tych żywych i tych nieożywionych. Błat z wizerunkiem eugleny zielonej ściąga tłumki dzieciarni, choć euglena w wydaniu szkolnych nie jest tak interesująca. A tu jest, tu można ją nawet polubić: „gdym tu był przed klasówką...” - zwierzył się bardzo młody człowiek, zapatrzony w euglenę.

- Tych najmłodszych najbardziej interesuje „pierwsze piętro”, czyli przyroda i technolo-



Zgiełk dzieciarni na obu piętrach kompleksu taki, jak podczas długiej przerwy w podstawówce

gie kosmiczne - zapewnia pani Katarzyna. - Nastolatków interesuje dział związany z ciałem człowieka i - o dziwo - akustyka. Czasem do specjalnej kapsuły ustawia się kolejka, bo można się w niej „wydzierać” do woli i w dodatku bezkarnie.

A są jeszcze spec-pracownice. W biologicznej może być emocjonująco, kiedy otrzyma się do spreparowania karalucha madagaskarskiego, największego z karaczanów na Ziemi. Początkowy wstręt do cięcia owada przeradza się w szal kroyenia i sprawdzania. Zabawa tylko dla dużych dzieci.

W pracowni chemicznej bywają dorośli, często wycieczki seniorów, jeszcze częściej pary.

- Nawet na randki tu się umawiają - zapewnia pani opiekująca się pracownią. - Pewnego razu pojawiła się grupa panów, by tu samodzielnie wykonać „fanty” dla swoich pań. Bo można tu samodzielnie skomponować perfumy, samodzielnie wykonać mydło z własną kompozycją zapachową. A zdarzyło się, że mężczyzna kupił bilet również dla swojej żony, nie przyznając się, dokąd zabiera ją na randkę z okazji 50. urodzin. Weszła do pracowni pełnej kwiatów i perfum. Była w szoku.

Dodaje, że nauka bywa tu międzypokoleniowa, jak wtedy, gdy w pracowni lab -

tech dziadek z wnuczkiem budowali roboty (każdy swój), po czym urządzili między nimi zawody sprawnościowe.

- Często bywa, że przychodzą do nas ojcowie z dziećmi i jeśli po kilku godzinach dzieci już są nieco zmęczone zabawą w naukę i ciągną ojców do wyjścia, to ci opierają się, łapiąc dla siebie choćby jeszcze kilka chwil - opowiada pani Maria. - A bezcenne jest, że na kilka godzin jedni i drudzy odrywają się od smartfonów, wręcz o nich zapominają.

To więcej niż szkoła

Tu rodzą się przyszli Łukasiewiczowie - wynalazcy, konstruktorzy, odkrywcy. Tu już w kilkulatkach buduje się zainteresowanie: jak to działa i dlaczego, tu skłania się do szukania odpowiedzi i rozwiązań, a wszystko przez zabawę. Zresztą pytania „a dlaczego”, „a jak”, „a po co” padają tu nieustannie i od nich zaczyna się postęp naukowy.

Rzeszowskiemu „Łukasiewiczowi” daleko popularnością do warszawskiego „Kopernika”, ale coraz częściej bywają w Jasionce mieszkańcy Małopolski, świętokrzyskiego i lubelskiego. Raz, że mają tu bliżej, dwa, że PCN ma coś, czego nie ma żaden inny taki ośrodek w kraju: sekcję kosmiczno-lotniczą.

TWOJA PIERWSZA KO..., TWOJA PIERWSZA KOMÓRKA!

Ten tytuł to nie wymysł, to fragment reklamy sprzed kilkunastu już lat, która wciąż pozostaje aktualna, choć komórkę jako prezent komunijny można zastąpić nowszym gadżetem: pierwszą hulajnogą, albo pierwszym dronem. Daleko zaszliśmy także w przyjęciach komunijnych, które w niczym nie przypominają skromnych domowych obiadów sprzed lat. Choć i wtedy bywały wyjątki

Anna Gronczewska

Dziesięcioletnia Nadia już nie może doczekać się ostatniej niedzieli maja. Tego dnia pójdzie do Pierwszej Komunii Świętej. Już zamówiła u chrzestnej tablet. Chrzestny ma jej kupić rower. Liczy, że babcie, dziadkowie i ciocie dadzą trochę pieniędzy. Może wtedy starszy jej na laptopa lub na konsolę? Sama nie ma wielkich wymagań. Ale niektórzy koledzy z jej klasy chwalą się, że dostaną w prezencie quad czy elektryczne hulajnogi.

Nadia i jej koleżanki nie pójda do komunii w albach. Każda będzie miała piękną sukienkę.

- Ja mam już sukienkę, mama mi kupiła! - mówi dziewczynka. - Taką z falbankami. Mama ma mi też kupić buty na obcasiku i torebkę.

Kamila Łuczak, mamę 9-letniej Weroniki, pierwsza komunii córki czeka za rok. Była na komunii kuzynów i przerażała ją rewia mody, którą zobaczyła w kościele.

- Dziewczynki wyglądały jak małe księżniczki lub panny młode, zamiast wianka powinny mieć welony, a niektóre były ubrane w suknie z fiszbinami - wspomina nie bez oburzenia.

W różowej sukience

Stroje, w jakich dzieci przystępują do pierwszej komunii od lat budzą emocje. W Polsce jeszcze przed wojną dziewczynki chodziły do komunii w białych sukienkach, a chłopcy w ciemnych garniturach. Z czasem pierwszokomunijne ubiory stały się coraz bardziej strojne. Dziewczynki pojawiały się w kościele w wymyślnych kreacjach. Granatowe garnitury chłopców zastąpiły popielate, białe, a nawet zielone. W jednej z podłódzkich parafii rodzice tak chcieli wyróżnić swoją córkę, że ubrali ją do komunii w różową sukienkę.

Monika Gawrońska z Łodzi, mama Oliwii, która była w tam-

tym roku u komunii, nie chciała się zgodzić, by jej córka założyła albę. Tłumaczy, że zawsze marzyła, by jej córka w tym wyjątkowym dniu wystąpiła w białej sukience z falbanami. I jej marzenie się spełniło...

- Gdy nie ma alb, od razu wiadać, które dziecko jest biedniejsze, a które bogate - przekonuje z kolei Kamila Łuczak. - Dlatego najlepiej gdy wszystkie dzieci idą do komunii w albach.

Pani Basia, właścicielka jednego ze sklepów oferującego w internecie między innymi sukienki komunijne, mówi, że cieszą się dużym powodzeniem, choć w wielu kościołach idzie się do komunii w albach. Dlaczego?

- Rodzice chcą, by ich córki miały sukienkę na przebranie - wyjaśnia.

Pamięta, że kiedyś przyszła do jej salonu mama z 10-letnią dziewczynką. Miały ze sobą zdjęcie sukni ślubnej wartej 3.600 złotych.

- Pani poprosiła, byśmy uszyły taką sukienkę dla jej córki do komunii - wspomina pani Basia. - Sukienka była bardzo strojna, trzeba było jednak dokończyć korekt, na przykład zakryć ramiona. Nie wypada przecież, by dziewczynka szła do komunii w odkrytymi ramionami. No i cena była trochę niższa...

Pani Basia zapytała matkę dziewczynki, dlaczego wybrała taką właśnie sukienkę.

- Moja córka bardzo dobrze się uczy, zna kilka języków - tłumaczyła mamusia dziewczynki. - Zobaczyła na zdjęciu tę suknię ślubną i stwierdziła, że w takiej chce iść do komunii. Nie mogłam jej odmówić. Przecież

mam takie dobre i zdolne dziecko!

Parada mody czy przeżycie religijne?

Dziś w wielu kościołach dzieci idą do komunii w albach. Alby, czyli długie, białe tuniki, odpowiednio ozdobione, pojawiały się w kościołach w połowie lat dziewięćdziesiątych. Początkowo wielu rodziców odnosiło do nich nieufnie, ale z czasem się do nich przekonali. Nadal jednak nie wszystkie dzieci przyjmują komunię świętą w albach. Łatwiej przekonać do nich mieszkańców wsi, niż dużych miast.

- Był czas, że rodzice podchodzili bardzo opornie do alb - mówi ksiądz z jednej z łódzkich parafii. - Na szczęście to się zmienia. U nas już niemal wszystkie dzieci idą do komunii w albach. Niestety, nadal są tacy, którzy traktują komunię jako paradę mody, pewien folklor, a nie przeżycie religijne. Jest to dla nich rodzinna impreza, na której można się popisać kto ma ładniejszą sukienkę. Zwłaszcza mamy dziewczynek były oporne. Teraz jednak tylko pojedyncze dzieci podczas komunii nie mają u nas alb.

Katarzyna Marczak, łódzka nauczycielka, posłała córkę do komunii 10 lat temu. Wtedy jeszcze szły do niej dzieci uczące się w drugiej klasie (obecnie w trzeciej). Ola poszła do komunii w albie, choć mama kupiła jej też za 150 złotych sukienkę na przebranie. Inne dziewczynki miały je mieć, więc dlaczego miała bronić swojej jedynaczce?

- U nas ta komunія przebiegła normalnie - wspomina Katarzyna. - To znaczy było przyjęcie w restauracji na 20 osób, czyli najbliższej rodziny. Kosztowało nas około 2 tysięcy złotych. Nie było żadnych karet, limuzyn. A teraz słyszę, że znajomi zastanawiają się czy ich córka ma pojechać do komunii białą kareta czy limuzyną.

Kilka lat temu łódzką prasę obiegło zdjęcie dziewczynki, która pod kościół, w którym odbywała się uroczystość Pierwszej Komunii Świętej, zjechała piękną, białą kareta. Okazało się, że był to komunijny prezent od babci. Wynajem kosztował ją 600 złotych. Karetą pod kościół w czasie pierwszych komunii wywołała małą sensację, ale nie jest rzadkością. Kilka lat temu taką samą piękną kareta zjechała dziewczynka pierwszokomunijna pod kościół w łódzkiej Rudzie Pabianickiej. W maju sporo pracy mają też firmy wynajmujące takie pojazdy. Jedną z nich znajduje się pod Sieradzem. Jej właściciel tylko śmieje się, gdy słyszy, że w Łodzi ktoś wynajął kareta za 600 złotych.

- Moja kareta jest elegancka, biała, pięknie wystrojona - dodaje. - Za wynajęcie jej na komunię w Łodzi biorę co najmniej 2 tysiące! Chętnych nie brakuje!

A jak kiedyś wyglądały komunie święte?

Komunia w stylu wileńskim

Jan Tomaszewski, były bramkarz ŁKS-u i reprezentacji Polski, do Pierwszej Komunii Świętej przystępował we Wrocławiu. Była to druga połowa lat pięćdziesiątych.

- Nie szedłem do komunii w garniturze, tylko w białej koszuli i granatowych spodniach - opowiada populary „Tomek”. - Tak też wyglądali moi koledzy. Dziewczynki były ubrane w długie sukienki, które wyglądały jak suknie ślubne. Taka była wtedy moda we Wrocławiu. Ja jestem

bowiem z tych „Karguli”, którzy wysiedli we Wrocławiu, a nie w Jeleniej Górze. To znaczy nie ja, a moi rodzice.

Bramkarz opowiada, że najgorsze było czekanie. Trzeba było wcześniej przyjść do kościoła i czekać na rozpoczęcie mszy świętej.

- Oczywiście wcześniej były próby, przygotowania, ale najgorsze było to wyczekiwanie przed kościołem już w dniu komunii - twierdzi Jan Tomaszewski. - Sama Pierwsza Komunia Święta była niesamowitym przeżyciem, tak jak spowiedź, która miała miejsce w sobotę. Na to się czekało. Dlatego, gdy tak w słońcu staliśmy przed kościołem, to czas bardzo się dłużył. Dobrze to zapamiętałem.

Po komunii wszyscy poszli do domu.

- Moja rodzina pochodziła z Wileńszczyzny, więc przyjęcie komunijne było bardzo huczne, już wtedy - opowiada „Tomek”. - Przy jednym stole siedziały dzieci, przy innym dorośli. A dzieci było dużo. Wiadomo, że dzieci szybko zjadły i pobiegły do zabawy. Ja bawiłem się z nimi. Potem przebrałem się w galowy strój i poszedłem z chrzestnymi na nabożeństwo do kościoła. Dopiero wtedy zaczęła się biesiada dorosłych. Nie powiem, że nie było alkoholu. A zabawa trwała do nocy. Było to prawdziwe wileńskie przyjęcie! Jan Tomaszewski pamięta, że w prezencie komunijnym dostał piłkę, rower i zegarek.

- Ale na te prezenty składała się cała rodzina! - dodaje.

Smutek podartych rajtuz

Elżbieta Nowaczyk do Pierwszej Komunii Świętej przystępowała w 1974 roku. Pamięta, że koleżanka mamy wróciła właśnie z Włoch i przywiozła jej piękne, białe rajtuzy.

- Były to tzw. kabaretki - wspomina Elżbieta. - Nie mogłam się doczekać kiedy je założę. Były takie piękne... Założy-

łem je w dniu komunii, byłam taka szczęśliwa. Wszystkie koleżanki z podziwem patrzyły na moje kabaretki.

Jednak to szczęście nie trwało długo. Podczas komunijnej mszy Elżbieta ukłękła. To samo zrobiła stojąca przed nią koleżanka...

- Uderzyła mnie butem w nogę i w moich kabaretkach zrobiła się ogromna dziura... Gdy szłam, by pierwszy raz przyjąć komunię świętą, nie myślałam o niczym innym jak o tej dziurze w rajtuzach. Miałam wrażenie, że wszyscy ją widzą. Potem mama ją jakoś zaczerowała, bym mogła w tych kabaretkach pozować do komunijnego zdjęcia.

Dobrze też pamięta komunijne prezenty. Dostała zegarek „Czajka” i rower „Wigry”.

- Najbardziej cieszył mnie rower - mówi Łodziańska. - Dostałam też z dziesięć bombonierek. Schowałam je do szafy, gdzie pięknie je ułożyłam. Były tak piękne, że żał mi było je otworzyć i jeść. Ale w końcu chciałam spróbować jedną czekoladkę. Niestety, pudełko było puste, tak jak kolejne. Okazało się, że wszystkie czekoladki wyjadł mój młodszy brat...

Zagubiony łańcuszek

Jolanta Śniegocka, łódzka lekarka, do komunii poszła na początku lat sześćdziesiątych. Przypomina, że najbardziej stresowała ją pierwsza spowiedź.

- Wszystkie grzechy spisałam sobie na kartce, bałam się, że któregoś zapomnę! - śmieje się dziś. - Przed samą komunią nie spałam chyba całą noc... Sukienkę uszyła mi ciocia, która była krawcową. A na głowie miałam wianek upleciony z żywych kwiatów. Zrobiły mi go starsze siostry.

Po uroczystości w domu był uroczysty obiad, ale zebrała się na nim tylko najbliższa rodzina. Jolanta nie zapomni, że w prezencie komunijnym od chrzestnej dostała... parasolkę.

**MOJA RODZINA POCHODZIŁA
Z WILEŃSZCZYZNY, WIĘC PRZYJĘ-
CIE KOMUNIJNE, A BYŁY TO LATA
50., BYŁO BARDZO HUCZNE –
OPOWIADA JAN TOMASZEWSKI**



FOT. ARCHIWUM DE



FOT. ARCHIWUM DE



FOT. ARCHIWUM DE



FOT. ARCHIWUM DE

Komunijne stroje przez długie lata były dość skromne. Pogoń za wyszukаныmi kreacjami w największym stopniu dotknęła dziewczynki. Prezenty zwykle były na miarę czasów - kiedyś standardem były rower, zegarek i radio tranzystorowe

- Chrzestny dał mi złoty łańcuszek - wspomina. - Nie cieszyłam się jednak nim długo. Po obiedzie pobiegłam z kuzynkami pobawić się na łące. I zgubiłam łańcuszek...

Anna Koczeńska, łódzka prawniczka, do pierwszej komunii poszła w 1973 roku. Uroczystość miała miejsce w kościele pw. św. Kazimierza na łódzkim Widzewie. Nie zapomniała, że nie spała niemal całą noc, by nie zepsuła się jej przygotowana wieczorem przez mamę fryzura. Mama zadbała też, by miała piękną sukienkę. W „Peweksie” kupiła białą kremlinę za wcześniejszą moźolnie odkładane dolary. Suknię szyla jej potem znajoma krawcowa, która pracowała w „Telimenie”. Jeździły na przyjeździe na Stoki, a Ania nie mogła się doczekać, kiedy założy to białe cudo...

- Przyjęcie komunijne odbywało się w domu - wspomina Anna. - Było na nim z 40 osób. Stoły były rozstawione

w dwóch pokojach. Mama nie chciała, by na przyjęciu komunijnym był alkohol. Wiadomo jednak, że w Polsce na takich uroczystościach bez alkoholu nie ma zabawy, ani apetytu. Tak też było u mnie. Kiedy po południu poszłam do kościoła z mamą i chrzestnymi po odbiór komunijnych obrazków, tata był gotowy. Schował wcześniej kilka butelek wódki i wyciągnął w czasie nieobecności mamy. Gdy wróciliśmy z kościoła, goście byli już wyraźnie rozluźnieni.

Anna pamięta, że na komunię dostała kolorowe mazaki, książkę o Ani z Zielonego Wzgórza, złoty pierścionek, łańcuszek i pieniądze.

Nie pamiętam, żebym dostał prezent

Nieżyjący już znany łódzki aktor Michał Szewczyk do Pierwszej Komunii Świętej poszedł zaraz po wojnie, w 1946 lub 1947 roku.

- Do pierwszej komunii przystąpiłem zaraz po tym jak otworzyli kościół pw. św. Franciszka w Łodzi - opowiadał nam Michał Szewczyk. - W czasie wojny w kościele znajdował się magazyn czapek wojskowych.

Rodzice przygotowali dla aktora garniturek, z krótkimi spodenkami. Zachował się jego komunijne zdjęcie. Stoi na nim z rodzicami, siostrą, chrzestną.

- Bardzo cieszyłem się, że do komunii poszedłem w podkolanówkach, a nie pończochach, w których nieraz musieli chodzić chłopcy, bardzo ich nie lubiłem - wspominał Michał Szewczyk.

Aktor nie pamiętał przyjęcia komunijnego, ale znając swoich rodziców, uważał że na pewno było zorganizowane.

- W tej samej kamienicy przy ulicy Staszica mieszkała też moja chrzestna, więc przyjęcie musiało być - mówił nam pan Michał. - Nie pamiętam żebym dostał jakiś prezent.

Wtedy nie było takiej mody. Rower dostałem kilka lat po niej. Miał jeszcze drewniane obręcze. Ten rower sam złożył mi tata Władysław. Uchodził za „złotą rączkę”. Potrafił wszystko. Złożył nawet radio. Potem cała kamienica schodziła się do nas, by posłuchać radiowych audycji.

Po komunii Michał Szewczyk został ministrem. Służył do mszy przez kolejne dziesięć lat. Bardzo to lubił.

- Mama zamawiała dla mnie wspaniałe komże - wspominał łódzki aktor. - Wysztywane, potem krochmalone. Uwielbiałem je!

Nie zapominajmy o istocie pierwszej komunii

Ks. dr Andrzej Blewiński, emerytowany proboszcz parafii Matki Bożej Dobrej Rady w Zgierzu, krytycznie patrzy na współczesne Pierwsze Komunie Święte.

- Rok albo dwa lata wcześniej rodzice załatwiają salę, w której ma się odbyć przyjęcie komunijne. Wybierają menu, zastanawiają się nad prezentami, a gubią istotę całej uroczystości - mówi.

- A istotą jest sam sakrament Eucharystii. Pierwsza komunie wprowadza niejako do dorosłego życia religijnego. Po to dziecko chodzi na katechezę. Lekcje religii odbywają się w przedszkolu, potem pierwszej, drugiej i trzeciej klasie szkoły podstawowej. Trwa więc przygotowanie do Pierwszej Komunii Świętej, katecheeci się trudzą, a wielu rodziców spłaszca całe zagadnienie, myśląc tylko co zewnątrz, a nie o tym co niesie z sobą przyjęcie tego sakramentu.

A przecież Pierwsza Komunia Święta, pierwsza spowiedź są dużym przeżyciem dla dziecka. Tylko na tę sprawę zwracają niemal wyłącznie księża, katecheeci. Dla większo-

ści rodziców ważne jest zupełnie co innego. Nie ma tu tej zgodności i jest to bolesne. Doprowadza to do tego, że uroczystość pierwszokomunijna staje się wydarzeniem o charakterze rekreacyjno-ludycznym. Zdarzało się, że dziecko podjeżdżało do kościoła na swoją pierwszą komunię białą karetą zaprzęzoną w sześć koni.

Ks. Andrzej Blewiński przyznaje, że uroczystość Pierwszej Komunii Świętej skomercjalizowała się.

- Pamiętam, że w jednej z parafii rozmawiałem z dziećmi na temat prezentów komunijnych - wspomina. - Prześcigały się w opowieściach, co kto dostał. Były rowery, komputery, konsole. I odezwiała się w końcu jedna dziewczynka, która powiedziała: Dla mnie największym prezentem był Pan Jezus w Komunii Świętej! Zaległa niesamowita cisza. Zaskoczyła kolegów i koleżanki. Ale ta dziewczynka dała bardzo dojrzałą odpowiedź. To nie oznacza, że nie powinno się dawać prezentów na Pierwszą Komunię Świętą. To sympatyczny element tej uroczystości, bo zawsze miło jest coś dostać, ale nie należy nastawiać dziecka na to, że ta uroczystość wiąże się tylko z upominkami. Nie można mówić dziecku, że przyjdzie wujek i da komputer, a ciocia - rower. Dziecko wtedy nastawia się tylko na te prezenty. Marzy o nich, rozmyśla. Gubi się wtedy to, co jest w Pierwszej Komunii Świętej najważniejsze. Dochodzi nawet do takich sytuacji, że tuż przed komunią świętą rodzicom przypomina się, że dziecko nie jest ochrzczone. W naszej parafii na przełomie kwietnia i maja będzie kilka takich chrztów. Jeszcze raz powtórzę, że podczas Pierwszej Komunii Świętej najważniejszy jest wymiar religijny, nie komercyjny. Niestety, ten głos jest zagłuszony. Często posyła się dziecko do pierwszej komunii dlatego, że tak wypada, bo idą jego koledzy, koleżanki. Ekspozowane jest profanum, a sacrum jest pomijane.

Sam dobrze pamięta swoją Pierwszą Komunię Świętą. Przystępowała do niej setka dzieci.

- Cała uroczystość była skromnie przygotowana - opowiada. - Wiadomo, czasy były inne. Nie było takich wystawnych prezentów, obiadów, tylu gości. Do dziś pamiętam, że w czasie mszy świętej byłem rozproszony, rozglądałem się, by zobaczyć czy do komunii przystępują moi rodzice. Kiedy zobaczyłem ich u komunii, to uspokoiłem się...

Po uroczystości był w domu obiad. Byli na nim tylko rodzice, brat i siostra oraz chrzestni z rodzinami. Ks. Andrzej zapamiętał, że mama ugotowała rosół, a od chrzestnego dostał w prezencie radziecki zegarek i małe radio tranzystorowe.

KACPER, KTÓRY ZASKOCZYŁ PATRYKA

Gdy miał 18 lat, wyprowadził się z domu. W wieku 19 lat założył fundację. Teraz ma 23 lata i cała Polska usłyszała o nim, gdy na poznańskim uniwersytecie stał się na słowa z europosem Patrykiem Jakim. Kim jest Kacper Nowicki? Cała rozmowa na www.gloswielkopolski.pl

Leszek Wałigóra

To na ty czy per pan?
Możemy na ty.

To jest taki pierwszy test. A drugi to pytanie, to co się teraz wokół Ciebie dzieje, to zaplanowane?
Właśnie kompletnie nie. I oczywiście nikt w to nie uwierzy.

No oczywiście.
Domysły zostawię wątpliwym, ale było tak: poszliśmy ze znajomymi na wykład pana Jakiego. Nawet się śmieję, że napisałem do dziekana Ossowskiego godzinę przed tym wydarzeniem, czy mogę wpaść i obiecałem mu, że nie będę robił dymu. Przyszedłem i wyszło, że trochę dymu zrobiłem. Nawet nie wiedziałem w danej chwili, że jestem nagrywany, tylko mój znajomy, który siedział w drugim rzędzie, to wszystko nagrał i wysłał mi zaraz potem. A ja mam taką przypadłość, że jak mi się wydaje, że coś zrobiłem dobrze, to to wrzucam na Instagrama. No i poszło.

Jesteś tam, gdzie chciałeś być?
Chyba tak. Sześć lat temu wyniosłem się z domu rodzinnego na Ratajach. Wychowałem się na Łazarzu, urodziłem się na Jeżycach i całe życie tu mieszkam. Zawsze chciałem być w Poznaniu i zawsze chciałem robić coś innego niż moi koledzy z klasy. Kiedy byłem w liceum, siedemnastym na Czecha, nauczyciele trochę się denerwowali, że mnie ciągle w szkole nie było. Bo byłem czy to w Młodzieżowej Radzie Miasta, czy gdzieś na protestach klimatycznych, czy na innych strajkach, a teraz dostaję dziesiątki wiadomości od moich nauczycieli z liceum, że oglądają i kibicują. Więc chyba zatoczyło się jakieś koło.

A o wyprowadzkę z domu można pytać?
Tak, można. Wychowywałem się w nie jakimś strasznie biednym domu czy w jakimś kosmicznie nieszczęśliwym, ale działa się tam i homofobia, i przemoc psychiczna, i fizyczna. I już we wczesnym wieku nastoletnim wiedziałem,

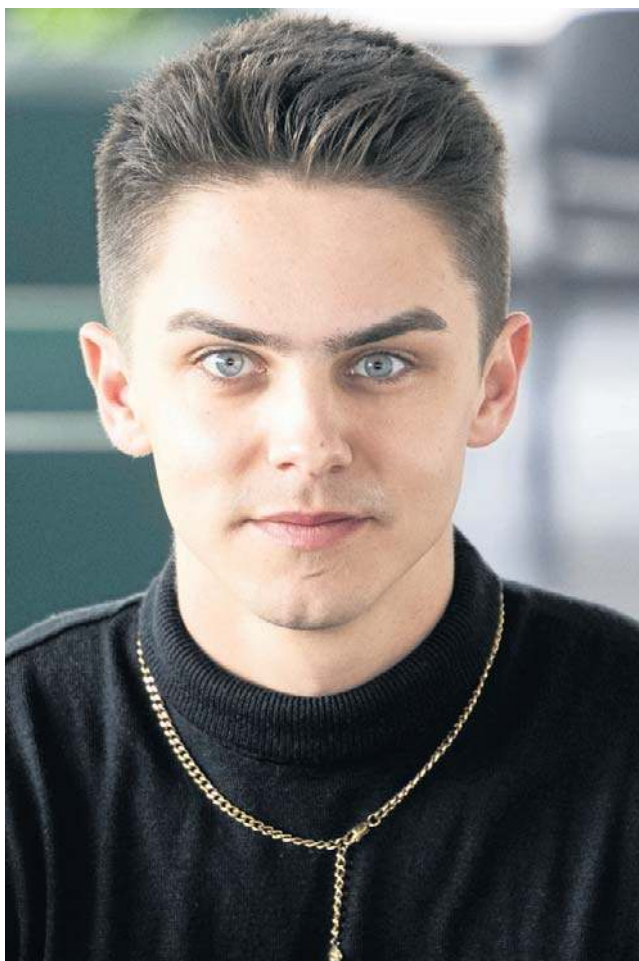
że to się musi wydarzyć. To znaczy miałem na tyle dużo starszych znajomych, których szczęśliwe życia widziałem, że miałem świadomość nieuchronności zmian. Wiedziałem, że nie pociągnę tego dalej, a jeśli pociągnę, to się stanę taki jak oni, jakkolwiek to nie brzmi. Więc gdy miałem lat osiemnaście, zamknąłem za sobą drzwi otwierając nowy rozdział.

Myślisz, że w Polsce będziesz miał rodzinę? Oficjalnie?
Tak, myślę, że tak.

Czy to jest marzenie o innym kraju?
To nie jest marzenie. To jest żądanie. Ja płacę podatki. Pomimo że jestem całkiem młody i nie żyję w ogóle dzisiejszą nawałanką w tej sprawie, uważam, że minister Kierwiński i w ogóle część Platformy Obywatelskiej złamała kontrakt społeczny, który malowała przez osiem lat z ludźmi, którzy wynieśli ich do władzy.

A myślisz, że dojdą do władzy w ciągu dziesięciu lat tacy ludzie, którzy ten kontrakt nie tylko zawrą, ale i dopełnią?
Myślę, że dojdziemy w pewnym momencie do takiej sytuacji, w którym ten kocioł zabierania ludziom podstawowych praw i to nie tylko osobom LGBT, ale też kobietom, ale też przede wszystkim młodym ludziom, dojdzie do takiego momentu, w którym ten system się rozleci. Myślę, że będziemy mieli taki czas, gdzie przez indolencję ludzi kierujących Platformą, dojdzie do władzy skrajna prawica i z tego się wyłoni coś nowego. Takie mam przekonanie, bo wszystkie ruchy, próby wyrwania Platformie tych wyborców, którzy mają jakieś wyższe aspiracje niż ciepła woda w kranie, się nie udawały, bo ten strach w ogóle nie był na horyzoncie.

Na razie sondaże pokazują, że realnym następcą Platformy jest prawica. Która będzie raczej jeszcze bardziej ciągnęła w drugą stronę.



FOT. ROBERT WOŹNIAK

Na lewicy każdy lubi sobie wręczać order z ziemniaka prawdziwego lewaka. A jak się rozmawia z prawicą, to przynajmniej wiesz, gdzie stoisz – twierdzi Kacper Nowicki

Lubię oglądać stare klipy telewizyjne i czytać stare artykuły. Donald Tusk powiedział, że związki partnerskie to jest temat do zajęcia się po wyborach. Ten cytat pochodzi bodajże z 2010 roku. Z drugiej strony znam historię walki o prawa człowieka w Polsce i to zazwyczaj bywało tak, że te prawa się wywalczało. Uważam, że cały ten system jest trochę za miękki. Na przykład, dlaczego pod biurami PSL-u nie ma protestów. A mamy europosła PSL-u w Poznaniu, mamy posła PSL w Poznaniu, tego samego, który parady równości nazywał spe-dem zoofilii i pedofilii. Dlaczego tam nie ma zamieszek?

A może dlatego, że to nie jest najważniejszy temat dla Polski?

Może dla wielu osób tak, ale dla osób, które przez lata PiS-u o to walczyły, a teraz mam wrażenie, że gdzieś się zamotały. Środowisko równościowe trochę za bardzo poszło w wieczny festiwal, a za mało w robienie państwa. Nie bronię rządu w tym zakresie, bo to jest absolutna indolencja i skandal, że dalej nie mamy związków partnerskich i mamy problem z transkrypcją ślubów zawieranych za granicą. Natomiast jak robię sektor pozarządowy, to staram się wprowadzić jakąkolwiek zmianę w prawie, bo prawo to jest to, co napędza każdy kolejny sektor. I tak przykładowo w prawach uczniowskich od półtora roku próbuję przeformować ustawę w tej sprawie. Jest ona obecnie w trakcie

pierwszego czytania w Sejmie. A nie mam poczucia, że środowiska równościowe wstają rano z przekonaniem, że pierwsze co należy robić, to politykę. Tylko że celem jest trochę bardziej widoczność, afirmacja i jakieś takie rzeczy bardziej... bardziej festiwalowe. To mi trochę nie pasuje, ale też nie jestem w pozycji do robienia im uwag, bo kim ja jestem? (...)

W społeczeństwie nie ma jakiegoś większego oporu przeciwko związkowi jednopłciowemu, ale mam wrażenie, że dzieci z rodzin jednopłciowych po prostu w tym kraju, w tym społeczeństwie będą miały ciężkie życie.

Ale one mają ciężkie życie. Ich jest w Polsce pięćdziesiąt tysięcy. Jest pięćdziesiąt tysięcy tęczywych rodzin w Polsce. Osobiście znam pary, które wychowują dzieci. Powiem więcej, znam ludzi, którzy są osobami publicznymi, którzy nie mówią o tym, że są szczęśliwi tego.

Ale nie mogą ich adoptować?

Tak, ale bardzo często mają dzieci biologiczne z poprzednich związków lub surogacji. I to nie jest problem, który się pojawił, tylko on już jest. I to znowu nie jest historia o wielkiej lewicowej ideologii, tylko o tym, że trzeba dzieciaka zawieźć do dentysty, albo że trzeba iść na wywiadówkę do szkoły. I to też jest bardzo źle opowiadane przez polityków po każdej ze stron.

Zawsze skrajnie.

Jak mówisz ludziom, którzy mają semikonserwatywne poglądy, ale tak naprawdę...

Ze dwóch gejów będzie miało chłopca i na pewno go będą molestować i zamieniać w geja?
Pomimo że absolutna większość przypadków przemocy domowej w Polsce jest w parach dwupłciowych, a półtora miliona dzieci wychowuje się w „parach” jednopłciowych, czyli mama i babcia. Natomiast za mało jest w tej historii opowieści o bardzo podstawowych

potrzebach ludzi i o bezpieczeństwie. O tym, że trzeba po prostu funkcjonować jako rodzina. Są adopcje przeprowadzane za granicą, których potem Polska nagle nie chce uznawać, co jest jakimś absurdem. No i potem mamy takie absurd, że ludzie, którzy krzyczeli na manifestacjach konstytucja i praworządność, tak jak pan Kierwiński, nie uznają tego, że WSA w Lublinie czy NSA w Warszawie wydało takie konkretne wyroki i należałoby je respektować.

A myślisz, że jak prawo się zmieni, to też mentalność ludzi się zmieni?

Oczywiście, że tak. W Zachodniej Europie tak było, kiedy związki partnerskie wprowadzono w Irlandii, w Holandii, Hiszpanii, w Niemczech, ale też na Węgrzech. Na Węgrzech mamy związki partnerskie! Kiedy tam wprowadzano te przepisy, masa ludzi protestowała, po czym po dwóch tygodniach nikt o tym nie pamiętał. (...)

Wrócmy do Kacpra Nowickiego. Po filmie, na którym zaczepiasz posła Patryka Jakiego, który zawojował Polskę, niektóre media udowadniają, kim jest albo kim nie jest Kacper Nowicki, który w Poznaniu postacią anonimową nie jest, ale w Polsce taką był. Pytanie musi paść więc... kto stoi za Kacprem Nowickim?

Za Kacprem Nowickim stoi pięćdziesiąt osób w zespole jego fundacji. Za Kacprem Nowickim stoi stowarzyszenie, w którym jest, czyli Stowarzyszenie Wspólne Jutro. Stoi masa osób o lewicowych i nie tylko lewicowych poglądach. (...)

To kto stoi finansowo za Kacprem Nowickim? Człowiekiem, który w wieku osiemnastu lat idzie na swoje. Jakim cudem? Wielu ludzi nie opuszcza domu rodzinnego, mając czterdzieści lat na karku, bo ich na to nie stać. Zakłada fundację w wieku dziewiętnastu lat. Fakt, że jak przejrzałem Wasze sprawozdanie, jedyne sprawozdanie fi-

nansowe wiszące na stronie, to tam milionów nie ma, ale jednak jakieś pieniądze są, więc natychmiast pojawiają się skojarzenia typu: Soros...

Publicznie mówię o tym, gdzie w życiu pracowałem. Gdy wyniosłem się z domu, pracowałem na infolinii InPostu, Lux Medu, różnych firm nieruchomościowych. Pracowałem w restauracjach, pracowałem w kuchni, w restauracjach jako kelner i bardzo długo wykonywałem zwykłą pracę fizyczną. Pracowałem nawet na magazynach Zary pod Poznaniem i dopiero w momencie, w którym zostałem asystentem Krzysztofa Śmiszka, miałem okazję popracować bardziej umysłowo niż fizycznie. I to oczywiście nie jest typowa ścieżka nastolatka w Polsce. Chciałbym mieć bardzo wielkich sponsorów, ale nigdy takich nie było. My jako fundacja oczywiście pozyskiwaliśmy granty z bardzo różnych źródeł, kiedyś nawet z miasta, później z Unii Europejskiej. Tych milionów tam nie ma, bo one też nam nigdy nie były potrzebne, bo duża część pracy, którą my wykonywaliśmy, zawsze była po prostu pracą naszą, wolontariacką. (...)

Dokąd pójdzie Kacper?

To zabrzmi śmiesznie, ale trochę tam, gdzie go ludzie zaprowadzą. Plan jest bardzo prosty. Bardzo wiele rzeczy medialnych i politycznych, które robimy, wychodzi. I tu nie ma ściemy. Startowałem do rady miasta bezskutecznie, chociaż podwoiłem wynik dwójki na tej liście z poprzednich wyborów. Traktowałem to jako przetarcie się. Zawsze mam raczej tak, że te propozycje do mnie przychodzą i widzę teraz, że oczywiście po tym wzmożeniu medialnym mam bardzo wielu kolegów, którzy nagle mają dla mnie różne propozycje. Mam bardzo spokojną głowę. I o tyle nie mam parcia na to, co muszę teraz zrobić, że mam dwadzieścia trzy lata a podczas wyborów parlamentarnych, będę miał dwadzieścia pięć. Gdy będą kolejne - dwadzieścia dziewięć, później trzydzieści trzy - widząc, jak wygląda polska scena polityczna, ja jeszcze za siedem kadencji Sejmu będę nazywany siłą młodego pokolenia. (...)

A nie przeszkadza Ci to, że w socjaldemokracji pierwsze skrzypce grają ludzie w wieku, powiedzmy, mocno dojrzałym, którym można ciągle wyciągnąć ten argument, że byli aparatczykami PZPR-u, PRL-u? Tylko pytanie, jaką mamy alternatywę? Bo mnie bardzo wiele rzeczy nie pasuje, po każdej stronie sceny politycznej, też po tej lewej. Każdą partią polityczną rządzą albo mentalne dziady, albo ludzie pokolenia moich dziadków.

Albo idealisci.

Albo idealisci, którym wystarczy słusność moralna. I mnie nie pasuje słusność moralna. To powód, dla którego ja na przykład nie jestem członkiem partii Razem.

Do tego właśnie piłem.

I dlatego w mediach społecznościowych zajmuję się głównie zmienianiem świadomości ludzi. Ale polityki nie robi się na Instagramie. Polityka oznacza osiąganie większości czy w jakimś ciele samorządowym, a następnie zmienianie prawa i dystrybucję środków.

Ale dzisiaj tę większość, a nawet szansę na wybór osiąga się dzięki social mediom.

Ale to jest narzędzie. A jeżeli dla kogoś jest to jedyną aktywnością polityczną? Czego dokonał Adrian Zandberg przez jedenaście lat w polityce? Niczego. Adrian Zandberg był przez dwie kadencje posłem, miał masę słuszości moralnej w tym, że nie będzie z tymi, z tymi, z tamtymi i z tamtymi kolaborował. Najpierw przez sześć, siedem lat mówił, że nie będzie debatował ze skrajną prawicą, bo to coś, co śmierdzi. Po czym zaczął z nią debatować notorycznie. Oczywiście rozumiem jego zarzuty do obecnego rządu i nawet idealowo je podzielał. Tylko co z tego? Od kolejnej konferencji prasowej mówiącej o sitwie i o tym, że jest strasznie nic się nie zmienia. (...)

Twoją dyskusję z europosełm PiS Patrykiem Jakim większość ludzi zna z przekazu instagramowego. Potem się pojawia przekaz Jakiego, który mówi, że wyglądało to trochę inaczej. Potem pojawiają się kolejne przekazy mediów związanych z Patrykiem Jakim, które mówią, że Kacper Nowicki to nie jest postać anonimowa, tylko człowiek... Różnie Ciebie tam nazywano. Pupilem... Oskarkiem.

A na końcu pada zarzut, że to wszystko było zmanipulowane. Trudno być sędzią we własnej sprawie. Wiele osób Ciebie teraz hołubi za ten film. A jak było naprawdę? Czy możesz powiedzieć, że Patryk Jakim odpowiedź na Twoje zarzuty, bo on twierdzi, że ma. Dyskutowałem z panem Patrykiem półtorej godziny na Placu Krakowskim w Gliwicach i jako, że ja nie mogę być sędzią we własnej sprawie, to zachęcam do obejrzenia tego filmu. To jest na profilach pana Jakiego. Cały, bez montażu, bez żadnych potencjalnych manipulacji z żadnej ze stron. I proszę po prostu to obejrzeć i wyciągnąć wnioski, ocenić mnie, ocenić pana Patryka, ocenić moją dyskusję z nim o Unii Europejskiej, o praworządności, o Konstytucji, o tych mitycznych dwustu pięćdziesięciu sześciu płciach, których nigdzie poza profilami pana Patryka nie ma. Proszę ją

po prostu obejrzeć, bo oczywiście w świecie social mediów wszystko działa tak, że liczy się pierwsze trzydzieści sekund i logiczne jest, że nie będę wrzucał na Instagrama półtoragodzinnej polemiki z panem Jakim. (...)

Wśród młodzieży przeważają teraz pravicowe poglądy.

Na pewno nie w Poznaniu, ale Poznań jest w ogóle ewenementem. To jedyny powiat w Polsce, w którym Zandberg miał wyższy wynik w wyborach prezydenckich niż Mentzen. I to mi się wydaje, że jest dość istotne rozróżnienie Poznania od Polski. Ale z pravicowcami paradoksalnie rozmawia się prościej niż z niektórymi lewicowcami. Na lewicy każdy lubi sobie wręczać order z ziemniaka prawdziwego lewaka. A jak się rozmawia z prawicą, to przynajmniej wiesz, gdzie stoisz. Możesz się spierać co do pewnych rzeczy fundamentalnych, ale nie spierasz się o pierdoły. Prawda jest taka, że pomiędzy Nową Lewicą, Joanną Senyszyn, Partią Razem, PPS-em czy nawet Zielonymi spory światopoglądowe są minimalne, marginalne. Mają wszyscy w dziewięćdziesięciu procentach ten sam program. Różnica polega na tym, że Nowa Lewica po części stara się ten program realizować w rządzie, a Partia Razem dalej o nim krzyczy w opozycji. Natomiast najgorzej, jak spór przestaje być o sprawie, a zaczyna być o tym, kto gdzie był pięćdziesiąt lat temu, kto się jak nazywa. (...)

Czy ten medialny szum jakoś skonsumujesz?

Pytamy o przyszły rok. W przyszłym roku są wybory parlamentarne. Czuję, że w Poznaniu nie ma żadnego charyzmatycznego lidera po lewej stronie, który byłby w stanie pociągnąć ludzi do urn. Ja się absolutnie od niczego nie uchylam. Jeżeli dostanę jakąkolwiek propozycję kandydowania do Sejmu, to ją bardzo chętnie rozważę. Tylko jednocześnie wiem, jak funkcjonuje ten system. Ten system nie działa tak, że ja powiem: „Dzień dobry, kandyduję dzisiaj z partii Kacpra Nowickiego do Sejmu. Na liście jest Kacper Nowicki. Proszę na mnie zagłosować”. Nie. System działa tak, że muszę wystartować z listy partyjnej. Znam historię ludzi, którzy na przykład poszli na współpracę z Koalicją Obywatelską.

Czy Kacper Nowicki będzie Frankiem Sterczewskim?

Nie będę drugim Frankiem Sterczewskim, bo uważam, że Platforma Obywatelska wykorzystała Franka, nie bez udziału jego świadomości. Platforma potrzebowała skonsumować jego i tysięcy innych ludzi sukces tzw. łańcuchów światła. Jednocześnie oczywiście było, że Franek nie ma poglądów po-

litycznych zgodnych z Platformą Obywatelską. Wiemy też chyba już po tych ośmiu latach, że to nie były najbardziej produktywnie kadencje poselskie w jego wykonaniu. Na początku naprawdę miał pewne ideały i naprawdę widziałem, że z nimi szedł do tego Sejmu. Przemieilił go system wyborczy i przemieilił go system partyjny. I dlatego, jak przyszło do wyborów w 2023, to ta sama Platforma Obywatelska, która go tak wielbiła w 2019, zepchnęła go na środek listy, żeby go pogrzebać. I to nie jest polityka, która mnie interesuje, jest startowanie z partii reprezentującej twoje poglądy, osiąganie poparcia społecznego, a następnie budowanie swojego kapitału politycznego na rzeczach, które się robi. Moim największym marzeniem jest to, żeby powstał duży lewicowy blok na przyszłe wybory. Uważam, że absolutnym marnotrawstwem głosów, w Poznaniu nawet, byłoby to, gdyby były dwa komitety lewicowe, czyli osobno startowałaby Lewica, osobno Razem. To byłoby zwykłe marnotrawstwo, bo w Poznaniu partia Razem może mieć nawet wyższe poparcie niż Nowa Lewica, ale jeżeli w skali kraju zrobi 4,8% i skończy pod progiem, to kilkadziesiąt tysięcy lewicowych głosów w Poznaniu znowu przepadnie. Już widziałem dostatecznie dużo premierów z tabletu, posłów z TikToka i prezydentów z wiadomości w gazecie. I jestem bardzo ostrożny co do tego, czy to od deklaracji tego, że się chce gdzieś wystartować, powinno się zaczynać.

Ja zaczynam od tego, że mam w tym momencie pięćdziesiąt osób w moim poznańskim HUBie stowarzyszenia Wspólne Jutro w Poznaniu. Podobną liczbę osób, działaczy na rzecz praw człowieka i prawników w mam mojej fundacji w Poznaniu. Mam setki ludzi, którzy namawiają mnie w Poznaniu do tego, o co pan redaktor pyta i skala tego, jak wiele ludzi do mnie nawet na ulicy podchodzi i prosi mnie o to, żebyśmy wystartowali faktycznie jest zastanawiająca. (...)

To spotkanie, można powiedzieć, w świadomości wielu ludzi, zrobiło z Ciebie polityka.

Ja się też od tego nie uchylam. Tylko najpierw chciałbym dowieść poparcie społeczne. Widzę, że jakieś mam w tym momencie. Jednocześnie wiem, jak działa ten system mediów społecznościowych, o którym rozmawialiśmy. To znaczy, że to zainteresowanie mną za jakieś dwa tygodnie zniknie.

Wiemy, że nawet w ramach struktur samorządowych to działa jak dobrze zaprojektowana maszyna, w której za politykiem chodzi jedna, dwie, trzy osoby z tego urzędu albo z firm zewnętrznych, fotografują go,

filmują i on wyskakuje z Facebooka, z Instagrama, z YouTube'a, z TikToka, z lodówki niedługo zacznie wyskakiwać, mimo że nie mamy kampanii wyborczej. To jest maszyna, która ma dowieść popularyzacji do kampanii wyborczej.

Ja nie mam tej maszyny. Jak zobaczymy, kto za mną chodzi, kto za mną stoi, to, to są moi przyjaciele. Na spotkaniu pana Jakiego nagrywał mnie mój znajomy. Wszystkie zdjęcia, których używam też do komunikacji, tego, co mam do powiedzenia, zrobili mi moi przyjaciele. Nagrania filmów, które publikuję w mediach społecznościowych, robię moim telefonem, bardzo często u siebie w sypialni. Więc to nie jest tak, że za mną stoi jakaś wielka firma PR-owa. I też nie uważam, że politykę się powinno w ogóle robić w ten sposób. To jest kompletny bezsens. Są tacy politycy jak Marcin Gołek, który zaczął swoją działalność od noszenia teczki za Jackiem Jaśkowiakiem. Potem został wiceszefem PIM-u i zarabiał tam prawie bankę rocznie, a teraz jest pupilkiem Urzędu Miasta i wszyscy urzędnicy pracują na to, żeby został delfinem pana prezydenta. No i to jest polityka, w którym faktycznie możemy tą maszynę zauważyć. Ja jestem milion lat świetlnych od tego i brzydzę mnie takie metody.

A wiesz, że jeżeli zadrzesz z Urzędem Miasta, będziesz miał trudniej?

Ale ja z nimi zadzieram od wielu lat. Przecież wielokrotnie wchodziłem w spory z urzędem. Teraz walczę o rowery miejskie.

Z nadzieją na sukces?

Tak. To jest tylko rada miasta. Przestałem się bać tych organów. Mam w tym momencie więcej podpisów pod inicjatywą przywrócenia roweru miejskiego niż większość tych radnych dostało głosów w wyborach samorządowych. Niech się zgodzą lub nie zgodzą, ale niech muszą się określić. Wcześniej walczyłem o przystanki autobusowe i tramwajowe, które chciałem ponumerować. Jak miałem osiemnaście lat, to usmażyłem to jajecznicę na Rynku Łazarskim, czym doprowadziłem do szału ówczesnego wiceprezydenta Wiśniewskiego. Pan Jacek Jaśkowiak dwa dni po wyborach samorządowych w „Gazecie Wyborczej” powiedział, że cieszy się, że się nie dostałem do rady miasta, bo krytykowałem to, co on robi. Część mojej kampanii samorządowej była oparta na bezsensownym wydawaniu pieniędzy na media samorządowe, spółki miejskie i bezsensowną promocję w mediach. Zadzieram z nimi, trzymając się tej reguły od wielu lat. Nie wysłali mi jeszcze głowy konia jak w „Ojcu chrzestnym”, próbo-

wali mnie wielokrotnie dyskredytować, ale najwyraźniej okazuje się, że ludzie nie wierzą w to, co mówi władza na temat osób, które robią rzeczy społeczne. Ludzie czują fałsz.

(...) Przeprowadzono z Tobą w ostatnim czasie wiele wywiadów. Czy jest pytanie, którego Ci nie zadano, a na które bardzo liczysz?

Jest jedno, które mi zadano, ale na które nie odpowiedziałem poprawnie.

To masz szansę.

Co ja robię poza tym wszystkim. Bo to jest tak, że ja się od zawsze interesuję polityką. Od zawsze. Jest takie zdjęcie jak mam trzy latka i siedzę przed telewizorem i oglądam TVN24. Niemniej bardzo staram się oddzielić to życie publiczne, które jest obecnie bardzo intensywne od życia prywatnego. I to, na czym zacząłem się łapać, to że te pierwsze lata dorosłości przeleciały mi właśnie na takich rzeczach jak numerowanie przystanków, robienie Młodzieżowej Rady Miasta, fundacji prawnouczniowskiej i tego typu rzeczy. I chyba chciałbym też trochę zainvestować w życie prywatne, bo ta polityka się może każdego dnia skończyć. I masa polityków się kończy z dnia na dzień, a zostaje to, co się ma prywatnego i chyba w to muszę trochę pójść w najbliższym czasie.

Czyli kiedyś mówisz o zakładaniu rodziny, nie jest to hasło wyborcze?

Nie, absolutnie. Ja po prostu chciałbym mieć rodzinę. To też jest taka ciekawa zmiana pokoleniowa, bo kiedy moi rodzice byli w moim obecnym wieku, to ja szedłem do przedszkola, a ja w tym momencie, nie mówiąc już nawet o dzieciach, to nie mam nawet partnera. Mam wielu przyjaciół, ale absolutnie moje życie nie jest na kursie do zbudowania sobie spokojnej rodziny w tym momencie. Więc tak, to jest gdzieś na horyzoncie.

Z drugiej strony ja mam do czynienia z wieloma osobami w przededniu trzydziestki i tam jest wręcz niechęć do zakładania rodziny.

To jest chyba przekorność taka, z którą idę przez życie. Bo jakby sprzątać większość osób w tym kraju, czy ja powinienem mieć normalną rodzinę, to powie dzieliby, że nie.

W Twoim imieniu?

Tak, oczywiście, jako osoba, która pewnie miałaby dzieci z drugim facetem. Ale ja mam dość konserwatywne poglądy, jeżeli chodzi o kwestie rodzinne. To znaczy jestem Polakiem, płacę podatki. Rodzina jest podstawową komórką społeczną. Fajnie by było mieć kiedyś po prostu męża, dzieci, psa, dom i święty spokój. Zobaczą czy to ten kurs obiore, czy życie mi się trochę inaczej potoczy.

INFLUENCER KUBA MIDEL: DZIELE LUDZI NA BIEDNYCH, BOGATYCH I SZCZĘŚLIWYCH

Kuba Midel zdradza, jak być w życiu bogatym i... szczęśliwym: – Mój kapitał początkowy wynosił 20 zł. Zainwestowałem je w biurze ogłoszeń „Dziennika Łódzkiego”. Kupiłem tam ogłoszenie o treści: „Angielski. Skutecznie, z dojazdem, niedrogo”. Miałem wtedy 17-18 lat i malucha od dziadka. Byłem też dość dobry z angielskiego i dojeżdżałem na korepetycje do kilku rodzin. W trzeciej klasie liceum zarabiałem podobnie jak moja mama.

Matylda Witkowska

Od lat tłumaczy pan ludziom w internecie, jak być bogatym...

Nie bogatym! Szczęśliwym! Ja wręcz mówię ludziom, żeby nie byli bogaci! Bo po co być bogatym? Dzielę ludzi na biednych, bogatych i szczęśliwych. I główne moje motto brzmi: „Jeśli chcesz być bogatym, to inwestuj każdą zarobioną złotówkę. Jeśli chcesz być biednym, to każdą złotówkę wydawaj. A jak chcesz być szczęśliwy – wydawaj co drugą.

Jak to robić w praktyce?

Jedną złotówkę przeznacz na siebie, a drugą inwestuj. Niestety, w szkole się tego nie dowiemy. Mówi się nam, że byśmy dużo się uczyli, żebyśmy ciężko pracowali, znaleźli pracę na etacie... A potem nam się podprogowo przekazuje, że ile się zarabia, tyle się wydaje. I w efekcie czy ktoś zarabia 5 tys. zł miesięcznie czy 50 tys. zł – często ma więcej kredytów i zobowiązań niż dochodów. I w efekcie większość osób na świecie – nie tylko Polaków – ma problemy finansowe. Bo kapitalizm bywa podstępny.

Ludzie tkwią w długach niezależnie od poziomu swoich dochodów?

Tak. Dziś bogactwo bywa pozorne. Często bogatszy jest ktoś, kto zarabia kilka tysięcy złotych albo jest emerytem, który ma 2-3 tysiące emerytury, ale właściwie ma wszystko, czego do życia potrzebuje. Bo znam ludzi, którzy mają lat 40, zarabiają po sto tysięcy, ale toną w długach i są nieszczęśliwi. Ostatnio były trzy samobójstwa wśród znajomych – ludzi, którzy mieli firmy, mercedesy, przysięgi i egzotyczne wy-

cieczki. Więc myślę, że istnieje duża potrzeba redefinicji bogactwa czy szczęścia.

Bo pieniądze szczęścia nie dają?

Pieniądze dają możliwości. Ale na pewno same w sobie nie dają szczęścia. Po 30 latach kapitalizmu w Polsce widzimy, że pieniądze to po prostu narzędzie. Kiedyś uważano, że jeśli ktoś – tak jak książkowy Wokulski – ma sklep, to jest bogaty. Podstawą bogactwa była ziemia, młyn, tytuł szlachecki. Dziś uważam, że jeśli ktoś ma telefon, długopis i sprawną głowę, to zarobi. Problemem jest, co się z nimi zrobi. Dziś uważam, że nie trzeba mieć dużej firmy. Bo też niestety wyrosłem na takim schemacie i to był mój wielki błąd. Założyłem firmę w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej. Kupiłem stumetrowy lokal w kamienicy, otworzyłem sto oddziałów szkoły językowej, zatrudniłem pięćdziesiąt osób, kolejne tysiąc osób pracowało w sieci... I finalnie po dziesięciu latach byłem nieszczęśliwy.

Proszę opowiedzieć, jak pan zaczął?

Mój kapitał początkowy wynosił 20 zł. Zainwestowałem je w biurze ogłoszeń „Dziennika Łódzkiego” przy Carrefourze na Chojnach, kupiłem tam ogłoszenie w papierowej „Gratce” o treści: „Angielski. Skutecznie, z dojazdem, niedrogo”. Miałem wtedy 17-18 lat i malucha od dziadka. Byłem też dość dobry z angielskiego i dojeżdżałem na korepetycje do kilku rodzin. W trzeciej klasie liceum zarabiałem podobnie jak moja mama, która była lekarzem w Matce Polce.

Ale oprócz tych 20 zł miał pan też kapitał ludzki w postaci znajomości języka angielskiego. Skąd pan ją miał?

Nauczyłem się w szkole, ale też rodzice zainwestowali w moją naukę. Mam za to dla nich bardzo duży szacunek. Uważam, że w erze informacji wiedza jest kluczowa. To co, mamy w głowie jest ważniejsze od tego, co mamy w garażu, w szafie czy na sobie.

Jak z licealisty stał się pan biznesmenem?

Skończyłem I LO w Łodzi, ale potem – na szczęście – nie dojechałem na dzienne studia do Szkoły Głównej Handlowej. Przez rok na poważnie zacząłem więc udzielać korepetycji. Zrodził się pomysł na firmę Mobile English oferującą naukę angielskiego z dojazdem. Rok później dojechałem już na studia, ale z nich zrezygnowałem. Uznałem, że nie są mi niczego potrzebne, bo zacząłem rozwijać szkołę i dobrze zarabiał. Do tego znalazłem pracę jako handlowiec dzinsem Pabianicach. To były trudne dla gospodarki lata 2003-04, ale miałem żyłkę przedsiębiorczości i byłem nauczony ciężkiej pracy. Angielski wypalił, potem zainwestowałem w firmę odzieżową Venerdi Menswear. Zacząłem szyć kąpielówki, czapki, koszulki na zasadzie outsourcingu. W wieku dwudziestu kilku lat – z dziecka, które nic nie miało – dorobiłem prawie stu oddziałów szkoły w Polsce i około 150 sklepów partnerskich. Wiedziałem, że nic nie trwa wiecznie, więc inwestowałem w nieruchomości, lokale usługowe, biura, biorąc jednak przy tym potężne kredyty.

Jak się pan czuł z tym sukcesem?

Po dziecięciu latach ciężkiej pracy byłem bardzo zmęczony – zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Brakowało mi też filozofii życiowej. Miałem pieniądze, przychody, obroty, popularne marki i splendor. Ale w tym wszystkim nie było mnie. Nie miałem czasu, żeby żyć. I samo życie dało mi znać, że żyję za szybko i za intensywnie.

I co pan wtedy zrobił?

Miałem ponad 30 lat i... na kilka lat przeszedłem na emeryturę. Miałem ten komfort, że mogłem sobie na to pozwolić. Miałem nieruchomości, firmę odzieżową prowadził moja żona, od angielskiego miałem ludzi. Podróżowałem więc po świecie, nagrywałem piosenki, pisałem dzienniki. Dużo myślałem. I przestała mi pasować recepta na życie, którą serwuje nam kapitalizm: żyj szybko, dużo kupuj, bierz kredyt, żyj na pokaz. Szukałem dla siebie pomysłu.

Zaczął się pan dzielić tymi przemyśleniami w internecie?

Mój kanał „Kuba Midel” na portalu Youtube otworzyłem z pytaniem „Jak żyć?”. Bo chciałem i mieć, i być. Dziś nie można przecież żyć, nie mając nic. Ale nie można też być niewolnikiem rzeczy. Jeżeli praca sprawia komuś frajdę, to długie siedzenie w pracy nie przeszkadza. Ale jeśli ktoś prowadzi klinikę dentystryczną tylko po to, żeby spłacać długi albo kupić sobie czwarte auto, którym nie ma czasu jeździć, to musi mieć okropne życie. Ostatnio pracowałem od godz. 6.30 do 21.30, ale dziś pracą jest dla mnie

trenowanie sportu, układanie klocków Lego, czytanie książek, prowadzenie webinarów, przygotowanie konferencji, inwestowanie w nieruchomości... Można powiedzieć, że nie wychodzę z pracy. Pracuję 15 godzin na dobę. Ale sprawia mi to przyjemność, więc nie traktuję tego, jak pracę...

Moment, sport też traktuje pan jak pracę?

Tak, bo moja marka osobista zależy od tego, jak inni mnie oceniają. Moja siła psychiczna, moje zdrowie są przykładem dla innych. I to działa. Dziś bez żadnej reklamy mój kanał ma blisko miliard wyświetleń. To potwierdzenie, że chociaż w Polsce nie lubi się przedsiębiorców, ludzie szukają autentyczności.

Co mogą znaleźć u pana?

Nazywam się Midel. Dla mnie Midel to coś pomiędzy Midasem, który potrafi zamienić wszystko w złoto, bo – choć oczywiście w dużym cudysłowie – mam taką umiejętność, a byciem „in the middle”, czyli w języku angielskim „pośrodku”. Wychodzę do ludzi z przekazem – że bycie częścią zamożnej klasy średniej to najfajniejsza pozycja społeczna. Bo jeśli jest się krezusem, bogaczem, właścicielem ogromnego przedsiębiorstwa to trochę jest się niewolnikiem swojego projektu. A z drugiej strony – jeśli jest się człowiekiem ubogim, który z powodu swojego lenistwa lub okoliczności z trudem spina budżet domowy, to w dzisiejszym świecie jest mu bardzo ciężko żyć. Ale jeśli ktoś ma dobry zawód, dobrą małą firmę, zarabia kilkanaście – kilkadziesiąt tysięcy złotych miesięcznie, a do tego

potrafi tym dobrze zarządzać i przy tym nie zgłupieć – to może być naprawdę szczęśliwy. I co najważniejsze: uważam – z czym nie zgadza się ulica – że każdy człowiek może to osiągnąć. Naprawdę każdy.

Ale jak to zrobić?

Po pierwsze – praca nie wystarczy. Jeśli chce się żyć ponad średnią to średnia krajowa pensja nie wystarczy. Trzeba przejść na swoje. Po wiem tutaj o największym zawodowym ryzyku – jest nim etat. Jeśli masz jednego szefa, to masz jednego klienta. Jeśli szef cię zwolni, to albo jest po tobie, albo musisz szukać kolejnego klienta. Jeśli pracujesz na swoim i masz trzech klientów, to dasz sobie radę. Weźmy na przykład pani branżę – jeśli pracuje pani na etacie dla jednej gazety i szef panią zwolni – to pani nie ma. Ale jeśli pracuje pani dla trzech gazet lub kilku portali równocześnie i jednocześnie na przykład tłumaczy pani teksty, to nie jest pani zakładnikiem swojej sytuacji. Niestety, w szkole i w domu od dziecka wmawia się nam coś odwrotnego – że bezpieczeństwem jest właśnie etat. Ale nie chodzi tu tylko o bezpieczeństwo, ale też o dochody. Jeśli zatrudnię się jako ogrodnik w firmie ogrodniczej to pracując cały miesiąc od godz. 8 do 16, zarobię może 5 tys. zł. Jak szef będzie miał dobry humor, to może dorzuci mi tysiąc złotych premii. Ale jeśli po miesiącu nie wypłaci mi pensji, to mam zero. Za to jeśli pójdę na swoje i będę zajmował się ogrodami 25 firm i pięciu domów, to zarobię ze trzy razy więcej. A jeśli do tego będę naprawdę dobrym ogrodnikiem, to sam

będę wybierał klientów. Marudzących czy niepłacących w terminie nie będę musiał obsługiwać.

Ale czy biznes nie jest ryzykowny?

Biznes też jest ryzykiem. Ale proszę mi wierzyć – najgorszą sytuacją życiową jest etat, kredyt na mieszkanie oraz próba życia jak ludzie bogaci.

Żyjemy dziś ponad stan?

Tak. Kupujemy dzieciom iPhona, drogie buty, denerwujemy się, że bankowi płaci dużą ratę. Ale tak naprawdę nie przyznajemy się przed sobą, że trochę nas na taki styl życia nie stać. I że podjęliśmy ogromne ryzyko, bo jesteśmy zależni już nie tylko od jednego pracodawcy, ale także od banku.

Dlaczego tak robimy?

Bo bania się od małego uczy nas szkoła. Nauczyciel mówi dziecku: rób wszystko, żebyś zdał, żebyś nie zrobił błędu. A rodzic dodaje często: rób wszystko, żebyś się nie zmęczył, nie zagubił. To jedna wielka bzdura! Moim zadaniem jest to wszystko rozkodować.

A skąd mamy wiedzieć, co robić w życiu?

To jest najważniejsze pytanie. Mnie też nikt nie pytał w szkole „Kuba, co ty chcesz w życiu robić?”, „w czym jesteś dobry?”, a chodziłem do wspaniałych szkół: SP 174 na Dąbrowie i I LO. Sam musiałem dojść do wielu rzeczy. Dziś, po 20 latach biznesu, wydaje mi się, że najmańdrzejszą drogę pokazuje tzw. „koniczynka szczęścia”. Złożona jest z czterech ząbów, które się okręgują. Pierwszy okrąg oznacza to, co lubisz robić, drugi – co potrafisz i na czym się znasz, trzeci to potrzeba rynkowa, bo nie ma sensu robić tego, co już jest nieaktualne. I czwarty okrąg – to za co rynek chce zapłacić.

Można prowadzenia biznesu nauczyć się w szkole?

Nie. Szkoła biznesu to nieporozumienie. To szkoła, w której produkuje się niewolników korporacji czy dużych firm. Nie ma natomiast szkół uczących przedsiębiorczości. Najlepszą szkołą przedsiębiorczości jest... podwórko. Oraz nasz własny biznes albo pracodawca. Mnie biznesu nauczyła pielęgniarka z Pabianic, która handlowała dżinsami. Dała mi telefon, najtańszego laptopa i stary samochód. I powiedziała „Kuba, świat jest twój. Sprowadzaj tkaniny, skąd chcesz i handluj gdzie chcesz”. Do dziś jestem jej wdzięczny, bo pokazała mi, że biznes to przede wszystkim ołówki, kartka i liczydło.



FOT. GRZEGORZ GAŁAŚNICKI

Mój kanał „Kuba Midel” na portalu Youtube otworzyłem z pytaniem „Jak żyć?”. Bo chciałem i mieć, i być

Nie trzeba do tego umieć czegoś konkretnego?

Rzeczywiście najpierw jest rzemiosło. Natomiast podejście biznesowe w tym pomaga. Dziś jeśli ktoś jest dobrym fryzjerem to może zarobić miliony złotych dzięki zasięgom internetowym. Może też mieć sieć franczyzową, sieć swoich salonów, może brać za jedno strzyżenie nawet 5 tys. złotych! Albo taki nauczyciel. Może nic nie robić i klepać biedę, ale może też być doskonałym korepetytorem i zarabiać po 200 zł za godzinę.

A jest jakiś zawód, w którym na pewno nie da się zarobić?

Nie. Powiem więcej – dziś im prostszy jest zawód, tym większe mogą być zarobki. Jeśli będziesz dobrym ciastkarzem czy psim fryzjerem to w dobie internetu możesz naprawdę zarobić. Bo internet naszą działalność skaluje. W tradycyjnym biznesie, który ja uprawiałem – trzeba było uszyć sweterek, zawieźć do magazynu i do sklepu, a klient musiał do tego sklepu przyjść i zapłacić. Dzisiaj klient klika i mój sweterek jest jutro w dowolnym miejscu na świecie, moja usługa edukacyjna dociera wszędzie tam, gdzie internet, bo sztuczna inteligencja każdy mój wykład może przetłuma-

czyć od ręki na każdy język. Dziś rynek zbytu dla naszych produktów to już nie są klienci sklepu na jakieś ulicy w Kaliszu, ale osiem miliardów ludzi na całym świecie.

W Łodzi też można zrobić biznes? Bo łodzianom często

wyduje się, że po duże pieniądze trzeba wybrać się do Warszawy...

Ależ oczywiście. Ja też mieszkam w Łodzi, a przecież nie jestem głupi. Gdyby nie dało się tu robić biznesu, to bym nie było. Mieszkam w Warszawie, ale z niej uciekłem. Człowiek zarabia tam

dużo, ale też bardzo dużo wydaje, bo życie jest droższe. Jest czystsza ulica, ładniejszy wieżowiec, ale ulice są tak samo zakorkowane. Oczywiście gdyby w Łodzi firmy miały swoje główne siedziby, to miasto było bogatsze. Ale pytanie, jak bogaci mieszkańcy Łodzi? Bo ja nie czuję się od warszawiaków biedniejszy...

Pan może nie, ale statystyczny łodzianin raczej tak...

Uważam, że średnia półka ma łatwiej w Łodzi. Ściągniemy tu wielu freelancerów, młodych ludzi. Bo tu jest taniej choćby wynająć mieszkanie. A kontakt jest w internecie, jeśli ktoś potrzebuje osobisty, to może wsiąść w pociąg i pojechać do Warszawy. Kompleks Łodzi jest zupełnie niepotrzebny. Proszę spojrzeć na historię Łodzi. Przecież sto lat temu ludzie w Łodzi żyli w skrajnie złych warunkach, jeszcze trzydzieści-czterdzieści lat temu chodzili do wychodka. Zobaczmy, ile się zmieniło. W ogóle gdyby w Polsce było źle, to byśmy wyjeżdżali. Jeszcze 15 lat temu była masowa emigracja, dziś ludzie do Polski wracają. Mamy dziś fantastyczne drogi, świetne jedzenie, jesteśmy narodem zaradnym. Może kawa jest u nas droga, po 3-4 euro, to bym akurat zmienił.

Jest pan ogromnym optymistą...

Jestem z wielu rzeczy niezadowolony, ale szukam pozytywów. Zamiast narzekać na korki kupiłem skuterek i przez pół roku korki omijam.

Czyli narzekamy w życiu trochę niepotrzebnie?

Super jest narzekać, ale tracimy na to czas. Jeśli będzie pani teraz przez trzy lata narzekać, to ma pani ponarzekane, ale nikt za to pani nie zapłaci. Nie ma pani z tego żadnego zysku.

CV

Kuba Midel

Łódzki przedsiębiorca z doświadczeniem w branży edukacyjnej, odzieżowej i nieruchomościowej. Dziś jest rentierem i trenerem biznesowo-motywacyjnym. Na platformie YouTube prowadzi kanał „Kuba Midel”, na którym uczy Polaków biznesowego podejścia do życia i podstaw inwestowania. Organizuje też spotkania motywacyjno-integracyjne dla przedsiębiorców z cyklu Wielka Integracja, obozy dla biznesmenów pod marką Midel Camp oraz warsztaty rentierskie.

DZWONI PAPUGA, CZYLI PRZYPADKI MECENASA KOZANECKIEGO

Znany łódzki adwokat Paweł Kozanecki ścigany listem gończym!
To największy skandal w dziejach łódzkiej palestry

Wiesław Pierzchała

Wslawił się szokującą frazą „trumna na kółkach”, ale teraz znów jest o nim głośno w całej Polsce. I nie jest to sława, której najbardziej by pragnął.

Ostatnio mecenas Kozanecki kroczy od katastrofy do katastrofy. Ich skala poraża i zdumiewa. Bo czy to normalne, aby szanujący się adwokat miał na koncie zarzuty prokuratorskie i sprawy karne w sądach? A tak jest w przypadku prawnika od „trumny na kółkach”, któremu śledczy zarzucili ujawnienie tajemnic śledztwa oraz pomoc dilerom w ukryciu narkotyków przed „nalotem” policji.

Nic więc dziwnego, że łódzcy adwokaci są wstrząśnięci i zmieszani, zaś stróże prawa robią wszystko, aby pochwycić prawnika. Chodzi o to, że przyszli do niego w celu osadzenia za kratami, ale go nie zastali. Adwokat zniknął jak kamfora. Dlatego Sąd Rejonowy w Olsztynie wystawił za nim list gończy i polecił policji schwytanie ściganego. Zajęli się tym stróże prawa Komendy Wojewódzkiej Policji w Łodzi, zaś Paweł K. znów stał się Pawłem Kozaneckim.

Śmierć kobiet jadących... „trumną na kółkach”

Jego fatalna passa zaczęła się w niedzielę 26 września 2021 roku na drodze między Barczewem a Jezioranami pod Olsztynem. Według prokuratury kierowany przez prawnika mercedes zjechał na drugi pas jezdni i zderzył się czołowo z audi. Skutki były straszliwe. Dwie jadące audi kobiety w wieku 53 i 67 lat zginęły na miejscu. Okazało się, że Paweł Kozanecki, który był trzeźwy, wracał z żoną i dzieckiem z wesela znanej influencerki Martyny Kaczmarek.

Prokuratura zarzuciła mu spowodowanie wypadku drogowego, w którym zginęły dwie kobiety jadące - według prawnika - „trumną na kółkach”. Sprawa trafiła do Sądu Rejonowego w Olsztynie, który skazał go

na dwa lata więzienia oraz 5-letni zakaz kierowania pojazdami mechanicznymi. Wyrok nie był prawomocny i obrońcy skazanego, którzy domagali się jego uniewinnienia, złożyli apelację.

Stąd proces odwoławczy w Sądzie Okręgowym w Olsztynie, który obniżył karę główną do 1,5 roku pozbawienia wolności. A to dlatego, że uznał, iż oskarżony spowodował tragiczny wypadek nieumyślnie, a nie - jak stwierdził sąd niższej instancji - umyślnie.

Pogrzebane marzenia o dozorcze elektronicznym

A właśnie półtora roku pozbawienia wolności to maksymalna kara, do której można ubiegać się o jej odbycie w trybie dozoru elektronicznego. W praktyce wyglądałoby to tak, że prawnik mógłby odbywać karę w swoim domu zaopatrzonego w bransoletę elektroniczną, czyli nadajnik informujący służby nadzorcze o miejscu jego przebywania.

Być może właśnie ta kwestia stała się przyczyną tajemniczego zniknięcia adwokata, który nagle znalazł się między młotem a kowadłem. Z jednej strony sąd nie podjął jeszcze decyzji o „bransoletach”, a z drugiej przyszła pora stawienia się w zakładzie karnym. Stąd zapewne decyzja o czmychnięciu i zaszcyciu się w jakimś zakątku.

W ten sposób ścigany teraz listem gończym mecenas Kozanecki popełnił błąd i to dużego kalibru. Wcześniej czy później zostanie wytropiony i zatrzymany albo sam zgłosi się na policję, a wtedy raczej nie będzie miał żadnych szans na dozór elektroniczny i trafi prosto do więzienia.

Na tym sprawa tragedii pod Olsztynem nie skończyła się, bowiem prawnik skomentował ją w sposób iście kuriozalny. Z jego wypowiedzi wynikało, że kobiety, które zginęły w wypadku, same sobie są winne, bowiem jechały „trumną na kółkach”, czyli marnym samochodem. O frazie tej, która spotkała się z powszechnym potępie-

niem, stało się głośno w całej Polsce.

Na adwokata posypały się gromy, także ze strony prawników, którzy nie mogli mu darować, że swoją - mówiąc bardzo delikatnie - niefrasobliwą wypowiedzią popsuł wizerunek łódzkiej palestry. Nic więc dziwnego, że Paweł Kozanecki decyzją prawomocną Wyższego Sądu Dyscyplinarnego w Warszawie został zawieszony na dwa lata w pełnieniu czynności zawodowych, co dla adwokata jest karą wyjątkowo dotkliwą.

Zdradził tajemnice śledztwa?

To nie jedyna taka kara. Otóż prokuratura zarzuciła mu, że

zdradził tajemnice śledztwa członkowi gangu fałszywych policjantów, za co wziął pieniądze. Sprawa trafiła do Sądu Rejonowego Łódź-Śródmieście, gdzie odbył się proces.

Podczas mów końcowych prokurator Wiesław Łatkowski z Prokuratury Okręgowej w Zielonej Górze nie miał wątpliwości, że mecenas Kozanecki jest winny. Opisał sytuację, jak Adrian M. zwrócił się do oskarżonego o pomoc. Miała ona polegać na tym, że prawnik zostanie obrońcą Wiktora K., członka gangu oszustów wyłudających pieniądze metodą „na policjanta”, który niedawno został zatrzymany i objęty śledztwem prokuratury.

Jako obrońca Wiktora K. adwokat miał się dowiedzieć, czy nie „sypie” w śledztwie i czy nie mówi o swoich przełożonych w strukturach przestępczych. I tak się stało. W ten sposób Paweł Kozanecki miał uzyskać informacje ze śledztwa, które przekazał Adrianowi M., za co otrzymał 500 zł.

Efekt mów końcowych był taki, że prokurator Łatkowski zażądał dla prawnika kary dwóch lat więzienia, 20 tys. zł grzywny oraz 7-letniego zakazu uprawiania zawodu adwokata lub radcy prawnego. Dla odmiany obrońcy oskarżonego adwokat Władysław Marczewski wnioskuje o uniewinnienie swego klienta.

Wyrok nieprawomocny zapadł w październiku 2025 roku. Mecenas Kozanecki został skazany na rok i 10 miesięcy ograniczenia wolności, co oznacza, że w tym okresie będzie pracował społecznie w wymiarze 30 godzin na miesiąc. Ponadto został skazany na 3-letni zakaz wykonywania swego zawodu.

Pomógł dilerom ukryć narkotyki?

Na tym kłopoty Kozaneckiego nie kończą się, bowiem - według śledczych - jest zamieszany w kolejne przestępstwo. Chodzi o sprawę w kontekście „nalotu” policji na przestępców narkotykowych. Śledczy przypuszczają, że Paweł Kozanecki - działając wspólnie i w porozumieniu z żoną Pauliną, która też jest adwokatem - dowiedział się od informatora o spodziewanej akcji policji, w porę ostrzegł dwóch dilerów i pomógł im przenieść narkotyki - kokainę, mefedron i marihuanę - do innej kryjówki.

Dlatego oboje prawnicy w łódzkiej prokuraturze usłyszeli zarzuty pomocnictwa do udzielania substancji psychotropowych i odurzających. Ponadto stróż prawa podczas przeszukania ich mieszkania w Łodzi znaleźli 45 gramów marihuany. Stąd kolejne zarzuty. Prokurator zastosował wobec nich dozór policyjny i zakaz opuszczania Polski. Grozi im do 10 lat więzienia.

Śledztwo w tej sprawie - dla zachowania pełnej obiektywności i bezstronności - przeniesiono z Łodzi do Szczecina i niedawno - jak nas poinformowała prokurator Julia Szozda, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Szczecinie - przedłużono je do 27 maja br.

Dzwoni „papuga” i mówi, że musi się udać

Przypomnijmy, że Paweł Kozanecki jako obrońca brał udział w wielu znanych procesach dotyczących m.in. motorniczego Piotra M., który 6 stycznia 2014 roku po pijanemu na ul. Piotrkowskiej w centrum Łodzi potrafił ze skutkiem śmiertelnym trzy kobiety. Ponadto bronił na procesie Marzeny B. i jej kochanka Mariusza S., którzy w Łowiczu w nocy z 26 na 27 listopada 2017 ogłuszyli paralizatorem i zamordowali męża oskarżonej - Mirona B.

Było o nim też głośno, ale ze zupełnie innego powodu. Otóż jako rokujący wokalista na instagramie wykonał zawierający wulgaryzmy utwór znanego rapera Maty pt. „Papuga”, w którym jako refren pojawia się fraza: - „Dzwoni „papuga” i mówi, że musi się udać”. Wyjaśnijmy, że „papuga” to potoczne, niezbyt chwalebne określenie adwokata. Nie jest wykluczone, że także teraz, w ukryciu, nuci sobie ten song.



Prokuratura wydała list gończy za mecenasem Pawłem Kozaneckim. Wyrok za spowodowanie śmiertelnego wypadku to nie jedyny jego problem

FOT. GRZEGORZ GAŁĄSIŃSKI

S kąd ów numer 5? Od tzw. ślepej próby. Twórca zapachu Ernest Beaux przedstawił Gabrielle Chanel pięć kompozycji zapachowych, z których ta wybrała ostatnią - właśnie 5 próbkę. Zapach od stu lat znaczy terytorium, do którego pariasom wstęp jest niewskazany.

Coco i Ernest

Zacznijmy od odpowiedzi na najważniejsze pytanie: tak, to prawda, to nie Coco Chanel stworzyła ten zapach, ona go tylko zaaprobowała. W 1921 r. 38-letnia Chanel, czyli Gabrielle Bonheur Chanel, była od dwóch lat właścicielką domu mody przy Rue Cambon pod marką Chanel. Proponowała klientom styl à la „skromna panienka”, propagujący wygodne ubrania na bazie dzianin, np. dżerseju.

Dwa lata starszy od Chanel Ernest Beaux był w 1921 r. prawdziwą legendą perfumiarstwa. Pracował w Rosji dla firmy A. Rallet & Co., która była głównym dostawcą perfum dla dworu Romanowych. Po wybuchu rewolucji Beaux uciekł do Francji i został zatrudniony w firmie Chiris, która przejęła Rallet. To tam znalazła go Chanel i złożyła zamówienie na perfumy odpowiednie dla jej domu mody i jej stylu.

W tle Romanowowie

Historia znajomości obojga bohaterów i sekretów ich związków uczuciowo-biznesowych, doczekały się ogromnej bibliografii i opracowań. Większość pomija jednak informację, że Beaux, człowiek równie zdolny co obrotny, niespecjalnie się przy perfumach dla Chanel napracował.

Hal Vaughan, amerykański dziennikarz (i były officer wywiadu, co wiele tłumaczy), autor tomu „Sleeping with the Enemy. Coco Chanel's Secret War” pisze wprost, że perfumiarz po prostu delikatnie zmodyfikował swoje perfumy Bouquet de Catherine, skomponowane w 1913 r. dla Aleksandry Fiodorownej, żony cara Mikołaja II.

Warto dodać, że ową Katarzyną od bukietu była caryca Katarzyna II Aleksiejewna Wielka i że w 1913 r. przypadało 300-lecie dynastii Romanowów. Beaux wyszedł zapewne z założenia, że Bouquet de Catherine nie będzie już miał zastosowania, z powodów czysto praktycznych: końca dawnej Rosji i eliminacji rodziny carskiej przez bolszewików.

Wielki książę doradza

Vaughan odtworzył dość dokładnie realia pierwszego spotkania Chanel-Beaux. Ponoć pomysłodawcą był już w 1920 r. wielki książę Dymitr Pawłowicz Romanow, znany z udziału w zabójstwie Grigorija Rasputina, w latach 20. pretendent do tronu Rosji, a przy tym ówczesny przyjaciel projektantki. Znał Beauxa jako twórcę stworzonego przezeń w 1912 r. zapachu Bouquet de Napoleon, którym z lubością

CHANEL NR 5: KLUCZ DO LEPSZEGO TOWARZYSTWA

5 maja 1921 r., nieco ponad wiek temu, narodziły się legendarne perfumy Chanel nr 5. Nie tylko upajały zapachem, ale dawały bilet wstępu do świata elit

Mariusz Grabowski



Ponoć pomysłodawcą flakonu Chanel 5 był już w 1920 r. wielki książę Dymitr Pawłowicz Romanow, a inspiracją były butelki wódki noszone przez rosyjskie wojska

skraplali się w Moskwie i Petersburgu arystokraci ancien régime'u. Nie bez powodu - sto lat wcześniej miała miejsce krwawa bitwa pod Borodino.

Na spotkanie w siedzibie Chiris Canal udał się właśnie z Dymitrem. Wąchanie trwało kilka godzin. Rozmawiano po francusku, ale także po rosyjsku. Gdy wreszcie Chanel zdecydowała się na piątą z kolei próbkę, Beaux zapytał ją, jak chce nazwać wybrany zapach, odpowiedziała: „Zawsze wprowadzam moją kolekcję piątego dnia piątego miesiąca, więc liczba 5 wydaje się przynosić mi szczęście - dlatego nazwę go No. 5”.

Co było dalej?

Odpowiedź może wydawać się banalna, ale do biografii projektantki pasuje jak ulał. Zgodnie z zasadą, że banały sprzedają się najlepiej. Z licznych biografii Chanel wiemy, że autentycznie lubiła ten zapach. W przeciwieństwie do wielu innych, które już w latach 30. komponowano w jej laboratorium perfumeryjnym przy Rue Cambon.

Beaux sprytnie zataił pochodzenie zapachu, ale kontynuował pracę dla Coco Chanel i innych domów mody-projektowych do końca życia (zmarł

w 1961 r.), pozostawiając po sobie dziedzictwo jednego z najbardziej wpływowych perfumiarzy XX w.

Porzucony przez Coco wielki książę Dymitr poznał Amerykankę Audrey Emery, spadkobierczynię wielkiej fortuny, i ożenił się z nią w 1926 r. przy wielkim zainteresowaniu opinii publicznej. Małżeństwo po dziesięciu latach zakończyło się rozwodem, ku wielkiej rozpaczy wielkiego księcia. Wiemy, że ocalone z rewolucji październikowej rodzinne perły księcia zatrzymała dla siebie Coco, tajemnica pozostaje, czy tytułarna wielka księżna używała Chanel nr 5. Byłoby to chyba zbyt perwersyjne nawet dla zabójcy Rasputina.

Trochę filozofii

Zapomniany dziś niemiecki socjolog Georg Simmel (1858-1918), który wiele uwagi poświęcał zagadnieniu postrzegania zjawisk zmysłowych, zwrócił uwagę, że człowiek poznaje świat w zależności od „natężenia” różnych narządów zmysłowych. Owo zwrócenie uwagi na rolę sensoryki w konstruowaniu rzeczywistości społecznej przyczyniło się do stworzenia przezeń podstaw dla rozwoju

specjalizacji zwanej socjologią zmysłów.

Co Simmel ma wspólnego z Chanel nr 5? Wbrew pozorom sporo. Jeśli konstruujemy rzeczywistość sensorycznie, to dla zmysłu węchu kluczowe są wonie i zapachy, które można by nazwać „tożsamościowymi”. To one wyznaczają społeczno-towarzyski krąg, w którym obraca się podmiot poznawczy. Innymi słowy, elity mają swoje zapachy-klucze. Jednym z nich jest Chanel nr 5.

Ile to kosztuje?

To nigdy nie były bowiem perfumy egalitarne. Przeciwnie, reklamowano je jako zapach dla klasy wyższej. Choć od 1921 r. były kilkakrotnie modyfikowane zapachowo (mniej więcej co dwie dekady), wciąż mają opinię tych „z najwyższej półki”. Zachowane egzemplarze perfum z lat 20. i 30. przechowywane są obecnie w specjalnie zaprojektowanych diamentowych flakonach z tzw. nasadką baudruchage. To klasyczna technika uszczelniania flakonów perfum, polegająca na nałożeniu cienkiej membrany (skóry lub materiału) na korek i zawiązaniu jej jedwabną nicią.

Wiekowy flakon Chanel Grand Extrait kosztuje dziś ok. 5 tys. dolarów. Mniej niż Clive Christian No.1 Imperial Majesty (ok. 12 tys.), Clive Christian No.1 (ok. 10 tys.), czy nawet Baccarat Les Larmes Sacree de Thebes (ok. 7 tys.). Ale tamte nie mogą pochwalić się nawet ułamkiem legendy, która przylgnęła do Chanel.

Gratis? Ależ to miłe

Kompozycję Chanel nr 5 tworzyło i tworzy ok. 80 składników, z których główne to jaśmin, róża stulistna, irys, ylang ylang, wetiveria, wanilia, ambra oraz olejek sandałowy. Najcenniejszym składnikiem jest jaśmin, pochodzący tradycyjnie z Grasse na Lazurowym Wybrzeżu. Grasse słynie ze swego przemysłu perfumeryjnego już od XVIII w. Jest ponadto światowym centrum naturalnych aromatów, co tamtejszym producentom przynosi ponad 600 mln euro rocznie.

Pierwsze flakony nr 5 trafiły do klientów na Boże Narodzenie 1921 r. Za rzeczywisty początek sprzedaży uznaje się jednak połowę roku 1922, ze względu na to że pierwsze 100 flakonów Chanel zdecydowała się podarować swoim najlepszym klientom w ramach prezentu świątecz-

nego. Ta nietypowa promocja, idealnie pasująca w megalomańskie gusta elit, okazała się bezcenną inwestycją - jakby to określił Simmel - w „sensoryczne poczucie wyższości”.

Bracia zza oceanu

Coco Chanel perfumy promowała, ale ich nie produkowała. Tym od 1924 r. zajmuje się konsorcjum, w którym projektantka miała 10 proc. udziałów, natomiast reszta należała do rodziny Wertheimer. Dziś marka Chanel jest w całości prywatną własnością tej rodziny.

Powiedzieć, że reprezentujący ją bracia Alain Ernest i Gérard Paul Philippe są ekscentryczni, to jakby nic nie powiedzieć. Wertheimerowie nie mają w zwyczaju się pokazywać nawet podczas wizyt w siedzibie swej firmy w Paryżu. Podobno są entuzjastami muzyki klasycznej i bywają w Théâtre du Châtelet, rokrocznie oglądają też wystęgi konne l'Arc de Triomphe. Nie czują się jednak w obowiązku uczestniczyć w wydarzeniach organizowanych przez Chanel. Prywatnie wydają się prowadzić dyskretne życie w otoczeniu najbliższych rodzin.

Czy ich żony i córki lubią zapach nr 5? Nie wiadomo. Brigitte Laloum, żona starszego z braci - Alaina Ernesta - zapytana w 2001 r. przez dziennikarkę „Cosmopolitan” o legendarne perfumy, sprytnie wykreśliła się od odpowiedzi.

Zapach i polityka

Można powiedzieć, że milczenie Brigitte Laloum w tej kwestii nie ma znaczenia. Bo skoro numer 5 upodobała sobie Marilyn Monroe, a reklamowały je Catherine Deneuve, Carole Bouquet, Nicole Kidman i Estella Warren (nie tylko aktorka, ale też pływaczka synchroniczna), legenda marki ma się wciąż doskonale.

Wspomniany Hal Vaughan sugeruje, że nie zaszkodziły jej wypadki, które inne marki zmiołyby w niebyt. Choćby ewidentną kolaborację Coco Chanel z hitlerowcami, czy jej jawnie antysemickie poglądy. Chanel nr 5 łączyła i łączy elity ponad polityką - sugeruje Vaughan, niczym jakiś sekret, niewidzialny dla pospólstwa szyfr.

Przykład? Po wyzwoleniu Francji przez aliantów, we wrześniu 1944 r., Coco została na krótko aresztowana, ale szybko wypuszczono ją na wolność, m.in. dzięki protekcji Winstonona Churchilla. Do Francji powróciła dopiero w 1954 r., jak gdyby nigdy nic, proponując kostium składający się z prostego żakietu bez kołnierzyka, wykończonego plecanką, w zestawieniu ze spódniczką do kolan.

Churchill nie używał nr 5 z powodów oczywistych. Ale jego żona Clementine jak najbardziej. Arystokraci wszystkich krajów łączyli się. Najlepiej pod symbolem flakonika perfum.

Wybory w Anglii, Szkocji i Walii: zapowiada się klęska Partii Pracy

Grzegorz Kuczyński
Londyn, Edynburg, Cardiff

Wczorajsze wybory lokalne w Anglii oraz wybory do parlamentów Szkocji i Walii mogą przypieczętować los brytyjskiego premiera Keira Starmera. Wszystkie sondaże zapowiadają porażkę rządzącej Partii Pracy.

Mieszkańcy Anglii wybierali władze w 136 jednostkach samorządu terytorialnego, czyli w około jednej trzeciej z istniejących, w tym we wszystkich gminach Londynu. Do rozdzielenia jest łącznie 5066 mandatów radnych, z czego prawie 2200 bronią labourzyści. W Szkocji do obsadzenia jest cały skład tamtejszego parlamentu, liczącego 129 posłów, podobnie jak w Walii, której parlament, Senedd, zostanie powiększony z 60 do 96 miejsc.

Większość wyników zostanie ogłoszona prawdopodobnie w piątek po południu.

Według sondaży wybory przyniosą poważne przetaso-



Premier Keir Starmer i jego małżonka Victoria w drodze do lokalu wyborczego. Czy te wybory pozbawią go stanowiska?

wania w politycznym układzie sił i dalsze potwierdzenie tego, że funkcjonujący przez dekady system z dwiema dominującymi partiami coraz bardziej staje się systemem pięcio-, a w Szkocji i Walii nawet sześciopartyjnym. Przy okazji też coraz bardziej spolaryzowa-

nym, bo zyskują głównie partie skrajne.

Anglia: populiści w natarciu

W Anglii, zgodnie z sondażami, najwięcej mandatów zdobędą prawicowo-populistyczna partia Reform UK oraz lewi-

cowo-populistyczna Partia Zielonych. Dopiero o trzecie miejsce powalczą tradycyjne ugrupowania: Partia Pracy, Partia Konserwatywna i Liberalni Demokraci, przy czym labourzystom grozi utrata nawet dwóch trzecich mandatów, których bronią, a konserwatystom połowy.

Szczególnie bolesna dla Partii Pracy będzie utrata wielu mandatów w Londynie, który do niedawna wydawał się miejscem, gdzie labourzyści nie mają z kim przegrać. Jednak spora część ich wyborców, rozczarowana niespełną dwuletnimi rządami Starmera, przeniosła swoje poparcie na Partię Zielonych.

Faworyci wyborów w Szkocji i Walii

W Szkocji pewna zwycięstwa może być rządząca od 2007 r. Szkocka Partia Narodowa (SNP), a niewiadomą jest tylko to, czy uda się jej osiągnąć bezwzględna większość. Jeśli tak się stanie, SNP używać tego będzie jako argumentu na rzecz rozpisania nowego referendum w sprawie niepodległości Szkocji.

O drugie miejsce - z dużą stratą do SNP - powalczą Partia Pracy i Reform UK, co z punktu widzenia labourzystów jest słabym wynikiem, biorąc pod uwagę, że jeszcze dwa lata temu mieli oni nadzieję na odsunięcie od władzy SNP.

Jeszcze większą katastrofą dla labourzystów może być Walia, gdzie Partia Pracy wygrywała wszystkie wybory od powołania walijskiego parlamentu w 1999 roku i nieprzerwanie od tego czasu rządzi. Tymczasem, według sondaży, o zwycięstwo powalczą opowiadająca się za niepodległością partia Plaid Cymru oraz Reform UK, a labourzyści zajmą odległe trzecie miejsce.

Odsunięcie Starmera?

Spodziewane porażki labourzystów mogą jeszcze bardziej zachwiać pozycją premiera Keira Starmera. Mogą się do tego przyczynić wciąż powracające kontrowersje dotyczące wyznaczenia na ambasadora w USA Petera Mandelsona, mimo jego związków z Jeffreyem Epsteinem. Pojawiały się spekulacje w prasie, że część labourzystowskich posłów spiskuje w celu odsunięcia Starmera, a także na temat jego potencjalnych następców. PAP

Drony nad Łotwą. Prawdopodobnie ukraińskie

Grzegorz Kuczyński
Łotwa

Wczoraj wczesnym rankiem kilka bezzałogowych statków powietrznych wleciało w przestrzeń powietrzną Łotwy od strony Rosji, dwa z nich spadły. Drony prawdopodobnie zostały wystrzelone przez Ukrainę przeciwko celom w Rosji.

W czwartek około godziny 3:30 czasu lokalnego na numer 112 wpłynęło kilka zgłoszeń dotyczących możliwego pożaru w magazynie ropy w mieście Rzeżyca.

Leży on niedaleko linii kolejowej i supermarketu znanej sieci Maxima. Po przybyciu na miejsce zdarzenia strażacy stwierdzili, że nie ma otwartego ognia, ale podjęli niezbędne działania w celu schłodzenia jednego ze zbiorników.

Drony nad Łotwą

Okazało się, że w skład ropy naftowej w mieście Rzeżyca (łot. Rezekne), położonym 40 kilometrów granicy z Rosją, uderzył dron. Nie jedyny, jaki wleciał wcześniej rano nad Łotwę. W związku z incydentem poderwano myśliwce wielona-

rodowej misji NATO Baltic Air Policing. Agencja prasowa LETA podała wcześniej, że na miejsce skierowano policję, wojsko, straż pożarną i służby ratunkowe.

Do Rzeżycy przyjechał też minister obrony. To on poinformował, że drony najprawdopodobniej są ukraińskie. W rozmowie z nadawcą publicznym LSM minister Spruds oświadczył, że „Ukraina ma pełne prawo do obrony i przeprowadzania uderzeń na cele znajdujące się na terytorium Rosji”.

Alarm dla mieszkańców

Na wniosek wojska o godz. 4:09 rozesłano na telefony komórkowe mieszkańców rejonów Ludza, Balvi i Rezekne, a o godz. 4:43 do mieszkańców samego miasta Rzeżyca, komunikat o możliwym zagrożeniu w przestrzeni powietrznej. Służby zaleciły pozostanie w domach i zamknięcie okien.

Mieszkańcy Rzeżycy opowiadali, że w nocy słyszeli przerażające dźwięki, w tym pomruk silników z nieba oraz odgłosy przypominające samoloty. Słychać było również dźwięki podobne do wybuchów oraz błyski światła. PAP

Sekretarz stanu USA Marco Rubio przybył do Rzymu na rozmowy z papieżem i rządem Giorgii Meloni

Oprac. Alina Mazurska
Włochy/Watykan

Wczoraj rano przybył do Rzymu sekretarz stanu Stanów Zjednoczonych Marco Rubio, który tego dnia spotka się z papieżem Leonem XIV, a w piątek odbędzie rozmowy z premierem Włoch Giorgią Meloni.

O godz. 11.30 Rubio został przyjęty przez papieża Leona XIV na audiencji w Watykanie. To będzie ich drugie spotkanie. Pierwszy raz rozmawiali w dniu inauguracji pontyfikatu papieża z USA 18 maja zeszłego roku.

Do ich spotkania dojdzie w okresie bezprecedensowych napięć między Waszyngtonem a Stolicą Apostolską na tle wielu krytycznych wypowiedzi prezydenta USA Donalda Trumpa na temat Leona XIV.

Konflikt na linii papież – prezydent

Gdy Leon XIV zaapelował w kwietniu o pokój w Iranie i wezwał chrześcijan do skończenia z wojną oraz z „demonstrowaniem władzy”, prezydent Trump opublikował na platformie Truth Social



Marco Rubio wraz z małżonką przybyli wczoraj do Rzymu. W czwartek Rubio spotkał się z papieżem

wpis, w którym ocenił, że papież jest „fatalny” w polityce zagranicznej.

W opinii prof. Faggioli, profesora teologii historycznej na katolickim uniwersytecie Villanova, tego rodzaju spięcie w czasach nowożytnych nie zdarzyło się nigdy wcześniej.

Na uwagę, że Jan Paweł II także sprzeciwiał się inwazji na Irak za czasów prezydenta George’a W. Busha, profesor przypomniał, że polski papież nigdy nie poprosił amerykań-

skich wyborców o interwencję u ich przedstawicieli w Kongresie w sprawie deeskalacji wojny, jak zrobił to Leon XIV.

– Papież stał się głosem opozycji, nawet jeśli tego nie chciał. Jest dziś najbardziej widocznym przeciwnikiem Donalda Trumpa na arenie międzynarodowej – ocenił Faggioli.

W poniedziałek prezydent Trump ponownie skrytykował papieża. W wywiadzie dla The Hugh Hewitt Show amerykań-

ski prezydent stwierdził, że Leon XIV uważa za dopuszczalne posiadanie przez Iran broni nuklearnej, co zagraża wszystkim katolikom.

Jak pisał portal vaticannews.va, papież odniósł się we wtorek do tych słów i powiedział, że „Kościół od lat wypowiada się przeciwko wszelkiej broni nuklearnej” i że aby rozwiązywać dzisiejsze problemy, znacznie lepszy od wspierania przemysłu zbrojeniowego jest dialog.

Według badania opinii publicznej przeprowadzonego dla amerykańskiej stacji NBC w połowie kwietnia br. 42 proc. Amerykanów oceniało papieża Leona pozytywnie, a tylko 8 proc. negatywnie. Równocześnie 41 proc. popierało prezydenta Trumpa, przy 53 proc. postrzegających go negatywnie.

Spotkanie z premierem

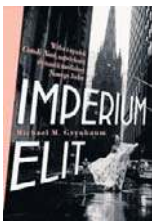
Dzisiaj przed południem Marco Rubio spotka się z premierem Włoch Giorgią Meloni. Przeprowadzi też rozmowy z szefem włoskiej dyplomacji, wicepremierem Antonio Tajanem i ministrem obrony Guido Crosetto. PAP

Do poczytania

Michael Grynbaum „Imperium elit. Wzlot i upadek Condé Nast, największej dy-nastii medialnej Nowego Jorku”

Prawdziwa historia firmy, która zainspirowała twórców „Diabeł ubiera się u Prady” Ponoć gdy Mitzi Newhouse poprosiła męża, by kupił jej najnowszy numer „Vogue’a”, ten kupił... całą firmę. Tak rodzina Newhouse’ów przejęła markę Condé Nast.

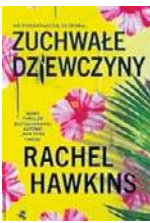
Wyd. Znak, Kraków 2026, 79,99 zł



Rachel Hawkins „Zuchwałe dziewczyny”

Lux i Nico mają popłynąć na bezludną wyspę u wybrzeży Hawajów z dwiema tajemniczymi turystkami. Pomimo mrocznej historii wyspy pełnej katastrof morskich, morderstw, a nawet przypadków kanibalizmu, miejsce wydaje się rajem. Wkrótce obcy ludzie uwięzieni na wyspie zaczną się zastanawiać, czy ktośkolwiek z nich wróci żywy.

Wyd. W.A.B., Warszawa 2026, 54,99 zł



Grzegorz Kalinowski „Wczasowiczka. Śmierć na Helu”

Wakacyjny wyjazd Zuzanny do Juraty, będący także podróżą poślubną, staje się ciągłem zdarzeń jak z powieści Agathy Christie, a ich sceną Jurata – polskie Palm Beach – idylliczny zakątek dla bogaczy i ludzi z towarzystwa staje się miejscem pełnym mrocznych tajemnic. Co łączy tragicznie zmarłą aktorkę z samobójcą?

Wyd. Skarpa Warszawa, Warszawa 2026, 49,90 zł



Håkan Nesser „Inspektor Barbarotti. Tom 10. Sieć o drobnych oczkach”

Komisarz Asunander, niegdyś doświadczony policjant, mieszka w domu opieki dla seniorów, gdzie prowadzi zapiski dotyczące niewyjaśnionego morderstwa czy też zaginięcia, do którego doszło trzydzieści lat temu. Pojawiają się nowe okoliczności - dwa obcięte małe palce u rąk i pewne znalezisko na gotlandzkiej prowincji.

Wyd. Czarna Owca, Warszawa 2026, 49,99 zł



Łukasz Stanek „Dlaczego Ci to zrobiłem?”

Ta książka to głos taty uczącego się kochać swojego syna w świecie, który właśnie przyspieszył, zmierzając ku przepaści. Łukasz Stanek - ze śląskich hałd i blokowisk, przez blokady ulic, pociągi pełne uchodźców, więzienne cele - prowadzi nas w miejsca, w których codzienność styka się z katastrofą klimatyczną, widmem wojny i bezradnością wobec państwa.

Wyd. Nowhomers, Warszawa 2026, 59,90 zł



Aneta Chmieleńska „Dzikoprzednik po Polsce”

Kiedy oglądać spadające gwiazdy w Bieszczadach, jak zorganizować spływ tratwą po Biebrzy, gdzie znaleźć Wyspę Konwaliową. Autorka popularnego podkastu Dzikoprzednik, w którym opowiada o niezwykłych tajemnicach natury, prezentuje 50 pomysłów na wyprawę po Polsce. Daje mnóstwo praktycznych wskazówek.

Wyd. Buchmann, Warszawa 2026, 65,00 zł



Natasza Socha, Magdalena Witkiewicz „Awaria małżeńska”

Dwóch „słomianych wdowców” wystawionych na próbę. Przekonają się, jak wygląda dom bez żon. Czy dadzą radę sprostać wyzwaniom? Wciągająca opowieść ukazująca realia zapracowanych polskich rodzin, ucząca, że wszystko jest do pogodzenia jeśli tylko pójdzie się na kompromisy i codziennie będzie okazywać się miłość.

Wyd. Skarpa Warszawa, Warszawa 2026, 49,90 zł



Karen Russell „Antidotum”

Co pamiętamy? Co wypieramy? Antidotum – prerie - wiedzma z miasteczka Uz - przechwytuje cudze traumy i tajemnice jako depozyty, które w każdej chwili można odzyskać. Do czasu. 14 kwietnia 1935 roku największa w historii Ameryki burza piaszkowa unicestwia wszystko, również wspomnienia, które mieszkańcy powierzyli Antidotum.

Wyd. Znak, Kraków 2026, 79,99 zł



Stanisław Obirek, Artur Nowak „Wąska ścieżka. Dlaczego odszedłem z Kościoła”

Stanisław Obirek, jeden z niepokornych polskiego Kościoła, w szczerzej rozmowie o życiu prywatnym, ale także chłodnej, rzeczowej i krytycznej analizie polskiego katolicyzmu. Były jezuita opowiada o molestowaniu, życiu zakonnym, pontyfikacie Jana Pawła II, instytucji Kościoła, poszukiwaniach i rozczarowaniach.

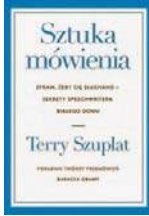
Wyd. Prószyński, Warszawa 2026, 59,99 zł



Terry Szuplat „Sztuka mówienia. Spraw, żeby cię słuchano - sekrety speechwritera Białego Domu”

Wieloletni twórca przemówień Baracka Obamy, zdradza sekrety ekspertów z Białego Domu. Na podstawie swojego wyjątkowego doświadczenia - i wskazówek od samego prezydenta USA - przedstawia praktyczne porady, których nie znajdziesz nigdzie indziej.

Wyd. Znak Horyzont, Kraków 2026, 69,99 zł



Tomasz Cybulski „Syn Jaćwierz”

14-letni Gaudneras, syn dumnego jaćwieskiego plemienia Dajnow, pędzony wraz z pobratymcami w niewolę, każdego dnia walczy o zachowanie godności. Przy życiu utrzymuje go obietnica zrodzona z nienawiści i determinacji. Przysięga, że bez względu na koszt, oczy Varga - konunga wilczej watahy, która wymordowała jego bliskich - kiedyś zgasną na zawsze.

Wyd. Skarpa Warszawa, Warszawa 2026, 49,90 zł



Weronika Wierzchowska „Przyjadę po ciebie”

Abp. teksański sprowadza z Rzymu polskich księży z zakonu zmarłych wstąpińców, by nieśli osadnikom posługę duchową. Wszyscy byli kapelanami w powstaniu styczniowym. Ksiądz Rzańca zostaje proboszczem w miejscowości, w której mieszkają Apolonia i Danny. Kiedy drogi życiowe tych trojga się krzyżują, wszystko się musi odmienić.

Wyd. Prószyński, Warszawa 2026, 49,99 zł



DROBNE

Praca

ZATRUDNIĘ

MONTER lub pomocnik.
604-563-001

MONTER, pomocnik, tel. 604-563-001

Zdrowie

STOMATOLOGIA

NAPRAWA Protez Wyszyńskiego
11A/61 tel. 56 645 45 72

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

GLĄDZIE panele malowanie
665159945

ODNAWIANIE nagrobków, litery,
podnoszenie, czyszczenie, nowe
pomniki www.nagrobkus.pl 794647139

KOMPUTEROWE

514-042-236. Informatyk z dojazdem.

PORZĄDKOWE

DYWANY, tapicerki, okna.
Czyszczenie "Kärcher" 697-628-925

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy turnusy 7 dni od 1050
zł z 30% dofin. dla emerytów/
rencistów, tel 501-642-492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze
śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok.
z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

USTKA- Wczasy! Pokoje! 604-486-413.

Matrymonialne

606-746-555 Biuro Matrymonialne.

POZNAM Panią do 46 lat. Tel.
507-547-327

Różne

STARE książki skup, 881-934-948

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie
przez Internetowe
Biuro Ogłoszeń.
**Bez wychodzenia
z domu.**

ibo.polskapress.pl



AUTOREKLAMA

aktualne
z całej Polski
przetargi

**nasze
komunikaty.pl**

REKLAMA

SPRZEDAM
wyposażenie likwidowanego zakładu:
**TOKARKI, FREZARKI, SZLIFIERKI,
PRASY, WIERTARKI I INNE.**
 501 414 469

REKLAMA

FIRMA POGRZEBOWA

TELEFONY: 56 655 33 50 | +48 509 799 013

Kompleksowe usługi pogrzebowe	Międzynarodowy transport zmarłych	Rozliczenie ratalne	Usługi cmentarne
-------------------------------	-----------------------------------	---------------------	------------------

www.sotor.pl | Toruń, Sowińskiego 5

REKLAMA

0011515965
**PRYWATNA SPECJALISTYCZNA
PRAKTYKA LEKARSKA**
**GABINET
PSYCHIATRYCZNY**
ARKADIUSZ SZMANDA
87-100 Toruń,
ul. Stefana Srebrnego 1
rejestracja
tel. 56 62 10 811, 516 138 555
wizyty domowe 601 959 392

SERDECZNIE DZIĘKUJEMY
Wszystkim, którzy uczestniczyli
w ceremonii pogrzebowej
mojej kochanej Mamy, Babci i Prababci

Beaty Chomicz

Krewnym, Przyjaciołom, Znajomym, Sąsiadom,
za wspólną modlitwę, złożone wieńce, wiązanki,
za okazaną pomoc i współczucie
oraz uczestnictwo w ostatniej drodze
na miejsce wiecznego spoczynku.

Rodzina

REKLAMA

REKLAMA

„ALPA”
Zakład i Dom Pogrzebowy

Nowa Główna Siedziba:
Toruń: ul. M. C. Skłodowskiej 41
ul. Podgórna 16
ul. Okólna 30
tel. 56/62-226-59
fax 56/66-11-239
CAŁĄ DOBĘ www.alpa.com.pl

- Transport ciała na terenie kraju i Europy;
- Załatwianie formalności pogrzebowych;
- Kremacje, ekshumacje;
- Odzież i dewocjonalia
- Wieńce i wiązanki
- Sprzedaż nagrobków;
- Możliwość wyboru kolorystyki strojów żałobników;
- Z szacunkiem i zaangażowaniem spełniamy ostatnią posługę.

drugi pokos trawy		dział lingwistyki		dawny zagłowiec		filmowa Eva Perón		leczy zwierzęta		niemieckie województwo		sucha gałązka		wyznacza kurs statku		wywar z ziół		nauka o ciałach niebieskich		jądro + elektrony		ogrodowe łóżko		sklep z antykami		jony dodatnie		23	
powieść Stanisława Lema		wylapuje buble		trzepot flagi												zbierana przez skarbnika		stolica nad Nilem		sportowa ekipa		8							
tytułowa książki np. Eminem				1						ważna w historii		7		papier na ścianie															
										natarcie na wroga						13		szybka, cięta odpowiedź											
										lawendowy olejek gobelin				kamiżelka ratunkowa						ludowy zwyczaj witania wiosny									
stan w USA						20				kosmate nakrycie łóżka		12		koń ze stadniny w Janowie Podlaskim		hrabia z „Balladyny”		największe miasto Moraw		miasto nad Mleczną		obwódka wokół czapki pułkownika				werwa, wigor			
góralski gospodarz		grecki bóg wojny		nagana Celine, piosenkarka						brak polysku				wigilijna ryba				przrząd gimnastyczny				14		dramat Witkacego					
																				jeden ze zmysłów						25			
elf z „Władcy Pierścieni”		egzotyczna jaszczurka		oficer w armii rupieciarnia										kita wieiórki				odmiana esperanto				ocena, opinia				buduje kopce na działce			
				2						może być na okaziciela		22				główna w sztuce				model Opla									
wyższa izba parlamentu								ssak z Tybetu												anglosaska miara gruntu		tył jachtu		Piotr, skoczek narciarski		ostra kraweóó			
kara za grzechy		arlekin, błazen		zieleń lub czerń		wyspa w Indonezji														„piłka” do hokeja		16		9					
harnaś z Tatr																													
																				posiada rozległą wiedzę		znak zodiaku		japońskie zapasy		bogini zwycięstwa			
Boeing lub Airbus		kuzyn arbuza		płyn do płukania tkanin		17		ku-chenna sie-kierka																					
włoska bogini wegetacji i urodzajów		umowa międzynarodowa		materiał opatrunkowy		okrycie dla siwka				z trzciny lub buraka		drzewo z Afryki, drążnik		auto z Lublina		wsteczny w aucie mebel z półkami		interesuje speleologa		ślaska gra w karty		nie-winny flirtik		Fleming, twórca Bonga		wypel-niony ziemniakami			
stan atmosfery																													
śpiewak w klatce										kraweóó żagla								góral ska żadymka śnieżna		10									
																				żądla cy owaó imię Thurman				ustęp tekstu		27		cesarz rzymski, następca Nerwy	
nie-wielki kram		miękkimetal		mieszkańcy Podhała		medyka-ment koczownik						5		odmiana chaldeonu				dawna katedra wulkaniczny				bystry w potoku							
twórca opery „Wolny strzelec”		futurał na nasyjnik		klasztor pustelników		statek marynarki wojennej				Racławicka”, słynny cykloramiczny obraz		jasne piwo z pubu				młody student małpka z Azji		11		piaty miesiąc żyzna gleba				oświeóla pole walki		roztwory kolo-idowe			
albańska metropolia																		sułtanat z Mas-katem				miara ilości papieru							
pies pokojowy		ptak-śmieszka				28		... Biedrzyńska, aktorka						agresywny stwór z książek Tolkiena				świętuje 1 wrześ-nia				21		M-1 zakon-nicy					
																				legenda rny stwór morski									

REKLAMA

0

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 28 utworzą rozwiązanie: aforyzm Adama Decowskiego.

ROZWIĄZANIE: POETKI TEZ UŻYWAJĄ MĘSKICH RYMOW.

Derby regionu: Elana zagra o prestiż, a Zawisza o awans

Dariusz Knopik
dariusz.knopik@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Oczy kibiców będą skierowane na Toruń. Tam sobotę zostanie rozegrany najważniejszy mecz 30. kolejki Betclit 3. Ligi.

Sezon piłkarski zbliża się ku końcowi. Mecze znaczą coraz więcej choć jak w każdym za zwycięstwo można zyskać tylko trzy punkty. Z tego względu emocje rosną.

W Betclit 3. Lidze czas na 30. kolejkę. Hitem będą derby Elana Toruń - Zawisza Bydgoszcz. Żółto-niebiescy, którzy zajmują czwarte miejsce w tabeli (49 punktów) grają już tylko o prestiż. Niebiesko-czarni to aktualny lider (65 pkt.), który musi odpierać ataki Wikędu Luzino (64). Awans dla Zawiszy priorytet i nikt władz klubu, piłkarzy i fanów nie zakłada innego scenariusza.

Na taki mecz nie trzeba się mobilizować

Spotkanie jak każde derbowe zapowiada się bardzo emocjonująco.

- Na takie spotkanie nie trzeba nikogo motywować - mówi Mateusz Główniecki, trener Elany. - Najważniejsze będzie opanowanie pierwszego stresu i złamanie luzu oraz pewności, by zacząć realizować założenia swojego planu. O zwycięstwie decydują niuanse i detale, może stały fragment gry. Wierzę, że będzie to ciekawy mecz dla kibiców. Liczymy na ich wsparcie. Zawsze są naszym dwunastym zawodnikiem - podkreśla szkoleniowiec.

Spotkanie będzie mogło oglądać 999 kibiców, którzy zajmą trybunę C. Wejście na ten sektor od strony ul. Szosa Chełmińska. Na stadionie, który jest



FOT. DARIUSZ BŁOCH

Mecze Zawiszy z Elaną zawsze są zacięte. Jest w nich dużo walki i zaangażowania. Czy tak będzie w sobotę?

remontowany, nie będzie fanów Zawiszy.

- Spodziewamy się, że rywale będą na nas podwójnie zmobilizowani, zresztą jak każdy zespół w tej lidze, który gra przeciwko nam - uważa Adrian Stawski, trener Zawiszy. - Jesteśmy do tego przyzwyczajeni. Skupiamy się na sobie i robimy wszystko, by jak najlepiej przygotować się do meczu. Co zdecyduje o wygranej? Odpowiednie przygotowanie taktyczne i potem realizacja założeń poparta cechami wolicjonalnymi - dodaje szkoleniowiec.

Dodajmy, że jesienią w Bydgoszczy był remis 1:1. W sumie obie drużyny rozegrały 27 me-

czów ligowych. Bilans: 9 zwycięstw Elany - 11 remisów - 7 wygranych Zawiszy; gole: 33-30. Co ciekawe, bydgoski zespół nie wygrał jeszcze w Toruniu, poniósł sześć porażek i zanotował siedem remisów, gole: 8:21.

Obaj szkoleniowcy dysponują pełnymi składami.

Wda Świecie w sobotę o godz. 17 zagra na wyjeździe z Flotą Świnoujście. W tym meczu jak trener zadebiutuje Maciej Megger, który zastąpił Krzysztofa Urtnowskiego. Spotkają się sąsiedzi w tabeli, którzy mają po 45 pkt.

Thuchowia Thuchowo, która powoli żegna się z tym poziomem rozgrywek, już w piątek

o godz. 19 zmierzy się w delegacji z Polonią Środa Wielkopolska.

Dla wszystkich trzeciogowców to będzie pierwszy mecz z trzech, które rozegrają w ciągu tygodnia.

Biało-zieloni nie odpuszczają

W Betclit 2. Lidze rozegrana zostanie 31. kolejka. Olimpia Grudziądz w sobotę o godz. 18. podejmie Rekord Bielsko-Biala. Ich rywal to aktualnie dziwiasty zespół w stawce, który ciągle ma szansę na grę w barażach o Betclit 1. Ligę.

Biało-zieloni są już pewni gry w barażach o awans, ale nie odpuszczają walki o dwa pierwsze miejsca, premowane bezpośrednim awansem. Do prowadzącej Unii Skierniewice tracą osiem punktów, a do drugiej Warty Poznań cztery „oczka”.

- Pozostały cztery kolejki i wszystko jest możliwe. Nie takie rzeczy działy się futbolu - powiedział Artur Kosznicki, trener Olimpii.

Chemik Bydgoszcz i Wisła Dobrzyń nad Wisłą zagrają w finale Pucharu Polski Kujawsko-Pomorskiego Związku Piłki Nożnej.

27. kolejka 4. Ligi Kujawsko-Pomorskiej - sobota: Wisła Dobrzyń nad Wisłą - Sparta Brodnica (godz. 11), Victoria Czemikowo - Start Pruszcz (11), Cuiavia Inowrocław - Mustang Ostaszewo (12), Unia Gniewkowo - Chemik Bydgoszcz (12), Unia Wąbrzeźno - Orleń Aleksandrów Kujawski (13), Piast Kołodziejewo - Lech Rypin (16), Pogon Mogilno - Łokietek Brześć Kujawski (17).

Półfinały Pucharu Polski-KPZPN: Wisła Dobrzyń - Pogon Mogilno 3:3 rzuty karne: 6:5 (Kamil Kuropatwiński 3, Kacper Wiśniewski 6, Dawid Kamiński 73 - Antoni Krajnyk 19 karny, 88, Kevin Durueke 90+4); **Kujawiak Kowal - Chemik Bydgoszcz 0:4** (Aleksander Karbowski 9, Damian Zagórski 34, 42, 81 karny). ©©

Barcelona o krok od tytułu. Real Madryt robi, wszystko, by stało się to jak najpóźniej

Damian Świderski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. FC Barcelona 10 maja może świętować kolejne mistrzostwo Hiszpanii. Do wywalczenia tytułu ekipie z Camp Nou brakuje zaledwie punktu, ale rywalem będzie teraz Real Madryt

Cztery kolejki przed końcem sezonu, Duma Katalonii ma 11 punktów przewagi nad Realem Madryt i tak naprawdę, podopiecznym Hansiego Flicka wystarczy remis, aby zagwarantować zdobycie tytułu.

W tym sezonie oba kluby mierzyły się dwukrotnie. Jesienią, w lidze górą był Real, wygrywając 2:1. Barcelona zdążyła już jednak wziąć rewanż, pokonała „Królewskich” w styczniowym finale Supercupu 3:2, a jedną z bramek w tym starciu strzelił Robert Lewandowski.

W ostatnich tygodniach coraz częściej mówi się o jego przyszłości. Obecny kontrakt naszego rodaka wygasa wraz z końcem sezonu, ale wciąż nie wiadomo,

czy doświadczony napastnik zostanie na Camp Nou. Kataloński klub proponuje, aby przedłużyć umowę, tyle że na innych niż dotąd warunkach. Kapitan reprezentacji Polski nie ma jednak zamiaru - jak wszystko wskazuje - zgadzać się na drastyczną obniżkę pensji i przypisanie roli rezerwowego. Wydaje się więc, że to może być ostatnie El Clasico z udziałem Lewandowskiego.

Nie wiadomo oczywiście, czy „Lewy” znajdzie się w wyjściowym składzie na El Clasico, czy jako dzoker usiądzie na ławce.

Nie jest natomiast tajemnicą, że w Realu panuje burza wokół Kyliana Mbappe. Francuz walczył z czasem, aby wrócić do pełnej sprawności na ten mecz. Serwis „Cadena SER” podaje, że Mbappe nie zagra jednak w El Clasico, ale nie z powodu urazu, a przez... konflikt z trenerem. Zresztą w szatni Realu wrze, bo klub jest bez żadnego trofeum.

El Clasico FC Barcelona - Real Madryt w niedzielę o godzinie 21:00. Transmisja w Canal+ Sport 3 i Eleven Sports 1. ©©



FOT. GRZEGORZ WALDA

Z ofensywnego trio Barcelony: Raphinha, Lewandowski, Yamal w El Clasico zabraknie tego ostatniego

Poznaliśmy finalistów: powtórka po 20 latach i awans rok po roku

DK, JJ
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Arsenal i Paris Saint-Germain zagrają w finale Ligi Mistrzów

Pierwszy mecz PSG - Bayern Monachium był szalony i skończył się wynikiem 5:4. Eksperci spodziewali się, że rewanż będzie podobny, ale Luis Enrique, prowadzący PSG, wyciągnął wnioski z poprzedniego meczu. W dużej mierze pozbawił atutów mistrza Niemiec w postaci skrzydłowych Luisa Diaza i Michaela

Olise. Z tego powodu mniej piłek dostawał Harry Kane, superstrzelec Bayernu. Kluczem było podwajanie i współpraca piłkarzy z Paryża. Na dodatek mistrzowie Francji błyskawicznie objęli prowadzenie, bo już w 3. minucie Ousamane Dembélé dał radość przyjezdnym. Bayern zdołał odpowiedzieć dopiero w doliczonym czasie. Do siatki trafił Kane, dla którego był to już 55. gol w sezonie.

Były kontrowersje

Dużo po spotkaniu mówiło się o kontrowersjach, które poja-

wiły się w pierwszej połowie. Sędzia João Pedro Pinheiro z Portugalii nie ukarał Nuno Mendesa za zagranie ręką, a później nie poddyktował rzutu karnego dla Bayernu. Vitorino wybił bowiem piłkę ze swojego pola karnego, ale przypadkowo trafił nią w rękę swojego kolegi João Nevesa. Decyzja? Brak jedenastki dla gospodarzy, którzy momentalnie ruszyli do niego z pretensjami.

Jak się okazało, arbiter podjął słuszną decyzję w myśl obowiązujących interpretacji.

- Bardzo często o tym mówię. To jest taki przepis, który

powiem szczerze, nie podoba mi się, ale pragnę podkreślić - bo widzę, że piłkarze Bayernu na czele z trenerem tego nie znali - że nastąpienie partnera z drużyny w rękę, kiedy ten nie miał czasu na reakcję, nie jest przewinieniem - tłumaczył na antenie Canal+ Sport ekspert sędziowski Adam Lyczmański.

Mogą obronić trofeum

W finale PSG będzie broniło tytułu wywalczonego przed rokiem po efektownym zwycięstwie 5:0 nad Interem Mediolan. Paryżanie staną przed szansą za-

pisania się w historii - jako druga drużyna po Realu Madryt, która wygra rok po roku LM.

Tym razem rywalem będzie Arsenal, który osiągnął drugi finał w swojej historii. Poprzednio Kanonierzy walczyli o to trofeum dokładnie 20 lat temu, przegrywając z FC Barcelona.

Podopieczni Mikela Artety w półfinale wygrali rewanż z Atletico Madryt 1:0, a cały dwumecz 2:1.

W rewanżu rozgrywanym w Londynie też nie obyło się bez kontrowersji. W drugiej połowie sędzia Daniel Siebert nie podyk-

tował rzutu karnego dla Atletico, po tym jak Riccardo Calafiori nadepnął na stopę Antoine'a Griezmanna i spowodował jego upadek. Niemiecki arbiter uznał, że wcześniej Gabriel Maghalaes był faulowany przez Marca Pubilla. To nie była prawda, bo to Brazylijczyk kopnął Hiszpana. Niestety, VAR nie interweniował.

Rewanż 1/2 finału Ligi Mistrzów: Arsenal - Atletico 1:0 (Bukayoko Saka 45); pierwszy mecz - 1:1, awans: Arsenal; **Bayern - PSG 1:1** (Harry Kane 90+4 - Ousmane Dembele 3), pierwszy mecz - 5:4, awans: PSG. **Finał 30 maja w Budapeszcie. ©©**

SPORT

www.sportowy24.pl

Anwil kontra Zastal, stawką play off. Asta jedzie po finał do piekła w Starogardzie

Joachim Przybył
joachim.przybyl@polskapress.pl**KOSZYKÓWKA. Anwil w piątek zaczyna fazę play in i jeśli wygra z Zastalem, w ćwierćfinale zmierzy się z Kingiem Szczecin.**

Dla Anwila ostatnim testem przed play in był wysoko wygrany mecz z Treflem 94:79. Trudno ocenić jego wiarygodność, bo wyżej notowani rywale przyjechali do Hali Mistrzów bez pięciu podstawowych graczy.

Włocławianie swoim zwyczajem potrzebowali czasu, żeby się rozpedzić, w 1. kwarcie przegrywali już 14 punktami. - Zaczęliśmy słabo w defensywie, ale potem poprawiliśmy ten element, co otworzyło drogę do skutecznych szybkich ataków. Jestem zadowolony z tego meczu, swoją rolę wykonali gracze z ławki rezerwowych. Wykonaliśmy dobrą robotę przed rywalizacją o play off. Jestem zadowolony z postępów w obronie i chcemy to kontynuować - mówi Ronen Ginzburg.

Wszyscy tak byli już myślni przy play in i w środę włocławianie poznali swojego pierwszego rywala. - W tej lidze nie ma słabych drużyn, każda drużyna w play in walczy o najwyższy wynik. Musimy wygrać z każdym, jeśli chcemy bić się o mistrzostwo - zapowiada śmiało maturzysta Bartosz Łazarski, który dostał wreszcie kilka minut na parkiecie.

Zastal przyjedzie do Włocławka podbudowany wysokim zwycięstwem z Dzikami Warszawy. - Mam nadzieję, że zagramy normalnie w koszykówkę, a mniej będzie takiego koszykarskiego błota. Sędziowie pozwalają w play off na bardzo dużo kontaktu i na to też musimy się przygotować. Łatwo nie będzie, musimy być twardsi niż w drugim meczu - dodaje jeden z liderów Asty.

Obie drużyny borykają się z problemami zdrowotnymi. W środę w barwach Anwila zabrakło Michała Michalaka i Mate Vucicia, ich występ w piątek też stoi pod znakiem zapytania.

W Zastalu do szpitala z kontuzją oka trafił po ostatnim meczu Chavaughn Lewis, ale najlepszy strzelec rywali ma zagrać we Włocławku.

- Musimy z podniesioną głową jechać do Włocławka. Anwil jest na fali, gra szybko, bardzo dobrą koszykówkę. Jedziemy walczyć o wszystko, choć mamy w zasadzie jeden dzień na przygotowania - mówi trener Arkadiusz Miłoszewski.

TERMINARZ FAZY PLAY IN:

Piątek, 18.00: Anwil (7) - Zastal (8), Polsat Sport 3, 20.15: MKS Dąbrowa Górnicza (9) - Stal Ostrów Wlkp. (10), Polsat Sport 2. Niedziela, 20.15: przegrany Anwil/Zastal - zwycięzca MKS/Stal, Polsat Sport 1.

Asta jedzie po finał

Enea Abramczyk Astoria jedzie do Starogardu Gdańskiego po jedno zwycięstwo i awans do finału I ligi. Bydgoszczanie po dwóch meczach u siebie prowadzą 2:0, ale zwłaszcza wyrównany drugi mecz zwiastuje ciężką przeprawę w Stargardzie.

- Po drugim meczu pogratulowałem Astorii zwycięstwa, a mojej drużynie bardzo dobrej gry. Zegraliśmy dużo lepiej w defensywie, wcześniej byliśmy w tym elemencie zbyt łagodni. Teraz mamy własny parkiet i seria jeszcze nie została rozstrzygnięta - podkreśla trener rywali Darko Radulović

2:0 to solidna zaliczka w serii, ale jeszcze nie awans do finału i o tym bydgoszczanie muszą pamiętać. - W takich seriach decydują małe aspekty, każda seria punktowa ma ogromne znaczenie. Gramy do trzech zwycięstw, wracamy do piekła i chcemy zagrać jeszcze w Bydgoszcz piąty mecz - zapowiada Bartosz Majewski z Fulimpexu.

- Oby do tego piekła przyjechali także sędziowie - odpowiada Karol Gruszecki. - Mam nadzieję, że zagramy normalnie w koszykówkę, a mniej będzie takiego koszykarskiego błota. Sędziowie pozwalają w play off na bardzo dużo kontaktu i na to też musimy się przygotować. Łatwo nie będzie, musimy być twardsi niż w drugim meczu - dodaje jeden z liderów Asty.

Pierwszy mecz w Starogardzie w sobotę o 18.00. Jeśli będzie potrzebny czwarty, to zostanie rozegrany w niedzielę także o 18.00. ©

ŻUŻEL**Junior „Aniołów” z dziką kartą na finał IMP**

Antoni Kawczyński (Pres Toruń) ostatnim uczestnikiem pierwszego finału Indywidualnych Mistrzostw Polski na Motoarenie 16 maja. Junior otrzymał dziką kartę na ten turniej, w którym wystartuje także jego klubowy kolega Patryk Dudek oraz Krzysztof Buczkowski, Szymon Woźniak i Wiktor Przyjemski z Abramczyk Polonii Bydgoszcz. Rezerwowymi będą juniorzy Pres: Mikołaj Duchirski i Bartosz Derek.



FOT. MARCIN ORŁOWSKI

TENIS**Świątek gra w Rzymie**

Dziś nasza najlepsza tenisistka rozpoczyna rywalizację w turnieju WTA 1000 w Rzymie, czyli międzynarodowych mistrzostwach Włoch. O godz. 11.00 zmierzy się z Amerykanką Caty McNally.

Kolejne emocje na torach. Jest szansa na trzy zwycięstwa

Magdalena Zimna
magdalena.zimna@polskapress.pl**ŻUŻEL. Pres Toruń i GKM Grudziądz liczą na kolejne punkty na swoim torze. Faworytem na wyjeździe będzie Abramczyk Polonia.**

Obaj ekstraligowcy wiedzą, że walka o miejsca w play off w tym roku może być wyjątkowo zacięta, a każdy punkt i bonus na wagę złota.

Pres wygrał oba swoje mecze na Motoarenie, ale rozmiary tych wygranych nie były przekonujące. Unię Leszno pokonał różnicą 2 punktów, GKM - 6. Przyczyna może leżeć na torze, nieco zmodyfikowanym po poprzednim sezonie. Miał zaskakiwać rywali, na razie wciąż uczą się go gospodarze.

A już dziś na Motoarenę przyjeżdża Falubaz. Po transferach Dominika Kubery i Andrzeja Lebieciewa w Zielonej Górze liczą na walkę o medale, ale na razie drużyna wygląda marnie: u siebie wygrała z Włóknierzem i przegrała z GKM, na wyjazdach nie dała rady Sparcie i Motorowi.



FOT. LUKASZ SZALKOWSKI

W Grudziądzu bardzo liczą na lepszą formę Fricke'a

Pres: 9. Dudek, 10. Lambert, 11. Bloedorn, 12. Michelsen, 13. Sajfutdinow, 14. Duchirski, 15. Kawczyński

Falubaz: 1. Kubera, 2. Curzytek, 3. Pawlicki, 4. Lebieciew, 5. Madsen, 6. McDiarmid, 7. Huryz

Bayersystem GKM dziś pojedzie z leszczyńskimi Bykami. Rywale mają niezły skład i spore ambicje. Wyniki: dwie wygrane u siebie (z Włóknierzem i Stalą), minimalna przegrana w Toruniu (44:46) i 10-punktowa porażka we Wrocławiu. Indywidualnie najlepiej prezentują się Piotr Pawlicki (2,2 pkt/bieg) i Nazar

Parnicki (2,15). Problemy Unii to kontuzja Janusza Kołodzieja (z/z) i słabsza forma Grzegorza Zengoty. W Grudziądzu kłopotów też nie brakuje, bo kiepsko radzi sobie Max Fricke. - Na razie nie chcę tego komentować, by nie powiedzieć za dużo - mówił Robert Kościecha, po porażce w Toruniu.

GKM: 9. Jepsen Jensen, 10. Szarszewski, 11. Drabik, 12. Fricke, 13. Tarasienko, 14. Iwański-Helt, 15. Malkiewicz
Unia: 1. Cook, 2. Rew, 3. Kołodziej, 4. Zengota, 5. Pawlicki, 6. Parnicki, 7. Mania

Twarde Pierniki na wakacjach. Plan minimum wykonany

Joachim Przybył
joachim.przybyl@polskapress.pl**KOSZYKÓWKA. Twarde Pierniki kończą sezon na dwunastym miejscu. Przy odrobinie szczęścia mogło być dużo lepiej, choć to wciąż klub z jednym z najniższych budżetów.**

Arriva Lotto zakończyła sezon zwycięstwem z Arką Gdynia 95:86. Ten mecz to świadectwo niewykorzystanych szans w Toruniu. Twarde Pierniki były drużyną zdolną do zaskakiwania rywali z górnej części tabeli, wygrali we Włocławku, byli o krok od zdobycia Warszawy czy Gdyni, a jednocześnie tracili mnóstwo punktów z sąsiadami tabeli czy drużynami niżej notowanymi.

- To był nasz bardzo dobry mecz, zegraliśmy twardo, byliśmy cały czas skoncentrowani, pomogła nam świetna atmosfera w hali. Dziękuję mojej dru-

żynie, która w mocny sposób zakończyła sezon. To zresztą cecha tej organizacji, choćby było nie wiadomo jak trudno, to zespół zawsze walczy i daje z siebie wszystko - zauważa nie bez racji trener Srdjan Subotić.

To był jednak przed wszystkim wieczór Damiana Kuliga, który pod koszem zaliczył kolejny fenomenalny występ: 10/17 z gry, 15 zbiórek i 4 asysty. - Pokazał nam, jak należy walczyć na desce - przyznał trener gości Mantas Cesnauskis.

- Biorąc pod uwagę możliwości finansowe klubu i nasz raster, to wynik w sezonie jest dobry. Niedosyt jest na pewno, każdy chce walczyć o najwyższe cele. Naszym problemem były porażki w końcówkach kilku meczów, to nam podcięło skrzydła. Z każdego sezonu trzeba wyciągnąć lekcję i zobaczyć, co można było zrobić lepiej. Boisko na zwerifikowało na dwunaste miejsce - analizuje Damian Kulig.



FOT. AGNIESZKA BIELECKA

Damian Kulig był jednym z liderów Twardych Pierników

W Toruniu nadchodzi czas sporych zmian w klubie, ale trwają już prace nad nowym zespołem. Ważny kontrakt ma jeszcze trener Srdjan Subotić, a Kulig bez wątpienia jest na górze listy życzeń.

- Są już rozmowy, ale wstępne, wraz z końcem ostatniego meczu jestem wolnym za-

wodnikiem. Na razie nie rozważam innych ofert. Jestem takim koszykarzem, który najpierw kończy jeden sezon, a potem myśli o kolejnym. Chcę odpocząć od koszykówki i wtedy usiądziemy do konkretnych rozmów o przyszłości - mówi środkowy, który sezon zakończył ze średnimi 13 pkt, 7,5 zbiórek i 2 asyst.